

Spis treści

- 3 Nowe życie w Chrystusie**
Myśl o bogactwie Boskiego miłosierdzia powinna być dobrze zakorzeniona i ugruntowana w naszych sercach.
- 6 Zaparcie samego siebie i noszenie krzyża**
Wszyscy, którzy stają się naśladowcami Jezusa, najpierw przechodzą dwa etapy, tj. usprawiedliwienie oraz ofiarowanie.
- 9 Teraźniejsza Prawda odnośnie orędownika i pośrednika**
Biblia nigdzie nie wspomina o pośredniku między Ojcem a Kościołem.
- 12 Powołanie Abrahama**
Bardzo szybko zbliża się czas, że imię Chrystus stanie się wielkim po całej ziemi...
- 15 Elizeusz prorokiem**
Dwójnasób nie znaczy, że żądał on dwa razy tyle ducha, co miał Eliasz...
- 18 Nowy Rok – RoszHaszana**
Bóg tak stworzył świat, że nic nie jest w stanie spoczynku.
- 20 Myśli i zdania**
- 21 Przyczyny Reformacji oraz zmiany, które ona wniosła [cz. 2]**
Reformacja odrzuciła łacinę i wprowadziła do kościoła języki narodowe.
- 23 Podzielone królestwo**
Król miał być nie tyranem, ale sługą ludu.
- 27 Elihu i przyjaciele Hioba**
To rozumiały, że starsi obawiają się, czy młodzi idą we właściwą stronę.
- 28 Pierwszy chrześcijański męczennik**
Paweł był dobrze przysposobiony do wytłumaczenia Jezusowego przesłania.
- 30 Moja droga do Prawdy**
- 32 Echa z konwencji**
- 33 Apostoł Paweł w Rzymie [cz. 1]**
Na pewno życie apostoła było żywym listem...
- 35 Konwencje w 2018 r.**
- 35 Noworoczne życzenia**
- 35 Nekrologi**
- 35 Data Pamiątki**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

Drukarnia Totem.com.pl, Inowrocław, ul. Jacewska 89

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

ISSN 0209–3863

nakład: 820 egz.

Drodzy Czytelnicy!

Przed nami Nowy Rok. Nie wiemy, co nam przyniesie. W jednej z pieśni śpiewamy: „Ja nie wiem, co mnie czeka, Pan przyszłość oczom skrył”. I chociaż wydarzenia w otaczającym nas świecie nie napawają optymizmem, my powinniśmy zaufać Panu i Jego opatrności. Bo przecież na te wydarzenia nie mamy wpływu i nasze przesadne obawy o przyszłość mogą przynosić więcej szkody niż pożytku. Lepiej zastosować się w tym przypadku do rady Mistrza:

I któż z was troskliwie myśląc, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? Ponieważ tedy i najmniejszej rzeczy nie przemożecie, czemuż się o inne troszczycie? Łuk. 12:25,26

Są jednak sprawy, na które mamy wpływ, i o które powinniśmy zabiegać. To jak będą wyglądać nasze małżeństwa, rodziny i zbory w dużej mierze zależy od każdego z nas.

Bo przecież jak powiedział Pan: *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie. Jan 13:35*

I tu przed każdym z nas staje zadanie trudniejsze, niż zrozumienie proctw i poznanie Bożych tajemnic. Może nie byłoby ono aż tak trudne, gdyby dotyczyło tylko naszej miłości, ale najtrudniejsze jest sprawienie, by była to miłość wzajemna, a przecież dopiero taka miłość jest sprawdzianem uczniów Chrystusa. Ile trzeba prób i doświadczeń, cierpliwości, ustępstw i zaufania, aby zbudować prawdziwą miłość. Najlepiej wiedzą to ci z Was, którzy przeżyli kilkadziesiąt lat w małżeńskim związku.

O ileż trudniej zbudować i utrzymać miłość w zborze, który składa się z wielu osób o różnych charakterach. Wymaga to pracy i wysiłku od każdego z nas bez wyjątku. Nie zrażajmy się, gdy nie zawsze i od razu będą widoczne efekty miłości. Czasami wymaga to czasu, ale może to właśnie najtrudniejsza lekcja, jaką musi przejść przyszły król i kapłan. Jak kochać i wzbudzać miłość u innych.

PK

Nowe życie w Chrystusie

■ WATCH TOWER

„NADER OBFITE BOGACTWO ŁASKI”

Lekcja z Listu św. Pawła do Efezjan (Efezj. 2:1-10)

„Łaską jesteście zbawieni przez wiarę” – Efezj. 2:8.

Apostoł Paweł napisał list do Efezjan z rzymskiego więzienia; jest to jeden z jego najpiękniejszych listów napisanych do zborów, pełny głębokich, duchowych zaleceń. Myślą przewodnią tego listu jest wyrażenie: „w Chrystusie” lub też jego odpowiedniki, które zostały przytoczone przynajmniej dwadzieścia razy w tym liście. W pierwszym rozdziale apostoł wskazuje, że Kościół jest *wybierany w Jezusie Chrystusie*, stąd lekcja dla nas, że mamy życie jedynie w Chrystusie. Następnie list wyjaśnia, że wszelkie łaski i błogosławieństwa Boże, których doznaje lud Boży, są jedynie z tego względu, iż te osoby są członkami Ciała Chrystusowego, członkami Nowego Stworzenia. Nikt nie zdoła dokładnie zrozumieć odmiennego określenia apostoła, z wyjątkiem tych, którzy jasno odróżniają Kościół od świata, uznają inne nadzieje, budują się na innych obietnicach, uważają, że według planu Bożego w obecnym czasie Bóg liczy się tylko z Kościołem, a nadzieje dla świata należą jeszcze do przyszłości i różnią się od nadziei dla Kościoła, który nazwany jest Ciałem Chrystusowym, „członkami każdej z osobna”.

Nasza lekcja rozpoczyna się ponurą ilustracją skutków spowodowanych upadkiem, dotyczących całego świata. Są to warunki grzechu i światowości pod władzą Szatana, w nieposłuszeństwie Bogu, pod Jego wyrokiem śmierci, nieprzyjemne, degradujące ludzi moralnie, umysłowo i fizycznie. Ludzie na świecie, chociaż są Boskimi stworzeniami, a w ogólnym znaczeniu Jego potomkami lub dziećmi, przestali być dziećmi Jego łaski, lecz przez grzech stali się „dziećmi gniewu”. W swym liście apostoł wykazał Efezjanom, że taki był ich niegodziwy, grzeszny stan, wspólny z resztą ludzkości. Jak prawdziwy jest ten obraz także dzisiaj! Należy wszakże pamiętać, że obraz ten nie stosuje się tylko do bezbożnych, nikczemników świata, ale obejmuje wszystkich ludzi, nawet i tych najlepszych. „Wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej.” Wszyscy są „dziećmi gniewu”, wszyscy mniej lub bardziej są pod panowaniem tego wielkiego Przeciwnika; wszyscy znajdują się w mniejszym lub większym stopniu pod wpływem ducha nieposłuszeństwa, który jest powszechny dla całego rodzaju ludzkiego.

Jedynymi wyjątkami od tej reguły są ci nieliczni, którzy na podobieństwo owych Efezjan, do których list ten był pisany, uszli z tej niewoli, z tego stanu śmierci, ze stanu nieprzyjaźni z Bogiem. Z pewnością takich jest bardzo mało

i dziś, tak jak było ich tylko „malutkie stadko” w czasach naszego Pana i w czasach apostoła, który to pisał.

Bóg „bogaty w miłosierdzie”

W dalszym ciągu swego listu apostoł opisuje wielką przemianę świętych w Efezie, jaka zaszła po przyjęciu Ewangelii. Możemy radować się, że podobna zmiana następuje we wszystkich wiernych Pańskich od owego czasu aż dotąd. Przechodzenie z śmierci do żywota jest jednakowe w każdym przypadku, chociaż okoliczności i warunki towarzyszące tej przemianie mogą znacznie się różnić. W kolejnych wersetach opisane są stopnie łaski, którymi Pan wybawia nas ze stanu dzieci gniewu i z mocy Przeciwnika. Zbadajmy te stopnie i zauważmy, w jakiej mierze nasze doświadczenia odpowiadają tym nakreślonym przez apostoła.

Nasza naprawa nie rozpoczęła się z nas samych, z dobrych postanowień, dobrych czynów itp. Nie mogliśmy naprawić samych siebie i w ten sposób przypodobać się Bogu. Przeciwnie, Bóg sam był głównym działającym w naszym uwolnieniu i w naszej naprawie. Z hojności swego charakteru pośpieszył On nam z pomocą, gdyż jest „bogaty w miłosierdzie”. Bóg jest bogaty pod względem wszystkich przymiotów: bogaty w mądrości, bogaty w sprawiedliwości, bogaty w mocy i bogaty w miłości, lecz apostoł szczególnie odnosi się do Boskiej miłości, dobrotli i miłosierdzia.

Myśl o bogactwie Boskiego miłosierdzia powinna być dobrze zakorzeniona i ugruntowana w naszych sercach, abyśmy nigdy nie zwątpili w Jego hojność, dobroć i sympatię dla wszystkich, którzy upatrują Jego woli i starają się ją czynić. Potrzebujemy posiadać mocną wiarę w naszego Ojca Niebieskiego, i tylko w miarę jak przez Jego Słowo poznajemy Jego chwalebny plan, możemy dochodzić do zupełnej ufności w Jego miłość i miłosierdzie. Przeciwnik chce, abyśmy błędnie rozumieli naszego Stworzyciela i w tym celu stara się przedstawiać Boski charakter i plan w fałszywym świetle. Udaje mu się to do takiego stopnia, że 999 na każdy 1000 tych, którzy wyznają imię Boże, jest pod wpływem strachu przed wiecznymi mękami, a nie miłości ku Bogu i doceniania Boskiej miłości ku nim.

„Łaską zbawieni jesteście”

Apostoł zapewnia nas, że Bóg umiłował nas nawet wtedy, gdy byliśmy martwi w uczynkach, zdeprawowa-

ni. Rozmyślając o Boskiej wielkości, czystości i o Jego wspaniałym charakterze, a następnie o upadłym stanie człowieka, o jego umysłowej, moralnej i fizycznej degradacji, trudno jest nam pojąć, jak tak święty Stworzyciel może miłować swoje upadłe stworzenie. Możemy być pewni, że Jego miłość do grzeszników nie jest miłością uczuciową, taką, jaką On obecnie darzy nas jako swoich synów, nowo spłodzonych z ducha, a raczej byłaby to zaledwie miłość współczująca. On widział nasz nędzny stan i wiedział, że oferta uwolnienia nas z zepsucia i powrót do społeczności z Nim, i do uświęcenia, będzie oceniona i z radością przyjęta przez niektórych, a nawet, miejmy nadzieję, przez wielu. Zapewne, wiedząc o tym, nasz dobrotliwy i miłosierny Stwórca otworzył dla ludzkości „nową drogę żywota”, w Chrystusie Jezusie i przez Jego dzieło okupu.

Chociaż ta współczująca miłość była i jest dla ludzkości całego świata, to jednak nie została ona jeszcze zastosowana do jej całości, a tylko do stosunkowo małej części. Tu i ówdzie to poselstwo było dane tylko niektórym, którzy „mają uszy do słuchania”; inni natomiast są teraz pozostawieni, lecz później nadejdzie czas i dla nich (Izaj. 35:5). Apostoł pisze swój list szczególnie do tych, którzy mają „uszy do słuchania”, którzy usłyszawszy, przyjęli Boską łaskę w Chrystusie. W wersetach, które mamy pod rozwagę, opisuje on doświadczenia tylko takich osób. Nie wyróżnia tu tych, co podjęli tylko pierwszy krok wiary i posłuszeństwa ku *usprawiedliwieniu*, od takich, którzy uczynili też następny krok – *zupełnego poświęcenia* się Bogu aż do śmierci; ale stosuje swój list tylko do tych ostatnich, którzy będąc usprawiedliwieni, poświęcili się Bogu w pełni i zostali pomazani Duchem Świętym i tymże Duchem zostali ożywieni jako członkowie Ciała Chrystusowego.

Apostoł przypomina (2:5), że błogosławieństwo to nie spłynęło na nas z powodu naszej godności osobistej, czy też dobrych uczynków, ale z Boskiej łaski – „*łaską zbawieni jesteście*”. Do tego stanu nowości żywota i zbawienia doszliśmy przez wiarę i wiarą zostaliśmy uwolnieni spod wyroku grzechu, wybawieni z ciemności i złudzeń „onego przeciwnika”^{*}; wybawieni także od gniewu Bożego i wprowadzeni do Jego łaski. O! Jak wielkie jest to zbawienie, które następuje po nawróceniu się i po pełnym poświęceniu się Bogu! Jak cudownej zmiany ono dokonuje w nas, w naszych myślach, słowach i czynach! A jednak jest to tylko początek naszego zbawienia lub, jak to apostoł podkreślił na innym miejscu, jest to tylko nadzieja zbawienia (Rzym. 8:24). Będąc zbawieni łaską, oczekujemy jeszcze dalszego, pełnego zbawienia z łaski, „*która wam jest*

dana w objawieniu się Jezusa Chrystusa” – przy pierwszym zmartwychwstaniu (1 Piotra 1:13).

„Posadzeni na niebiesiech, w Chrystusie”

Wszystko to, z łaski Bożej, stanie się naszym udziałem, gdy dostąpimy „*przemiany*” przy zmartwychwstaniu, jako członkowie Ciała Chrystusowego. Jednak uważa się, że wszystkie te rzeczy niebiańskie, włączając w to społeczność z Ojcem i z naszym Panem, ma swój początek w obecnym życiu. Dlatego też ten, kto teraz nie zaznał takiego zapoczątkowania nowości życia i Ducha Świętego, nie ma żadnego powodu, aby uważać, że został spłodzony z Ducha Świętego, i że jest Nowym Stworzeniem w Chrystusie.

Tylko Nowe Stworzenia uznane są jako wybawione ze stanu grzechu i śmierci, do nowego życia w miłości i sprawiedliwości. Tacy symbolicznie zostali wprowadzeni do Miejsca Świętego w Przybytku, gdzie korzystają ze światła złotego świecznika, z duchowych chlebów pokładnych, gdzie mogą składać Bogu ofiarę z duchowego kadzidła i mieć z Nim społeczność przez Chrystusa Jezusa jako członkowie „*kościola, który jest ciałem Jego*”.

Jest to obrazowym powstaniem z martwych, czyli figurą i przedsmakiem rzeczywistego zmartwychwstania, którego dostąpią wszyscy, którzy okażą się wierni swojemu przymierzu, że jako członkowie Ciała Chrystusowego będą umarłymi z ich Panem i Głową, aby także mogli żyć z Nim poprzez uczestniczenie w Jego zmartwychwstaniu (Rzym. 6:5, 6:8; 2 Tym. 2:11).

Uważając, że nowe życie rozpoczyna się teraz i uznając samych siebie za członków Nowego Stworzenia, które ma być uwielbione w przyszłości, pytamy wraz z apostołem: Jeżeli przedsmak tych Boskich dobroci i łask jest tak chwalebny i wspaniały, to jak wielkie musi być ostateczne dzieło Boże dokonane w nas i dla nas? Na to pytanie apostoł odpowiada (w. 7), zapewniając nas, że Bóg „*okaże w przyszłych wiekach ono nader obfite bogactwo łaski swojej, z dobrotliwości swojej ku nam, (którzyśmy) w Chrystusie Jezusie*”. Apostoł nie próbuje powiedzieć nam, jakie będą te bogactwa, lecz chce, żebyśmy zrozumieli, iż Bóg jest bogaty w miłosierdzie, w łaskę i we wszystkie chwalebne przymioty, abyśmy ufali, że tak bogaty Ojciec obdarzy swoje przysposobione dzieci „*daleko obficie, niżeli prosimy albo myślimy*”. Zaiste, on zapewnia nas na innym miejscu, że było dla niego niemożliwe określić „*bogactwo naszego dziedzictwa*”, albowiem „*oko nie widziało, ucho nie słyszało i na serce ludzkie nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują; ale nam to Bóg objawił przez Ducha swojego*” (1 Kor. 2:9-10; Efezj. 3:19-20).

^{*} Apostoł był zdecydowanym wyznawcą osobistego diabła, a biblijne studium jego nauk na ten temat przyniosłoby korzyści dla wielu spośród ludu Pańskiego w obecnym czasie, kiedy to dzięki Nauce Chrześcijańskiej i innym oszukańczym naukom samo istnienie Przeciwnika jest odrzucane, a więc wielu jest bardziej narażonych na jego podstępny i oszustwa. Zwróć uwagę na następujące apostołskie słowa odnoszące się do Szatana: Dzieje Ap. 13:10, 26:18; Rzym. 16:20; 1 Kor. 5:5, 7: 5; 2 Kor. 2:11, 11:14; Efezj. 4:27, 6:11; 1 Tes. 2:18; 2 Tes. 2:9; 1 Tym. 1:20, 3:6,7, 5:15; 2 Tym. 2:26. Nasz Pan także często odnosił się do Przeciwnika: Mat. 4:10, 12:26, 25:41, Mar. 4:15, 8:33; Łuk. 10:18, 22:31; Jan 8:44, 14:30)

„Po części widzimy”

Jednak to objawienie przez Jego Ducha jest tylko częściowe, przybliżone, gdyż nie możemy wyraźnie rozpoznać tych rzeczy niewidzialnych; nie możemy ich zrozumieć naszymi ograniczonymi, cielesnymi umysłami. „Jeszcze nie objawiło się czym będziemy” (1 Jana 3:2), lecz naszym nowym umysłem możemy, chociaż ogólnikowo, uchwycić ową myśl o bogactwach łaski i miłości naszego Ojca Niebieskiego. Możemy nakreślić analogie na podstawie tego obecnego życia, aby zrozumieć większe, chwalebne rzeczy, które na nas czekają.

Jak przyglądamy się trosce naszego Ojca Niebieskiego o cielesnego człowieka, nieco mniejszego od aniołów i podziwiamy piękne kwiaty na ziemi, smak dojrzałych owoców itd., nietrudno przychodzi poświęconemu sercu odczuć, że jeżeli ten bogaty Ojciec Niebieski tak hojnie zaopatrzył swych ziemskich synów i pozwala im korzystać z tych błogosławieństw pomimo ich upadłego stanu, to nie mniej hojny i łaskawy jest dla swoich synów duchowych i tym hojniejsze zaopatrzenie ma dla nich. Jak zarządził harmonijność tonów i muzyki dla cielesnego ucha, przyjemne zapachy i smaki dla zmysłów cielesnego człowieka, podobnie, lecz na znacznie wyższym poziomie, zadowoli wszelkie wyższe pragnienia umysłów i serc Nowych Stworzeń. W porównaniu do obecnego, naturalnego piękna, o wiele wspanialsze i większe zarządzenie będzie dla tych, którzy dostąpią nowej natury. Tam też znajdzie się coś, co odpowiadać będzie kwiatom, drzewom, ptakom, górom, dolinom i wszelkim innym urokom i wrażeniom, jakie można sobie wyobrazić. W taki sposób wiara oparta na znajomości wielkich bogactw łaski i miłości do naszego Ojca Niebieskiego umożliwia Nowemu Stworzeniu dostrzeżenie rzeczy niewidzialnych i radowanie się tymi rzeczami, które w obecnym czasie mogą być poznane tylko częściowo.

Z tego wyższego stanowiska łaski i społeczności z Bogiem, jakby siedząc na niebiesiech w Chrystusie Jezusie, możemy dzięki wierze rozkoszować się obietnicami Słowa Bożego, które zapewnia nas, że w przyszłym wieku, czyli w Tysiącleciu, będziemy współpracować w Jego wielkim dziele podnoszenia ludzkości z obecnego stanu niedoskonałości do zupełnej restytucji tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, a odkupione przez Chrystusa.

„To nie jest z nas”

W wersety 8 i 10 dostrzegamy, jak uważnie apostoł stara się strzec nas przed myślą, że jakiegokolwiek te błogosławieństwa mogłyby przyjść na nas ze względu na nasze zasługi, dlatego ponownie oświadcza: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę”. A jeżeli z łaski, to już nie z uczynków, jak wykazał to na innym miejscu (Rzym. 11:6), bo gdyby to było z uczynków, to nie łaski. Jako członkowie upadłego rodzaju, nie jesteśmy w stanie uczynić nic, co nasz święty Bóg mógłby zaakceptować,

gdyż jako dzieci gniewu jesteśmy umarli, zdeprawowani, nieczysti i pod potępieniem, lecz On ulitował się nad nami i otworzył nam nową drogę żywota.

Dlatego też nasze obecne stanowisko jako Nowych Stworzeń nie jest wynikiem czegoś, co stare stworzenie mogło czynić lub czyniło. „To nie jest z nas, dar to Boży jest.” Ta lekcja musi być zupełnie doceniona, bo inaczej będziemy w ustawicznym niebezpieczeństwie upadku. Z pewnością łaska ta nie jest z nas. Możemy także powiedzieć, że chociaż mieliśmy nieco wiary na początku (bo inaczej nigdy byśmy nie zbliżyli się do Pana i nie doznalibyśmy Jego łaski), to jednak owa wiara, która doprowadziła nas do zupełnego poświęcenia się Bogu aż do śmierci, przez co staliśmy się Nowymi Stworzeniami w Chrystusie, nie była z nas. Nie mieliśmy takiej wiary, zanim Bóg nas pociągnął. On rozwinął w nas tę wiarę przez swoje obietnice i Słowo.

Gdyby nasze obecne stanowisko było wynikiem naszych własnych wysiłków lub „uczynków”, prawdopodobnie byłoby też miejsce na chlubę, sugerowałoby to, że nie byliśmy tak upadli, aby nie podnieść się z błotnistej gliny grzechu – co miałyby związek z teorią ewolucji. Lecz takie teorie nie są uznawane w Słowie Bożym i nie mogą być uznane przez nikogo, kto chce ostać się jako Nowe Stworzenie w Chrystusie. Przeciwnie, apostoł daje do zrozumienia jak najwyraźniej, że Nowe Stworzenie nie rozwinęło się ze starego, ale jest zupełnie nowym, odmiennym stworzeniem. W Chrystusie Jezusie jesteśmy tworem Bożym „ku dobrym uczynkom”, lecz nie przez dobre uczynki.

Konieczność postępowania w „nowości żywota”

Apostoł zapewnia nas, że Boskim zarządzeniem jest, aby Nowe Stworzenie rozwijało się w dobrych uczynkach. W celu stania się Nowymi Stworzeniami w Chrystusie oddaliśmy chętnie całe nasze jestestwo Bogu, aby móc poznać Jego wolę i ją czynić. Gdy Bóg przyjął nas w Chrystusie, poinformował nas też, że jest to Jego wola, aby nasze życie zostało odnowione, żebyśmy całkowicie oczyścili swoje serce, swój umysł i wolę od wszystkiego, co jest grzeszne, bez świętości, na ile to tylko możliwe; żebyśmy nasze śmiertelne ciała doprowadzili do poddaństwa naszego nowego umysłu, abyśmy postępowali w „nowości żywota”, aby po tej stronie zasłony dostarczać dowodów naszej szczerości, rozwijającego się charakteru i stawać się sposobnymi do „dziedzictwa świętych w światłości”, w chwale. Kto nie stara się postępować Pańską drogą świętobliwości i nie sprzeciwia się grzechowi, nie rozwija w swoim umyśle Ducha Pańskiego, Ducha Świętego, na pewno zwodzi siebie, uważając, że przeszedł z śmierci do żywota i że jest Nowym Stworzeniem w Chrystusie. □

Zaparcie samego siebie i noszenie krzyża

■ WATCH TOWER

GDY PRAGNIEMY BOŻYCH ROZWIĄZAŃ...

„Wtedy Jezus rzekł do uczniów swoich: Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” – Mat. 16:24.

Mysł, jaką chrześcijanie wysnuwają z powyższego tekstu, jest taka, że w słowach tych Pan wskazał warunki, na mocy których człowiek może uniknąć po śmierci wiecznych męk. To mylne pojęcie wypływające z błędnych nauk i wtłaczane zaraz od dzieciństwa do ludzkich umysłów rzuca fałszywy cień na wiele oświadczeń Pana i apostołów. Jednak dla Żyda, który nie miał w swej głowie myśli o mękach dla kogokolwiek, stwierdzenie powyższe nie miałooby wcale takiego znaczenia. Uczniowie, do których było to powiedziane, przyjęli oświadczenie Pana tak, jak ono w istocie brzmi. Musimy przyjąć ich punkt widzenia, by zrozumieć to w taki sposób, jak oni pojmowali tę sprawę. Jako Żydzi, mieli oni narodową nadzieję opartą na obietnicy danej Abrahamowi, że w słusznym czasie Bóg zamierzał błogosławić wszystkie narody i że Izrael miał być narzędziem, przez które błogosławieństwo to miało spłynąć na inne narody. Należy pamiętać, że mając tę nadzieję, cały Izrael oczekiwał na Mesjasza, którego pierwszym dziełem byłoby zorganizowanie Izraela w pewnym znaczeniu tego słowa. Następnie zaś Pan, jako przywódca tego narodu, sprowadzić miał przepowiedziane błogosławieństwa.

Uczniowie wiedzieli, że Jezus przyznawał, iż był tym wielkim Mesjaszem, więc opuściwszy wszystko, poszli za Nim, aby mogli mieć udział w Jego królestwie, a zgodnie z Jego własnymi słowami – bardzo zaszczytny udział, miejsce na Jego stolicy, czyli na tronie. Dlatego, gdy mówiąc na ten temat, Pan wypowiedział słowa naszego tekstu, oni wcale nie rozumowali, że przez ścisłe zastosowanie się do tych reguł unikną wiecznych męk. Przeciwnie, zrozumieli, że ci, co nie zastosują się do tych reguł i nie będą naśladować Pana, nie dostąpią udziału w Jego królewskich zaszczytach i chwale – nie staną się Jego współdziedzicami w królestwie. Oni spodziewali się zapewne, że gdy królestwo to zostanie ustanowione, błogosławić będzie wszystkie narody, a jeżeli ono miało błogosławić inne narody, to rzecz naturalna, że błogosławieństwa byłyby także udziałem narodu izraelskiego, z którego Pan zamierzył wybrać swoich współdziedziców. Jedynie z tego punktu zapamiętania słowa naszego Pana są sensowne i zrozumiałe.

Przypuszczenie, że Pan przedstawił te bezkompromisowe, twarde warunki w tym znaczeniu, że kto nie stanie się Jego naśladowcą, nie poniesie swego krzyża i nie

zaprze samego siebie, nawet aż do zerwania społeczności z rodzicami lub dziećmi, o ile by zaszła taka konieczność, ten pójdzie za to na wieczne męki lub choćby na zniszczenie, byłoby pod każdym względem nierozsądne. Wiadomo nam przecież, że ten sam wielki Nauczyciel powiedział: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój, który mię posłał, nie pociągnie”; a widzimy jak najwyraźniej, że wówczas tylko bardzo niewielka część tego narodu została pociągnięta słowem łaski do Jezusa przez Ojca. Wiemy, że ogromna większość była zaślepiona; widocznym więc jest, że Jezus nie stosował tych słów do zaślepionych, ale wyłącznie do tych, których oczy i uszy zostały otworzone, aby stali się Jego naśladowcami przez poświęcenie. Zauważmy słowa Mistrza: „Błogosławione oczy wasze, że widzą, a uszy wasze, że słyszą”. Wyrażona jest tu myśl, że w znacznej większości Żydzi nie widzieli i nie słyszeli, a więc i nie byli wezwani do naśladowania Jezusa; nie byli nawet pociągani przez Ojca, ponieważ nie znajdowali się w odpowiednim stanie serca, aby mogli być pociągnięci prawdą.

Zauważmy, jak przy innej okazji Pan wyrażał się o tej sprawie, gdy o żydowskich przywódcach powiedział, że są ślepymi wodzami ślepego ludu i że wnet wszyscy w dół wpadną (Mat. 15:14). Tym, co zatruć są teorią o wiecznych mękach, zdaje się, że to wpadnięcie do dołu oznacza, iż wszyscy Żydzi, tak wodzowie, jak i lud, kroczyli i w końcu mieli wpaść do piekła, na wieczne męki. Pismo Św. pokazuje jednak wyraźnie, że spieszyli oni do wielkiego ucisku, który rozpoczął się dla nich wkrótce po ukrzyżowaniu Pana, a do najwyższego szczytu doszedł, gdy armia Tytusa zdobyła i zburzyła ich miasto w roku 70. po Chrystusie i odtąd już byli narodowo rozbici.

Apostołowie nie rozumieli, że ci, co nie postępowali z nimi po wąskiej drodze samoofiary, zaparcia samego siebie oraz nie nieśli swego krzyża, mieli być męczennikami. Poświadczają to słowa apostoła Piotra, który pod natchnieniem ducha świętego powiedział tym samym Żydom, że ukrzyżowali Mesjasza, a następnie dodał: „Wiem żeście to z niewiedomości uczynili jako i książęta wasi” – Dzieje Ap. 3:17.

O tym zaćmieniu i nieświadomości mówi także ap. Paweł, gdy w Liście do Rzymian wykazuje, że Izrael był zaślepiony, że potknął się, wpadł do dołu i nie osiągnął tego, co szukał, ale wybrani osiągnęli. Wskazując na

„ostatki” wybrane z tego narodu przed jego zupełnym rozbięciem, mówi dalej, że tych ostatnich (resztek) było mniej, aniżeli Bóg zamierzył i z tego powodu Kościół miał być dopełniony przez wybranych z pogan, którzy mieli stać się współdziedzicami z Izraelem w obietnicy uczynionej Abrahamowi. Wszyscy ci nazwani są duchowym Izraelem i apostoł wykazuje, że dawno przewidziana w Boskim działaniu zmiana była częścią Jego planu, jak to zostało objawione przez proroków – że poganie mieli stać się współdziedzicami tej samej obietnicy (Rzym. 11:7-12).

Następnie apostoł wykazał, że zaćmienie to miało pozostać nad cielesnym Izraelem aż do uzupełnienia Kościoła Wieku Ewangelii, a potem zaćmienie to będzie odjęte, łaska Boża będzie im przywrócona i dostąpią pierwszych błogosławieństw wraz z nastaniem nowego porządku rzeczy, jaki stanie się rzeczywistością po uwielbieniu Kościoła.

Mając to w pamięci i postawiwszy się na miejscu apostołów, jesteśmy lepiej przygotowani do zrozumienia słów Pana: „Jeżeli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”. Apostoł wykazał nam tę samą myśl, gdy powiedział, że tylko gdy z Nim cierpimy, będziemy też z Nim uwielbieni; jeśli z Nim umrzemy, z Nim też żyć będziemy. Słowa te odnoszą się wyłącznie do znajdujących się na wąskiej drodze, a nie w ogólnym znaczeniu do ludzkości całego świata. W następnych wersetach jest powiedziane, że ktokolwiek chciałby życie swoje zachować, straci je, a jeśli by ktoś je stracił dla Pana, znajdzie je. Te słowa również nie stosują do innych, lecz tylko do tych, których oczy zostały otworzone i stali się naśladowcami Pana.

Wszyscy, którzy stają się naśladowcami Jezusa, najpierw przechodzą dwa etapy, tj. usprawiedliwienie oraz ofiarowanie, czyli uświęcenie. Usprawiedliwienie jest im przypisywane jako skutek wiary w Chrystusa jako ich Odkupiciela, a jego celem jest umieszczenie upadłych istot ludzkich na poziomie przypisanej doskonałości przed Bogiem, która umożliwia im złożenie swych ciał ofiarą żywą, „świętą, przyjemną Bogu” przez Chrystusa [Rzym. 12:1]. Ofiarowanie, oddanie się, uświęcenie, nazwane w naszym tekście zaparciem samego siebie, oznacza poddanie swej woli pod wolę Pana, a w naszej woli zawarte jest nasze wszystko.

Tacy, otrzymawszy swą część z okupu (usprawiedliwienie) i zużywszy ją poprzez zamianę nadziei restytucyjnych na niebieskie – na niebieską nagrodę i sposobność współdziedziczenia z Chrystusem – nie mogą już więcej mieć ziemskich praw lub nadziei; a więc muszą albo osiągnąć duchowe życie, albo stracić jakiegokolwiek życie. Warunki, na jakich duchowe życie może być osiągnięte, wyznacza poświęcenie ziemskiego życia i jego korzyści.

Z tego względu, odnośnie tej klasy mamy powiedziane, że kto chciałby zachować swoją duszę (nie chcąc ofiarować swego ziemskiego życia itd.) po uczynieniu poświęcenia, straci ją zupełnie – straci wszelką nadzieję jakiegokolwiek przyszłego życia. Z drugiej strony, ci

z tej klasy, którzy w obecnym czasie wiernie wydają swe życie dla Pana, znajdą życie wieczne w chwalebnych warunkach królestwa, „jeśli bowiem z nim umarliśmy, z nim też żyć będziemy” (2 Tym. 2:11-12).

Werset następny (Mat. 16:26) jest częścią tego samego przemówienia, nie ogólnie do ludu, ale tylko do uczniów, do naśladowców Pana, do „malutkiego stadka”. Czytamy tam: „Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej [istota, istnienie] szkodził? Albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją [za swoją przyszłą egzystencję]?”. Należy pamiętać, że dotąd była uczyniona tylko jedna oferta życia wiecznego dla ludzi, a ofertę tę Jezus dał swoim naśladowcom. Zaproszenie to jest powtarzane przez cały Wiek Ewangeliczny tym, co mają uszy do słuchania i wolę do postępowania wąską drogą. Oferty wiecznego życia dla świata na razie nie ma jeszcze, aczkolwiek Pismo Św. pokazuje wyraźnie, że oferta taka będzie warunkiem Tysiąclecia; lecz dotąd nikt nie mógł tych warunków przyjąć ani odrzucić, bo nikomu nie były przedstawione.

Ci, co teraz bywają zaproszeni do wiecznego żywota w najchwalebniejszym stanie „chwały, czci, nieśmiertelności” i współdziedzictwa z Odkupicielem w królestwie, zachęceni są przez Pana do odpowiedniego ocenienia wartości takiego żywota. Jest tu taka myśl, że ktokolwiek zastanowi się nad tą sprawą poważnie, przyzna, że zamiana swego doczesnego ziemskiego życia i jego próżności na życie wieczne byłaby podobna do kupna bardzo wartościowej rzeczy za znikomą cenę. Widzimy niekiedy ludzi, którzy w obliczu zbliżającej się śmierci gotowi są oddać wszystko, co mają, aby to życie choć trochę przedłużyć. O ile więcej powinniśmy być gotowi składać swe życie dobrowolnie w ofierze, w codziennym zapieraniu się samych siebie, uczestnicząc w cierpieniach Chrystusowych w obecnym czasie, abyśmy przez to, według Boskiej obietnicy w Chrystusie, mogli dostąpić chwalebного i wiecznego żywota obiecanego zwycięzcom?

Co stanowi zaparcie samego siebie?

Wracając do propozycji naszego tekstu i chcąc dowiedzieć się o rzeczywistych warunkach uczniostwa, zapytujemy: Jakie więc są te warunki i jak mają być zastosowane do nas osobiście w codziennym życiu? Co znaczy zaprzeć samego siebie? Znaczy, że poświęciwszy się Bogu, nie powinniśmy mieć już własnej woli; nasze „ja” ma być ignorowane, czyli, jak określił to apostoł: „Jesteście umarłymi, a żywot wasz jest skryty z Chrystusem w Bogu”; „Tak też i wy rozumieście, żeście umarłymi grzechowi, ale żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. Zaparcie samego siebie znaczy więc zapieranie własnej woli, ignorowanie własnych zachcianek; co obejmuje wszystkie ziemskie ambicje i grzeszne pożądlivości, jak również i te właściwe, które niekoniecznie z grzechem muszą mieć coś wspólnego. Przyrzekliśmy zaraz na początku, że nie pójdziemy za własnymi popędami i za własną wolą, ale że

poddamy się w zupełności naszej Głowie i naszemu Panu Jezusowi, abyśmy tylko mogli być uznani za członków Jego Ciała, czyli wybranego Kościoła.

Na początku tej drogi Bóg łaskawie zasłania przed naszymi oczami niektóre doświadczenia dotyczące ciała i walki pomiędzy umysłem cielesnym a nowym umysłem. Doświadczenia te i walki musimy przechodzić, o ile chcemy wytrwać w poświęceniu i dążyć naprzód do mety, która wystawiona nam jest jako wzór odpowiedniego charakteru. Gdybyśmy zaraz od początku dokładnie rozumieli, ile w tym się mieści, z pewnością przestraszylibyśmy się i zniechęcili, lecz w miarę jak wzrastamy w łasce, stajemy się mocniejszymi w Panu i w sile mocy Jego, wzrastamy także w znajomości i w miłości ku Bogu i ku wszystkim będącym w społeczności z Nim, przez co droga ta staje się z każdym dniem łatwiejsza.

W związku z tym próby, jakie były na początku, z czasem stają się jak gdyby nic nie znaczące, w zamian przychodzą inne, większe próby, w miarę jak coraz wyraźniej rozeznajemy, która jest woła Boża dobra, przyjemna i doskonała. W taki oto sposób nasza próba postępuje naprzód, a wszystkim, czego od nas Pan Bóg wymaga, jest to, żebyśmy na każdym kroku byli wierni w tym, co postrzegamy jako wolę Bożą i abyśmy się tej woli poddawali na ile tylko nas stać. To jest zaparciem samego siebie – opuszczeniem świata, aby być uczniem Jezusa.

Niesienie krzyża jest zbliżone do zaparcia samego siebie, a jednak jest w tym pewna różnica.

Zaparcie samego siebie odnosi się bardziej do bezwzględного posłuszeństwa i ponoszenia cierpień dla Chrystusa, noszenie krzyża zaś stosuje się głównie do czynności w służbie Bożej, co zwykle jest w opozycji do naszych cielesnych upodobań. Wierność w zapieraniu samego siebie oznacza odwagę i gorliwość; noszenie krzyża oznacza zwycięstwo. Nasze zaparcie się siebie może być zwycięstwem w naszym sercu, o którym inni nie potrzebują wiedzieć, ani nawet nie powinni wiedzieć, jeżeli chcemy dostąpić zupełnego błogosławieństwa od Boga. Powinniśmy jednak upewnić się, że zapieramy się nie po to, aby być widzianymi przez ludzi, ale aby mieć uznanie od Boga. Nasze noszenie krzyża zaś może być widziane przynajmniej do pewnego stopnia przez tych, którzy mają z nami bliższą społeczność, a szczególnie przez takich, którzy postępują tą samą „wąską drogą”.

Noszenie krzyża zwykle źle rozumiane

Właściwą rzeczą jest aby ci, co noszą swe krzyże, rozpoznawali się wzajemnie po to, by móc jedni drugim współczuć, a także w miarę potrzeby i sposobności darczyć pocieszającym słowem, współczującym wzrokiem lub pomocną dłońią. Co do innych, to nie możemy spodziewać się od nich zrozumienia; albowiem z ich punktu zapatrywania uważani jesteśmy za dziwaków (Dzieje Ap. 26:24; 1 Kor. 1:18, 2:14, 3:18), za niemądre postępujących lub ściągających na siebie trudności, po-

nieważ nalegamy, aby postępować za idealnym wzorem naszego Odkupiciela, zamiast za wzorami kościelnicstwa i świata. Tacy, naturalnie, mają tylko szyderstwo dla wiernych i bywa, że rozmawiając z nimi, traktują ich jak obłudników. To wszystko jest zapewne częścią noszenia krzyża, szczególnie wtedy, gdy ci szydzący są przez nas miłowani i których szacunkiem radzi byśmy się cieszyć, gdyby tylko było to możliwe do pogodzenia z Pańskimi słowami: „Dobrze, słuگو dobry i wierny”.

Zwróćmy uwagę na przykład naszego Pana i krzyż, jaki On nosił – nie ten literalny, drewniany krzyż, który niósł na Kalwarię, ale to Jego noszenie krzyża ustawicznie przez trzy i pół roku Jego misji od poświęcenia się w Jordanie. Zauważmy, jak Jego wierność dla prawdy, Jego świadczenie o królestwie, jakie miał ustanowić i o warunkach członkostwa w tymże królestwie, były źle rozumiane przez kapłanów, nauczonych w Piśmie i faryzeuszów. Nie tylko, że sprzeciwiali się Jemu ustawicznie i zniesławiali Jego imię, ale w swej nienawiści godzili na Jego życie i w końcu zabili Go. Zauważmy, że to nie byli ludzie światowi, w zwykłym rozumieniu tego słowa, ale członkowie ówczesnych ważniejszych ugrupowań. Doprawdy ci tak zwani świętobliwi ludzie owego czasu byli najcięższymi wrogami Chrystusa Pana. On mógłby współdziałać z faryzeuszami albo z saduceuszami, a uznano by Go za „zczęgodnego” i miałby wielu zwolenników. Jednak wierność prawdzie nie pozwoliła Mu na to, lecz zmusiła Go do zajęcia stanowiska niezależnego od wszelkich sekt i partii, a to sprowadziło na Niego złość ze strony ich wszystkich i było krzyżem, jaki On musiał nosić codziennie, o ile chciał zwyciężyć i dostąpić społeczności z Ojcem w królestwie. Czyż więc wierni Jego naśladowcy nie mają spodziewać się podobnych doświadczeń w podobnych okolicznościach obecnie? Myślmy, że tak, wiemy, że tak – mają oni podobne doświadczenia.

Apostoł wspomina niektóre z takich krzyży, oświadczając, że były to znamiona jego wierności jako Pańskiego sługi: „*W uciskach, w niedostatkach, w utrapieniach, w razach, w więzieniach, w potłukaniach, w pracach, w niedosypianiach, w postach*”; „*przez chwałę i zelżywość, przez niesławę i dobrą sławę, jakoby zwodziciele, wszakże prawdziwi; jako nieznajomi, wszakże znajomi; jako umierający, a oto żywi; jako pokonani, ale nie zabici; jako smutni, wszakże zawsze weseli; jako ubodzy, wszakże wielu ubogacający; jako nic nie mający, wszakże wszystko trzymający*” – 2 Kor. 6:4-10.

Pan również uważany był za zwodziciela, chociaż był jak najbardziej prawdziwy. Nazywano Go Belzebubem, księciem demonów, chociaż w rzeczywistości był Księciem światłości. Zapewne takie sprzeciwiania, obelgi i oszczerstwa ze strony grzeszników musiały być dla naszego Pana dość ciężkim krzyżem, który On jednak cierpliwie i wiernie znosił. Czy więc naśladowcy Jego nie mają spodziewać się uczestniczenia z Nim w podobnym krzyżu niezrozumienia, posążeń, oszczerstw

itp. ze strony tych, co są mniej lub bardziej zaślepieni przez tego samego przeciwnika? Takie zniesławienia i obelgi są właśnie tym, o czym nasz Pan wyraźnie oświadczył, że będzie częścią naszego krzyża, gdy powiedział: „*Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyć będą i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się [w znoszeniu takich krzyży], albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*” – Mat. 5:11-12.

Naśladowcy Chrystusa uczestniczą w noszeniu Jego krzyża

Innymi słowy Pan zachęca swoich uczniów, aby postępowali za Nim, w wyraźnym przeciwieństwie do postępowania tego świata. Powiedział również, że uczeń nie może się spodziewać, aby był nad Pana swego, czyli aby był zachowany od podobnych doświadczeń. Jednakże za wierność w tych doświadczeniach obiecał wielką nagrodę na końcu drogi – żywot wieczny w chwale.

Ogólna potworność nauk chrześcijańskich co do losu całego świata może być rozpoznana, gdy zaczniemy poważnie zastanawiać się nad tym, jak wąska jest droga, po której naśladowcy Pana mają postępować. Jeżeli wszyscy ludzie, oprócz „malutkiego stadka” wiernych świętych, mieliby iść na wieczne męki, to znaczyliby zapewne, że z każdej rodziny na ziemi byłoby wielu członków przeznaczonych na te okropne i nigdy niekończące się męczarnie. Jak niedorzeczne jest takie pojęcie, jak nierozumne i niebiblijne, gdy rozumie się Pismo Święte w sposób właściwy.

Odpowiednie zastosowanie i wy tłumaczenie naszego tekstu pokazuje, że słowa te odnoszą się tylko do tych,

którzy pociągnięci zostali przez Ojca do Syna, przyjęli Syna i Jego wielką ofiarę za grzech, którzy uznali, że stawienie swego ciała ofiarą żywą jest rozumną służbą i poświęcili swoje wszystko Jemu, aby mogli uczestniczyć w Jego cierpieniach, a ostatecznie uczestniczyć też w Jego chwale. Tacy mogą łatwo zauważyć, że jeśli chwała i zaszczyty królewskie, do jakich zostali powołani, są tak wielkie i wspaniałe, a ich dzieło błogosławienia ludzkości w Tysiącleciu tak szczególne, to wszelkie doświadczenia wiary, cierpliwości, miłości i posłuszeństwa są całkiem słuszne.

Wszystkich takich zachęcamy, szczególnie w tym czasie obchodzenia Pamiątki śmierci naszego drogiego Odkupiciela, do uchwycenia nie tylko zewnętrznej formy zaparcia samych siebie, praktykowanej przez nominalnych chrześcijan w okresie wielkiego postu, lecz do tego, aby mogli poznać pełne znaczenie poświęcenia się Bogu. To właśnie oznaczają te słowa naszego Pana. Zachęcamy także, aby nie zadowalali się noszeniem krzyża na szyi, dla ozdoby, ale aby w zupełności uchwycili znaczenie Pańskich słów co do prawdziwego noszenia krzyża, by w słusznym czasie mogli także nosić koronę, jako obiecaną nagrodę dla zwycięzców. Dlatego w tej porze roku odnowmy nasze przymierze wiary z Bogiem, zdecydowani, według słów apostoła, by z tym większą gorliwością, „*złożywszy wszelaki ciężar i grzech, który nas snadnie obstępuje*”, biec cierpliwie w zawodzie, który nam jest wystawiony; patrząc na Jezusa, wodza i dokończyciela wiary, którego śladami zdecydowaliśmy się biec aż do śmierci (Hebr. 12:1-2). □

Watch Tower R-2615-1900

Straż 3/1948

Teraźniejsza Prawda odnośnie orędownika i pośrednika *

■ WATCH TOWER

„...A BÓG JEST JEDEN”

Pewien dżentelmen, który ma o sobie wysokie mniemanie, że został upoważniony, by być obrońcą Nowego Przymierza i który nie zobaczył jeszcze, że Nowe Przymierze nie może być Starym Przymierzem, gani nas, mówiąc: „Cztery lata temu Teraźniejszą Prawdą było to, że redaktor naczelny Watch Tower potrzebuje pośrednika między Bogiem a sobą. Trzy lata temu Teraźniejszą Prawdą stało się to, że on nie potrzebuje pośrednika między Bogiem a sobą. Czy wydawca Watch Tower opuścił Teraźniejszą Prawdę?”

Odpowiadamy: Nie. Redaktor Watch Tower nie opuścił Teraźniejszej Prawdy. Podtrzymuje on całą Prawdę,

którą wtedy posiadał, a obecnie tylko do niej dodał. Światło rozproszyło trochę więcej ciemności, dzięki czemu w tej samej myśli, którą miał cztery lata temu, widzi on teraz, że użył niewłaściwego słowa do jej wyrażenia. Obecnie widzi, że powinien był użyć biblijnego terminu „orędownik” zamiast słowa „pośrednik”. Widzi też, że w przeszłości on sam i inni używali języka zbyt nieostrożnie, z powodu ogólnego zamieszania i nieporozumienia przekazanego jako spuścizna po „ciemnych wiekach”.

Teraz widzi także, że Pismo Święte nigdzie nie mówi, iż Kościół posiada pośrednika lub kiedykolwiek będzie miał pośrednika oraz że ono nigdzie nie mówi ono,

* Czytelnicy zarzucali br. Russellowi, że zmienia poglądy. On natomiast tłumaczył, że wraz z dogłębnym badaniem otrzymuje więcej zrozumienia w wielu zagadnieniach. W artykule wyjaśnia rolę Pana Jezusa jako orędownika, a nie pośrednika dla Kościoła – przypis Redakcji.

że Przymierze Ofiary, pod którym Kościół się rozwija, posiada pośrednika. Redaktor Watch Tower uczy się z dnia na dzień coraz wyraźniej dobrze rozierać Słowo Prawdy i używać wyłącznie terminów Pisma Świętego. Pismo Święte mówi: „*Mamy orędownika u Ojca*” (1 Jana 2:1). Ono nigdzie nie mówi, że mamy pośrednika między Bogiem a nami. Redaktor Watch Tower próbuje pomagać ludowi Bożemu poprawnie myśleć i mówić o wielkim dziele pojednania za grzech, którego wartość leży w ofierze Jezusa oraz przywileju uczestniczenia w niej, udzielonego wybrańcom podczas obecnego Wieków Ewangelii.

Ten sam krytyk w niewinny sposób prosi o jakiś tekst Biblii, który pokazuje, że Kościół, czyli Oblubienica Chrystusa, nie potrzebuje mediatora. Jakież nierozsądny! Czy Biblia podejmuje się mówić o wszystkich rzeczach, które są niezgodne z prawdą? Można by pomyśleć, że żadna specjalna zdolność nie byłaby konieczna, by zauważyć, że między przyjaciółmi nie ma żadnej potrzeby pośrednika. Nigdy nie mieliśmy takiej myśli! Kiedy użyliśmy tego słowa w odniesieniu do Kościoła, uczyniliśmy to bez zastanowienia, tak jak nasi przeciwnicy używają go teraz. Użyliśmy go, nie zauważając, że Biblia nigdzie nie wspomina o pośredniku między Ojcem a Kościołem. Wynika to z tego, że Teraźniejsza Prawda jest progresywna, że na te same fakty mamy jaśniejsze światło niż to, które mieliśmy cztery lata temu, chociaż nawet wtedy mieliśmy wyraźniejsze światło niż to, którym cieszyliśmy się całe lata wstecz. Redaktor Watch Tower od dzieciństwa wierzył w Jezusa jako swego odkupiciela. Wtedy nie rozumiał jeszcze filozofii Boskiego Planu Wieków, niemniej jednak jego prosta wiara była dostateczną podstawą do tego, aby swoje wszystko poświęcić Panu oraz dostateczną podstawą do przyjęcia tej ofiary przez Boga i spłodzenia z ducha świętego. Odtąd, w miarę jak mijają lata, światło obecnego czasu żniwa świeci coraz bardziej. Światło Teraźniejszej Prawdy nie staje w sprzeczności ze światłem minionej Prawdy, ale potwierdza ją i dalej rozjaśnia naszą wizję, powiększa naszą nadzieję i naszą radość. Czyż nie jest to prawdziwe odnośnie całego ludu Bożego podążającego obecnie wąską ścieżką? Ci, którzy teraz „budzą się” do uświadomienia sobie faktu, że przez siedemnaście lat byli w ciemności, przyznają, że przez te siedemnaście lat oni nie szli „*ścieżką sprawiedliwych (...), która im dalej, tym bardziej świeci, aż do dnia doskonałego*” [Przyp. 4:18]. Po siedemnastu minionych latach ich życia, siedemnastu latach ich najlepszego chrześcijańskiego doświadczenia, oni uwierzyli, że Winny Krzew i latorośle to jedno – że Głowa i członkowie Jego ciała to jedno; że cierpienia Chrystusa są jedne – że Kościół dopełnia ucisków Chrystusowych, że śmierć Chrystusa jest jedna – że Kościół staje się martwy z Nim ofiarniczo po tym, gdy został usprawiedliwiony przez wiarę w Jego krew, Jego ofiarę. Po siedemnastu latach uwierzyli oni, że prorocy mówili o cierpieniach Chrystusa (Głowy i Ciała) oraz

chwale, która nastąpi [1 Piotra 1:11]; że być umarłym z Nim oznacza, iż trzeba zostać ochrzczonym [zanurzonym] w Jego śmierć ofiarniczą, w kontraście do kary śmierci poniesionej przez Adama. Co więcej, picie z Jego kielicha oznacza udział w Jego cierpieniach, przy czym nadzieja wystawiona przed wszystkimi uczestnikami jest taka, że „*jeśli z nim umarliśmy, z nim też żyć będziemy*” oraz „*jeśli z nim cierpimy, z nim też królować będziemy*” [2 Tym. 2:11-12]. Po siedemnastu latach ci przyjaciele powiedzieli nam, że oni uwierzyli i radują się w uczuciach nadziei wyrażonej przez świętego Pawła w Liście do Filipian (3:9-11), by być znalezionym w Chrystusie (jako członkowie Jego Ciała), nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na Zakonie (Przymierzu Zakonu), lecz tej, która wywodzi się z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość, która jest z Boga przez wiarę (a nie przez Nowe Przymierze [Prawa]), żeby poznać Go i doznać mocy zmartwychwstania Jego (dzieląc Jego zmartwychwstanie jako Jego członkowie), i uczestniczyć w cierpieniach Jego (będąc uczestnikiem cierpień Chrystusowych), stając się podobnym do Niego w Jego śmierci (nie śmierci innej niż Jego, lecz podobnej – nie śmierci jako grzesznik, lecz jako ofiarnik), aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania.

Nie szemrzemy ani też uskarżamy się wobec tych przyjaciół z powodu wielkiej straty, którą ponieśli – utraty duchowego wzroku postrzegania głębokich rzeczy Boga – w tym „*tej tajemnicy, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały*” [Kol. 1:27]. Współczujemy w ich utracie i przypominamy słowa Mistrza: „*Jeśli tedy światło, które jest w tobie, jest ciemnością, sama ciemność jakąż będzie!*” [Mat. 6:23]. Nie usiłując osądzać serc tych, którzy od nas odeszli, możemy być pewni, że Pan nie pozwolił im odejść bez dostatecznego powodu. Ich utratę duchowego wzroku uważamy jako Boski sąd nad nimi, dokładnie tak samo, jak uważaliśmy otwarcie ich oczu zrozumienia za znak Boskiej łaski. Pamiętając o tym, że nasz Pan nie działa w dowolny sposób, zarówno w udzielaniu Jego ludowi światła, jak i usuwaniu niektórych z kręgu światła, jesteśmy zobowiązani przypuszczać, że stan serc tych naszych przyjaciół nie był taki, w jakim nasz Pan miał upodobanie. Lekcja dla nas jest tego rodzaju, że musimy postępować w świetle oraz że musimy usunąć z naszych serc i o ile jest to możliwe również z naszego ciała, wszystko, co stoi w przeciwieństwie do Boskich standardów cichości, łagodności, czystości, sprawiedliwości, miłości, „*aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania*” [Filip. 3:11, NP].

Przed opuszczeniem tego tematu musimy odpowiedzieć na inne niezbyt mądre pytanie, mianowicie: Jaką odpowiedź dalibyśmy na to, co następuje:

Pewna siostra posiadająca majątek na nią zapisany odkryła, że jej mąż objął to w posiadanie – czynsz, kapitał, wszystko i że całkowicie zignorował ją w tej sprawie. Na jej prośbę, że chciałaby mieć trochę swych własnych pieniędzy i majątku danego jej przez ojca, mąż rozżłościł

się i odszukał kilku naszych przeciwników. Ci ostatni, w zwykły sobie sposób, częściowo wypaczyli nasze nauczanie odnośnie pojednania za grzech. Mąż odpowiedział: Oto co powiada moja żona. Ona mówi: „Jezus za ciebie nie umarł; On umarł za mnie, ale nie za ciebie. Ja umrę za ciebie”. Co my na to odpowiemy? Odpowiadamy, że nie wierzylibyśmy przysiędze człowieka, który próbował swą żonę pozbawić jej własnych pieniędzy. Nie wierzymy, aby żona powiedziała cokolwiek tego rodzaju, ani że nawet miała jakąś podobną myśl. Sądzymy, że mąż błędnie interpretuje oświadczenie swej żony, tak właśnie jak nasi przeciwnicy zgodnie wypaczają oświadczenia Watch Tower. Półprawda może być nieprawdą, jeżeli powoduje błędne zrozumienie i mówi się ją po to, by tak się stało. Oświadczenie zgodne z prawdą nie służyłoby celowi naszych przeciwników, ponieważ Prawda jest logiczna jak nic innego. Święty Paweł zauważył, że będziemy „spotwarzani” [Rzym. 3:8]. To samo jest prawdziwe i dzisiaj. Przeczenia samym sobie po stronie naszych przeciwników są nadzwyczajne. Jednym tchem mówią nam, że byli przez nas zwodzeni przez siedemnaście lat, następnym, że zmieniliśmy się w ostatnich trzech latach. Wreszcie kolejnym potwierdzają, że są oni w zgodzie ze wszystkim, co znajduje się w „Wykładach Pisma Świętego”, a jednak sprzeciwiają się im najlepiej jak potrafią. Och, niekonsekwencjo, nie jesteś klejnotem¹ ani nie odbijasz się pięknem lub zaufaniem na kimkolwiek!

Przymierze przy ofierze, a nie przymierze nowe

We wszystkich naszych pismach przez minione trzydzieści lat wskazywaliśmy na Nowe Przymierze jako wchodzące w pełni w życie z końcem obecnego Wieku Ewangelii. Wykazaliśmy, że jest to przymierze, pod którym błogosławieństwa restytucji mają przyjść na świat ludzkości. Wskazaliśmy na nie jako Przymierze Ketury – odrębne i różne od Przymierza Hagar, pod którym naturalny Izrael został rozwinięty, przedstawiony w Ismaelu, a także odrębne i różne od oryginalnego Przymierza Abrahamowego, przedstawionego w Sarze, którego nasienie, Izaak, reprezentował Chrystusa, Głowę i Ciało. Zobaczyliśmy i pokazaliśmy innym, żeby i oni widzieli, że pozafiguralny Izaak – Chrystus, Głowa i Ciało – jest duchowym Melchisedekiem, którego Jezus jest Głową, a Kościół Jego Ciałem – wielkim Kapłanem, pod którym Nowe Przymierze stanie się skuteczne wobec Izraela i wobec świata ludzkości przez Izrael. Wykazaliśmy również, że wybrany Kościół obecnego Wieku Ewangelii, „Królewskie Kapłaństwo”, musi całkowicie złożyć ofiarę; jako że Apostoł oświadcza, iż „każdy najwyższy kapłan ku ofiarowaniu darów i ofiar bywa postanowiony” [Hebr. 8:3]. Wykazaliśmy, że nasz Pan Jezus jest wielkim Arcykapłanem naszego wyznania, że On złożył siebie w ofierze i nakazał, by wszyscy, którzy będą siedzieć z Nim na tronie, szli

w Jego ślady – po tym, gdy zostali usprawiedliwieni przez wiarę w Jego krew. Wskazaliśmy, że Pismo Święte odnosi się do tego jako przymierza przez ofiarę: „Zgromadźcie mi świętych moich, którzy ze mną uczynili przymierze przy ofierze” (Psalm 50:5). Owo ofiarowanie ziemskiej natury przez wszystkich tych, którzy staną się uczestnikami boskiej natury, połączyliśmy z napomnieniem apostoła zawartym w Hebr. 9:23. Zwróciliśmy uwagę na fakt, że słowo ofiara jest w liczbie mnogiej i odnosi się nie tylko do najważniejszej ofiary złożonej przez naszego Pana i Odkupiciela, lecz stosuje się również do ofiar wszystkich tych, których On przyjmuje jako swoich członków Królewskiego Kapłaństwa. Ci są „lepszymi ofiarami”, które zostały wyobrażone przez cielce i kozły figuralnego Dnia Pojednania.

Zobaczyliśmy i wspomnieliśmy, że Kościół jako kapłani, chociaż znajduje się pod Przymierzem Łaski, głównym przymierzem, Przymierzem Sary, ma do wykonania dzieło związane z Nowym Przymierzem. Apostoł bowiem mówi: „Który też uzdolnił nas [czyli przysposobił], abyśmy byli sługami nowego przymierza” [2 Kor. 3:6]. Lecz teraz, wyraźniej niż dziesięć lat temu widzimy, jak my służyjemy Nowemu Przymierzem – że jako członkowie Ciała Pośrednika tego przymierza współpracujemy z Nim w czynieniu przygotowań do jego inauguracji. Służymy temu przymierzem w tym sensie, że On mu służy, a my czynimy to jedynie w podrzędnym znaczeniu, nie indywidualnie, lecz w Nim, jako „członkowie Ciała”, członkowie „Królewskiego Kapłaństwa”, dla których „stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały” [2 Kor. 5:17]. Widzimy teraz wyraźniej niż kiedykolwiek znaczenie naszej drogocennej społeczności z Bogiem w Chrystusie jako członków pozafiguralnego Izaaka, przez którego zasługę Izrael i świat dostąpią miłosierdzia pod zarządzeniami Nowego Przymierza, wprowadzonego w życie tak szybko, jak tylko Królewskie Kapłaństwo dokona wyznaczonego dzieła ofiarowania (Rzym. 11:27-30).

Wszyscy nasi przeciwnicy mogą zgodzić się w tym, że nie zgadzają się z Watch Tower, lecz nie mogą pogodzić się ze sobą w żadnej doktrynalnej kwestii. Na pozór nie zauważają oni również, że szukanie niedociągnięć nie jest dowodem. Niech spróbują przedstawiać Boski Plan Wieków z własnego punktu widzenia. Nie potrafią tego uczynić. Ich teorie są nielogiczne i sprzeczne. Biorą naszą logiczną prezentację jako podstawę, wykonują kilka zwrotów i skrętów, jak im wygodnie, i nie są w stanie zobaczyć, że cokolwiek dodają lub odejmują, prowadzi tylko do zamieszania. To jest przyczyna, dla której tak wielu tych, którzy opuszczają Prawdę, po stwierdzeniu „nowego światła” robią kilka kroków i wtedy wpadają na zawsze w pesymizm ciemności zewnętrznych, niewiary i niepewności we wszystkim.

¹ odwrotność zdania przypisywanego Szekspirowi: „Consistency, thou art a jewel”

Pozwólmmy naszym przeciwnikom, takim, którzy są uczciwi, by usiedli spokojnie i starali się zrozumieć przymierza i ich pośredników. Tylko w taki sposób zobaczą słabość swego obecnego stanowiska.

(1) Jakie było pierwotne przymierze, do którego Zakon został dodany po czterystu i trzydziestu latach (Gal. 3:17)?

(2) Czy byłoby właściwe powiedzieć o tym pierwotnym przymierzu, że jest tym samym, które Bóg obiecał zawrzeć „po tych dniach” i które określa „Nowym Przymierzem”?

(3) Jeżeli tak, to jaki byłby pożytek z języka, oprócz wprowadzania w błąd i dezorientacji?

(4) Uznajemy, że święty Paweł oświadcza, że pierwotne Przymierze nie miało żadnego pośrednika; że było ono przymierzem jednostronnym, nie wymagającym żadnego pośrednika.

(5) Wprost przeciwnie, uznajemy, że Zakon Mojżeszowy, czyli Przymierze Zakonu było obrazem na Nowe Przymierze – że nie mogło być typem przymierza, które go poprzedziło.

Uznaje się, że Przymierze Zakonu, jego kapłani i ich służba przedstawiały Nowe Przymierze z jego wyższym,

czyli królewskim, kapłaństwem, pozafiguralnym Dniem Pojednania i „lepszymi ofiarami”, których krew jest wnoszona do pozafiguralnej Świątyni Najświętszej, aby uczynić pojednanie za grzech, i których ciała spalane są poza pozafiguralnym obozem (Hebr. 13:11). Zapewne, jeżeli figura nie może następować po jej pozafigurze, wtedy nie mogłaby ona „zostać dodana” do swej pozafigury. Z pewnością nie potrzeba żadnej wielkiej mądrości, aby to zobaczyć. „*My tedy, bracia! tak jako Izaak, jesteśmy dziećmi obietnicy*” [Gal. 4:28] – dziećmi pierwotnego Przymierza Sary – bezpłodnego przez prawie dwa tysiące lat. Odkupiciel jest naszym Orędownikiem, przez którego przypisaną zasługę my, wraz z Nim, mamy przyznane członkostwo w Duchowym Nasieniu na mocy Jego „przymierza przy ofierze” – symbolizowanym przez ofiarowanie Izaaka. Ofiarowani z Nim i przyjęci jako Jego członkowie, będziemy wkrótce stanowić z Nim wielkiego pozafiguralnego Mojżesza (Dzieje Ap. 3:22-23), Pośrednika Nowego Przymierza (Prawa) – między Bogiem i ludźmi – przez Izrael według ciała. □

Watch Tower R-4680-1910

Powołanie Abrahama

■ WATCH TOWER

„LECZ IMIĘ TWOJE BĘDZIE ABRAHAM”

Lekcja z 1 Mojż. 12:1-9

„Uczynię cię w naród wielki i będę błogosławił, i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławieństwem” – 1 Mojż. 12:2.

Czterysta lat po potopie Pan Bóg powołał Abrahama. Trzej synowie Noego stali się jakby korzeniami dla głównych pokoleń rodzaju ludzkiego, który rozrósł się w różnych kierunkach. Mówiąc innymi słowami, świat rozwinął się w trzy różne gałęzie z trzech synów Noego. I tak: z pokolenia Sema pochodzi rasa Semitów i Żydzi, Cham jest ojcem rasy murzyńskiej, zaś od Jafeta mamy rasę kaukaską, z której pochodzą narody europejskie. Z tych trzech pokoleń wywodzą się wszystkie rasy, ludy i języki, jak promienie światła, które pochodzą ze swego źródła.

W ciągu czterystu lat teren w okolicach Babilonii, zwany „kolebką rodu ludzkiego”, musiał się bardzo zaludnić. W ciągu tego okresu coraz bardziej ujawniała się skłonność do większej degradacji i tak już upadłego rodzaju ludzkiego. Chociaż Noe oraz jego synowie z żonami mocno wierzyli w Boga i będąc zachowani w arce, mieli sposobność poznać Jego wielkość, potęgę i mądrość, to jednak w stosunkowo krótkim czasie ich potomstwo utraciło tę wiarę w Boga i obietnicę, że więcej nie ukarze ludzi potopem. Ludzie postanowili zbudować wieżę, do której mogliby się schronić i nie poddać wyrokowi Bożemu, na wypadek, gdyby podobna sytuacja miała miejsce.

Wtedy właśnie i tutaj, gdzieś pomiędzy Eufratem i Tygrysem, jedność rasy i języka została przez Boga pomieszana. W jaki sposób Pan Bóg to uczynił, nie mamy powiedziane, ani ta wiadomość nie jest nam potrzebna. Faktem jest, że język został rozdzielony nie tylko na trzy główne części, ale nawet na bardzo liczne dialekty, co jest dowodem, że kiedyś była tylko jedna rasa, jak i jeden język. Skłonność dzielenia się języków wskazuje na skłonność dzielenia się ras na różne pokolenia i plemiona, które dziś zapełniają prawie każdy zakątek ziemi. Zmiany temperatury, klimatu, warunków życia i obyczajów musiały zapewne wpłynąć na wytworzenie się tak wielkiej różnorodności typów, które dziś możemy obserwować. Ta przemiana ras zachodziła stopniowo w ciągu minionych czterech tysięcy lat.

Abraham, o ile wiemy z Pisma Świętego, jak również jego ojciec i bracia zachowali wiarę w jedyne Boga, a odpowiednio do tej wiary otrzymywali też błogosławieństwa podobne do tych, jakimi cieszył się Noe. Świat ówczesny w ciągu tych czterystu lat (jak dowodzi nam Pismo Święte) stał się bałwochwalczy i moralnie zdegradowany.

W ciągu tego czasu Ewangelia nie była głoszona ludziom, ponieważ jeszcze jej nie było, żeby ją opowiadać. Nie było też żadnych gróbów i strachu, że ludzie pójdą na wieczne męki, bo te rzeczy nie są prawdziwe, więc świat, idąc zgodnie z popędem swych namiętności, a przy tym będąc pozostawiony własnemu losowi, staczał się w dół ku coraz większej degradacji. Możemy stwierdzić, że chociaż jednostka może na jakiś czas uchronić się przed degradacją moralną, a nawet może poczynić kilka kroków w stronę lepszego stanu umysłowego, moralnego czy fizycznego, to jednak nie możemy zakładać, na podstawie tego, co wiemy o rodzaju ludzkim oraz skłonności do grzechu działającej w jej członkach, że znaczna liczba poczyni taki postęp. Wręcz przeciwnie, doświadczenie dowodzi, że te tendencje po stronie rodzaju ludzkiego bezustannie ciągną w dół, tak jakby moralność podatna była na działanie grawitacji.

Tak Pismo Święte, jak i doświadczenie życiowe uczy, że podniesienie naszego rodu lub niektórych jego członków możliwe jest jedynie dzięki mocy Bożej, a zatem nie wchodzi w zakres siły lub możliwości samych ludzi. Ta moc Boża działa przede wszystkim na ludzki umysł, a wpływa w głównej mierze z Boskich obietnic, o których apostoł mówi, iż zamierzone są, aby sprawowały w nas chęć do wykonywania woli i upodobania Bożego.

Widzimy więc Abrama, najmłodszego syna Tarego, który mieszkał ze swym ojcem i bratem Nachorem. Jego starszy brat, Haran, był członkiem tej samej rodziny i można przypuścić, że po śmierci Harana i jego żony pozostało dwoje dzieci – Lot i Sara. Prawdopodobnie w tym czasie i w pewien sposób Pan Bóg objawił Abramowi swoją łaskę, bo go powołał, aby się odłączył od swojej rodziny, opuścił kraj i ojcowski dom. Bóg obiecał, że jeśli to uczyni, będzie mógł się spodziewać od Niego dalszych łask i błogosławieństw. Zdaje się, iż powołanie to miało miejsce jeszcze za życia ojca Abrama, Tarego. Gdy zaś umarł Tare, Abram odczytał to jako wskazówkę, iż ma zaraz wyruszyć i tak też uczynił. W międzyczasie skończył siedemdziesiąt lat i ożenił się z Sarą. Miał już wówczas znaczną posiadłość, liczne stada bydła i trzody owiec, jak również i wiele sług do wykonywania pracy przy tak licznym dobytku. Abram, którego imię Pan Bóg zmienił na Abraham, był, jak znamy to dziś z krajów arabskich, bogatym szejkiem. Zmiana miejscowości według Bożego żądania znaczyła bardzo wiele dla Abrama, bo musiał pozostawić rodzinę, zaniechać zwyczajów i opuścić znane sobie miejsce, a jego obóz musiał być znacznym, sądząc z opisu znajdującego się w 1 Mojż. 14:14. Mamy tam napisane, że samych uzbrojonych sług domowników miał 318, a zatem cały jego dom musiał liczyć jakies 1000 osób, dlatego Abram był kimś w rodzaju króla jak na tamte warunki i był szejkiem lub patriarchą zgodnie z obyczajem panującym wtedy w jego kraju.

Niewielu zdaje się pojmować właściwy cel powołania Abrama; on nie był powołany, by uniknąć piekła

i wiecznych mąk, ani też nie był powołany, by pójść do nieba, lecz był powołany do opuszczenia ziemi chaldejskiej i udania się do miejsca, które mu wskazała Opatrzność. Ani ojciec Abrama Tare, ani jego starszy brat nie byli powołani, lecz Sara, będąc jego żoną, stała się także uczestniczką powołania. Chociaż Abram zabrał ze sobą Lotę, syna brata swego, który do pewnego czasu miał udział w danej Abramowi łasce, to jednak Lot nie miał udziału z Abramem w obietnicach ani w przymierzu związanym z danymi obietnicami. Fakt, że Pan Bóg powołał tylko Abrama, a innych pominął, nie znaczy, że komuś przez to stała się jakaś krzywda. Bóg obmyślił wielki i cudowny plan zbawienia rodzaju ludzkiego, a do przeprowadzenia tego dzieła postanowił użyć ludzi jako swoich narzędzi; i to była decyzja Boga, kogo wybierze na swego sługę, przez którego zamierzone błogosławieństwa miały spłynąć, a którego charakter będzie przedstawiony później.

W ciągu tych pięciu lat od chwili, gdy Bóg po raz pierwszy mówił z Abramem, do czasu, gdy wyruszył on w drogę do ziemi kananejskiej – po śmierci swojego ojca – Abram miał wiele sposobności do okazania bojaźni i powątpiewania, bowiem wiele rzeczy mogło stanąć na przeszkodzie urzeczywistnieniu powołania Bożego. Bez wątpienia możemy założyć, że musiał się zastanawiać poważnie nad całą sprawą, a z tego, co dowiadujemy się o jego charakterze, możemy wnosić, że zadecydował w tej sprawie dość szybko – mając wielkie zaufanie do Boga i Jego kierownictwa. Nadszedł jednak czas, że musiał o tym powiadomić swoich krewnych i przyjaciół. Trzeba było powiedzieć o wszystkim: o powołaniu Bożym, opuszczeniu miejsca i podróży. Można sobie wyobrazić reakcję krewnych i przyjaciół. Ludzie ci, nie posiadający wiary i znajomości właściwego stanu rzeczy, zapewne starali się Abramowi tłumaczyć i perswadować, by tego nie czynił. Być może przekonywali go, że może na tym wyjść źle, może doznać zawodu, a jeżeli chodzi o to, by stać się wielkim, to z pewnością przyjdzie mu to łatwiej na miejscu niż w obcym kraju. Pewnie byli też i tacy, którzy wyśmiewali się z niego, bo na pytanie, dokąd się wybiera, nie umiał dać żadnej konkretnej odpowiedzi. Tak właśnie napisał apostoł Paweł, zapewniając nas, że Abram „*usłuchał Boga, aby poszedł na ono miejsce, które miał wziąć za dziedzictwo i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie*” (Hebr. 11:8).

Powołanie Abrama było podobne do powołania Kościoła. Członkowie Kościoła nie są powołani po to, by uszli wiecznych mąk, ani też nie wiedzą dokładnie, dokąd ich opatrzność Boża prowadzi, lecz postępują wiarą, będąc prowadzeni i nauczani przez Boga z dnia na dzień. Nasi przyjaciele znajdujący się w Babilonie, podobnie jak przyjaciele Abrahama, radzą nam i perswadują, abyśmy nie pokładali zbytniej nadziei w obietnicach Bożych oraz uważają za niedorzeczność opuszczanie Babilonu, zajmowanego w nim stanowiska, wygody, społeczności z krewnymi i przyjaciółmi,

dowodzą też, że okazja do wywyższenia lepsza jest na miejscu itp. Tak czy inaczej, my na podobieństwo Abrahama wychodzimy, zabierając ze sobą naszą własność – małą lub wielką – aby nie pozostało w Babilonie nic takiego, co mogłoby zajmować i pociągać nasze serca do powrotu. Nie tylko nasze życie i talenty mają być zabrane i przeniesione, lecz także i nasz wpływ na innych, najmniejszy nawet szczególnie się liczy odpowiednio do obietnic Bożych.

Obietnica Boża dana Kościołowi, który jest nazwany Izraelem i dziećmi Abrahama, jest podobna do obietnicy danej Abramowi. Do członków Kościoła jest powiedziane: „*Wy jesteście królewskim kapłaństwem, (...) narodem świętym, ludem nabytym*”, jednak te obietnice należą do przyszłości i tak są rozległe, że jedynie przez posiadanie wiary Abramowej jest możliwe je ocenić, radować się nimi i żyć odpowiednio do otrzymanych przywilejów ubiegania się o to tak wysokie stanowisko.

Do Chrystusa (Głowy i Ciała) szczególnie odnosi się słowa Ojca Niebieskiego: „*Będę błogosławił, i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławieństwem*”. Wypełnianie tej obietnicy rozpoczęło się już w sercach wierzących, lecz to dopiero początek, a nie zupełność ani ostateczne znaczenie obietnicy. Dopiero z czasem ten święty lud (Ciało Chrystusowe – Kościół) stanie się prawdziwie wielkim, gdy zostanie napełniony błogosławieństwem i mocą Bożą, i stanowić będzie chwalebne, niebiańskie Królestwo Boże. Pojmujemy także i to, że chociaż jest naszym przywilejem w obecnym czasie przyświecać innym tym światłem otrzymanym od Boga przez ducha świętego, który rozjaśnia nasze serca, to jednak właściwe udzielanie światła i błogosławieństw należy wciąż do przyszłości, do okresu, o który się modlimy i prosimy: „*Przyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja na ziemi*”. Mimo że teraz nasze imiona bywają usuwane – wyrzucane – jako złe, a urągania, którymi urągali naszej Głowie, dostają się i członkom, to jednak bardzo szybko zbliża się czas, że imię Chrystus stanie się wielkim po całej ziemi, a to imię, będąc imieniem Oblubieńca, stanie się także imieniem Kościoła jako Oblubienicy i współdziedziczki w królestwie. Z radością wyglądamy tego czasu, gdy ten święty lud, obecnie tak niezrozumiany, uznawany za dziwny, „odpłaci się” biednemu, zaślepionemu, zwiedzionemu przez Szatana światu, jak również nominalnemu chrześcijaństwu za wszystkie złe czyny i cierpienia, które zadawali tak Głowie, jak i członkom Ciała Chrystusowego – poprzez udzielenie im błogosławieństw, a tym sposobem oddając i odpłacając się w najwyższym stopniu dobrem za złe, nauczając ich i podnosząc z upadku wszystkich, którzy zechcą powrócić do łaski Bożej.

To samo można powiedzieć o duchowym nasieniu Abrahama. Jesteśmy świadomi, że Bóg broni swojej sprawy, a ci, którzy temu nasieniu szkodzą lub zadają cierpienia, to jakby dotykały żrenicy oka Bożego. Ci zaś, którzy świętym błogosławiają, otrzymają odpo-

wiednie wynagrodzenie, bowiem ktobykolwiek napił kubkiem zimnej wody jednego z tych najmniejszych uczniów Pańskich, ostatecznie otrzyma wielką nagrodę za dobroć – jeżeli nie w tym życiu, to w przyszłym (Mat. 10:42; Zach. 2:8).

Doświadczenia Abrahama, jakie są zanotowane, dowodzą jego wiary. Jego wiara byłaby próżną, gdyby Abraham rozumował w ten sposób: „Ja wierzę, iż Pan Bóg jest wszechmocny i może uczynić wszystko, a więc może mi błogosławić i użyć mnie do swych celów tak samo w Chaldei, Babilonii czy innym miejscu. Jeżeli zaś chodzi Mu o to, czy ja posiadam wiarę, to może zauważyć, że mam ją i tutaj”. Niektórzy, co uważają siebie za duchowy Izrael, rozumieją w podobny sposób, lecz jest to wielki błąd. To prawda, że Pan Bóg patrzy na serce i że nasza wiara, nie zaś nasze niedoskonałe uczynki, zalecają nas Bogu, lecz dowód posiadania wiary okazuje się w postępowaniu. Gdybyśmy więc mieli wiarę, a nie postępowali zgodnie z nią, na ile tylko byłoby to możliwe, wtedy wiara ustanie. Pan Bóg nie wymaga od nas doskonałych uczynków, bo jesteśmy niedoskonali z powodu upadku, lecz ktobykolwiek chciał przez wiarę zachować swój stan usprawiedliwienia przed Bogiem, taki musi pokazać uczynki odpowiednio dowodzące jego wiary, bo wiara bez uczynków jest martwa, traci żywotność i swoje zalety, a więc jest bez wartości, martwa (Jak. 2:17).

Usprawiedliwienie jest darem, „*nie z uczynków, aby się kto nie chlubił*”, jest to dar Boży w Chrystusie oparty na okupie. Zostaliśmy obdarowani usprawiedliwieniem jedynie w tym celu, abyśmy mogli postąpić dalej, czyli ofiarować usprawiedliwione człowieczeństwo i dążyć do uświętobliwienia. Gdybyśmy zrozumiawszy, jak Pan Bóg patrzy na tą sprawę, nie uczynili tego, byłoby to dowodem, że przyjęliśmy łaskę Bożą nadaremno (Efezj. 2:9; 2 Kor. 6:1).

Gdy Abraham dowiedział swej wiary przez posłuszeństwo, Pan Bóg objawił mu swój cel bardziej szczegółowo niż za pierwszym razem, mówiąc: „*Tę ziemię, którą ty widzisz, dam tobie i nasieniu twemu*”. Obietnica zdawała się mało realna, bo w owym czasie ten kraj był zamieszkały przez dobrze zorganizowane ludy, a potomstwo ich bez wątpienia miało się jeszcze bardzo rozmnożyć, podczas gdy Abram nie miał żadnego potomka. Było więc możliwym, by Abram zwątpił, ale on jednak wierzył Bogu i zbudował ołtarz, na którym złożył ofiarę mającą wyobrażać ofiarę Chrystusa, przez którą wszystkie obietnice zostaną w końcu wypełnione. Warto w tym miejscu zauważyć, że obietnica dana Abramowi wcale nie odnosiła się do Lota, jego krewnego, ani do żadnego z domowników, których było około tysiąca dusz. Właściwym byłoby zwrócić w tym względzie uwagę na kwestię błędnego pojęcia o powołaniu i wyborze. Owego fałszywego pojęcia powinien pozbyć się każdy, kto pragnie zrozumieć plan Boży. Wielu zostało pominiętych i nie mieli nic wspólnego

z powołaniem i wyborem Abrahama. Nie znaczy to jednak, aby fakt pominięcia był przyczyną skazania ich na wieczne męki. Podobnie jest w Wieku Ewangelii. Ci, którzy nie zostali wybrani, muszą czekać do czasu, aż nasienie Abrahama zostanie uzupełnione, a wtedy ono będzie błogosławiło świat podczas Tysiąclecia.

Nie ma w ogóle wzmianki o tym, by Abraham miał głosić ewangelię swym ludziom, których miał około tysiąca, lub żeby ci znajdowali się w niebezpieczeństwie pójścia na wieczne męki. Takiego polecenia Abraham nie otrzymał. Prawdą więc jest, że karą za grzech (jak uczy Pismo Św.) jest śmierć i towarzyszące jej próby, słabości i cierpienia terażniejszego żywota, właściwe procesowi umierania. Cały świat podlega tej karze, a co więcej, wszyscy się w tym stanie urodzili, dziedzicząc przekleństwo, na które pierwszy rodzic Adam został skazany (Rzym. 5:12).

Zatem cały rodzaj ludzki, licząc w to Abrahama, Lota, ich sług i wszystkie rodzaje ziemi, muszą iść do wielkiego więzienia, którym jest grób. Wówczas nie

było żadnej możliwości uniknięcia tego, bo Wszemocny nie przygotował jeszcze żadnych warunków, więc nie było jeszcze ewangelii do głoszenia. Jednak Pan Bóg dał poznać Abrahamowi, właśnie poprzez obietnicę, że we właściwym czasie wszystkie narody ziemi będą błogosławione przez jego nasienie – Chrystusa. Obwieszczenie tej wesołej nowiny, tj. zmartwychwstania, dzięki zasługom ofiary pojednania, nie mogło być wtedy jeszcze ogłaszane, bo najpierw nasz Pan musiał zapłacić swym życiem dług zaciągnięty przez pierwszego człowieka, a tym sposobem wykupić cały rodzaj ludzki i prawo, aby każdy, we właściwym czasie był wzbudzony z umarłych i przyprowadzony do harmonii z Boskim prawem. Słuszną zatem myślą jest, jak nam Pismo Święte podaje, że wielkie wybawienie od śmierci „wzięło początek opowiadaniu przez samego Pana, a od tych, którzy Go słyszeli, nam jest potwierdzone” (Hebr. 2:3). □

Watch Tower 7/1901-2846
Strażnica 1919, str. 103-106

Elizeusz prorokiem

■ WATCH TOWER

NIM ROZSTĄPIĄ SIĘ WODY JORDANU...

„Proszę, niech będzie dwójnasobny duch twój we mnie” – 2 Król. 2:9.

Elizeusz był synem zamożnej rodziny izraelskiej, na co wskazuje fakt, że gospodarstwo jego ojca rozwinięte było na szeroką skalę. W tym czasie, gdy Elias z natchnienia Boskiego przybył do niego, aby zlecić mu specjalne posłannictwo, symbolizowane przez rzucenie mu na ramiona swojego płaszcza, orał on rolę swego ojca razem ze sługami i dwunastoma parami wołów, a on sam stał przy dwunastym jarzmie (1 Kron. 19:19). Rodzina jego była wierząca, lecz nie mająca nic wspólnego z religią bałwochwalczą, wprowadzoną przez Joroboama. Wskazuje na to już samo imię Elizeusz, dane mu przez rodziców, które w tłumaczeniu brzmi: „Bóg jest wybawicielem”. Powołanie go przez Eliasza nie było zaproszeniem do honorów lub odznaczenia się, lecz został on powołany po to, by stać się sługą proroka Pańskiego. Wezwanie to przyjął on z radością i szacunkiem, jakby to czynił samemu Panu. I tym sposobem pomagał Eliaszowi jako sługa przez przeszło dziesięć lat, aż został odłączony od niego przez wicher i wóz ognisty. Jego oddanie się sprawie usługiwania Eliaszowi było tak rzeczywiste, że spokrewnił się z nim jak syn z ojcem, mając głęboko wryte w swym sercu poczucie obowiązku i poszanowanie dla Eliasza jako proroka Pańskiego, którego miłował jak ojca.

Jest to właśnie główny punkt naszej lekcji. Eliasz zapytał Elizeusza, jakie błogosławieństwo najbardziej

pragnąłby od niego otrzymać, zanim zostaną rozdzieleni. W naszym tytułowym tekście powiedziane jest, że Elizeusz poprosił o dwójnasobnego ducha Eliasza. Dwójnasób nie znaczy, że żądał on dwa razy tyle ducha, co miał Eliasz, lecz raczej było to w owym czasie powszechnym sposobem określenia części dziedzictwa, którą otrzymywał od ojca starszy syn – była to podwójna część w porównaniu z innymi członkami rodziny. Elizeusz zabiegał o uznanie Pańskie, ażeby być Jego specjalnym przedstawicielem po odejściu Eliasza. W odpowiedzi usłyszał, że jeżeli ujrzy zabranie Eliasza, będzie to znakiem, że żądanie jego zostało spełnione. Okoliczności czy warunki zdawały się sugerować, że próbują rozdzielić tych dwóch i gdyby zostali rozdzieleni dla jakiegokolwiek przyczyny, Elizeusz nie otrzymałby upragnionego błogosławieństwa. Było to głównym powodem ustawicznego trzymania się Eliasza. Pamiętamy tę obietnicę, że gdy Pan miał zabrać Eliasza, prorok wiódł Elizeusza krętymi drogami, a ten towarzyszył mu na wszystkich przystankach, nie zważając na różne przeszkody, które by mogły odłączyć go od Eliasza i spowodować utratę zlecenia oraz obiecanego błogosławieństwa, dlatego też uparcie trzymał się go i ani na chwilę nie odstępował od proroka Pańskiego aż do ostatniej chwili jego pielgrzymki.

Bez wątpienia ma to pewne figuralne znaczenie, szczególnie dla nas, chociaŹ Pismo Św. jasno nie wskazuje nam, Źeby Elizeusz był typem; jednakŹe stanowczo pewni jesteŹmy, Źe w Eliaszu jest pokazany pewien obraz. Stąd teŹ powtarzamy, Źe jak jest to pokazane w naszej lekcji, iŹ obaj prorocy zdają się być typem na działalność Kościoła Wieku Ewangelii. Tak jak prorocstwa, które Pan wypowiedział przez proroków: Izajasza, Amosa, Malachiasza itp. nie były wypełnione ani zrozumiane w ich dniach, poniewaŹ odnoszą się do nas i zawierają waŹną naukę dla duchowego Izraela.

Gdy Eliasz zabrany był w wozie ognistym, Elizeusz zrozumiał ten fakt i wykrzyknął: „*Ojcze mój, ojcze mój! Wozie izraelski i jazdo jego*” (2 Król. 2:12). Było to jego poŹegnalne pozdrowienie i wskazywało, Źe w zupełności przekonał się, Źe Bóg izraelski zabrał swego sługę swoją potężną mocą. Prorok przypuszczalnie bardziej to sobie wyobrażał, aniŹeli w ogóle był w stanie zrozumieć. My juŹ w innej lekcji poprzednio widzieliŹmy, Źe przeniesienie, czyli zabranie, Eliasza jest pewnym obrazem wskazującym na działalność i przemianę ostatnich członków Kościoła przy końcu Wieku Ewangelii, jako pozafiguralnego Eliasza. (Zobacz Tom II „*Przyjście Eliasza*”, rozdz. 8.) Zabranie Eliasza było kwestią jednej chwili, gdy zaŹ zabranie i przemiana żyjących jeszcze członków Kościoła Chrystusowego, który jest ciałem Jego, pozafiguralnym Eliaszem, zajmie wiele lat i rozpoczęło się od roku 1878. Od tego czasu rozumiemy, tak jak nas naucza Pismo Św., Źe ci, którzy stanowić będą członków prawdziwego Kościoła Chrystusowego, gdy umierają, nie zasypiają więcej w śmierci, lecz są przemieniani w oka mgnienia do chwały niebiańskiej, do duchowej natury w pierwszym zmartwychwstaniu. Nasze wyzwolenie przez wóz doŹwiadczeń będzie przez moc BoŹą rzeczywistym zwycięstwem nad śmiercią, nad słabością i nad niedoskonością i przejściem do niebiańskiej chwały, czci i nieśmiertelności. DoŹwiadczenia Eliasza były jedynie typem. Nie był on zabrany do duchowej chwały czy boskiej natury, poniewaŹ nie był dziedzicem niebiańskich obietnic, żyjąc przed czasem wysokiego powołania i ogólnego powiadomienia dotyczącego ubiegania się o nie. Jednak był on zaszczycony jako sługa, którego Pan użył, Źeby pokazać typ, czyli obraz i dać lekcję dotyczącą podróŹowania i doŹwiadczeń Kościoła – jego ostatnich członków przy końcu ich pielgrzymki oraz ich przemiany.

Płaszcz Eliasza, symbolizujący jego autorytet i godność, spadł na Elizeusza, jak zostało to prorocznie pokazane dziesięć lat wcześniej, gdy został zaproszony, aby stać się sługą Eliasza. Elizeusz zdjął swoją wierzchnią odzieŹ, czyli płaszcz i rozdarł na dwie części. W tym symbolicznym dniu uczynił to na znak Źałoby, cierpienia i smutku i wtedy w miejsce swego odzienia przywdział, czyli niejako przywłaszczył sobie, płaszcz Eliasza.

Wydarzenie to miało miejsce „*po drugiej stronie Jordanu*” (2 Król. 2:13-14), na wschodnim brzegu rzeki,

przypuszczalnie niedaleko od niej i możliwe jest, Źe było to na górze Fazga lub w sąsiedztwie tego miejsca, skąd MojŹesz po raz ostatni oglądał ziemię obiecaną. Elizeusz, wzywając imienia Pańskiego, wrócił tą samą drogą i przyszedł nad Jordan, a zwinąwszy płaszcz Eliasza, użył go jak łaski, by uderzyć nim wody Jordanu. Wiedząc, Źe jeśli moc Boga Wszechmogącego jest z nim tak jak poprzednio z Eliaszem, to następstwem byłyby w jego przypadku te same skutki i na jego rozkaz wody Jordanu rozdzieliły się tak, jak to wcześniej nastąpiło za sprawą Eliasza. Niewątpliwie jego wiara wzmocniła się poprzez manifestację Boskiej łaski w związku z rozdzieleniem się wody, gdy przekraczał z powrotem Jordan, kierując się na zachodnią stronę, gdzie oczekiwali go „*synowie prorocy*”.

Jak juŹ zaznaczyliŹmy, Pismo Święte nie informuje nas jednoznacznie, Źe Elizeusz był typem, lecz jeŹeli jego doŹwiadczenia od czasu, gdy został zabrany Eliasz, są figuralne, to wydaje nam się, Źe były one w pewnym sensie dwojakie – Źe reprezentował on dwie klasy.

1) Rozumiemy, Źe w pierwszej części swych doŹwiadczeń, gdy Elizeusz towarzyszył Eliaszowi i służył mu, a jednak został od niego odłączony, wydaje się on reprezentować tę drugą klasę towarzyszącą, która wspomniana jest w Obj. 7:9-14 jako lud wielki, którego liczby nie znał nikt z ludzi. Tacy nie są Królewskim Kapłaństwem, tylko pozaobrazowymi Lewitami, poświęconymi do służby, lecz nie mający otrzymać udziału w kapłaństwie, które wymagało pełnego poświęcenia wszystkich interesów obecnego życia. JeŹeli Elizeusz jest typem na tę klasę, to znajdujemy ściśle, serdeczne i duchowe pokrewieństwo między nimi a w pełni poświęconymi w obecnym czasie, którzy stanowić będą klasę Królewskiego Kapłaństwa; tak Źe nic nie wzruszy ich poświęcenia ani nie odłączy ich od towarzyszenia klasie Eliasza aŹ do czasu ich przemiany. Duch poświęcenia, który przedtem objawiał się w Malutkim Stadku, objawiać się będzie w dalszym ciągu w tych, którzy z powodu obojętności wstrzymywali się od całkowitego poświęcenia dla swych marnych, ziemskich korzyści. To pokazuje nam, Źe będą tacy, którzy przypomną sobie i odnowią swoje poświęcenie na wzór Malutkiego Stadka, jednak będzie juŹ za późno, by naleŹeć do Oblubienicy Barankowej, pokazanej w klasie Eliasza, a przez to mieć udział w duchowej chwale, czci i nieśmiertelności, które Pan dla nich przygotował. Patrząc z tego punktu, widzimy, Źe powrotne przejście Elizeusza przez Jordan moŹe przedstawiać i być rozumiane jako ich wierność oraz gotowość przejścia przez Jordan śmierci, bez zalania ich przez wodę – innymi słowy, Źe śmierć klasy Elizeusza oznaczać będzie momentalną przemianę z natury ludzkiej na duchową oraz Źe wszyscy tacy nie będą juŹ potrzebować zasypiania snem śmierci; jednak nie będą zajmować tego stanowiska, jakie otrzyma klasa Eliasza.

2) Patrząc z tego punktu widzenia, jesteśmy skłonni do rozpatrywania ostatnich doświadczeń Elizeusza, po przejściu Jordanu, jako przedstawiających jeszcze inną klasę – klasę restytucyjną spomiędzy ludzi już w warunkach restytucji, które, jak wierzymy, zaczęły wchodzić w życie po październiku roku 1914 i reprezentowane dalej prawdopodobnie przez Starożytnych Świętych, którzy jako ziemscy przedstawiciele Królestwa Niebieskiego, będą skutecznie swój kontrolujący i prowadzący wpływ na sprawę ludzkości.

Sugestia dana przez synów prorockich, ażeby wysłać posłańców i sprawdzić, czy może gdzieś na górze lub w dolinie Duch Pański nie porzucił Eliasza, zdaje się nasuwać myśl i przedstawiać wyczekiwanie pewnej części ludzi mających dobre chęci, lecz nieświadomych czasu, w którym Kościół Wieku Ewangelii ma być zabrany. To wskazywałoby z ich strony na powolne spostrzeganie zmiany czasu i nowego porządku rzeczy, w którym święci Starego Testamentu (reprezentowani w Elizeuszu) będą mieli kontrolę i przewodnictwo nad kierunkiem spraw świata i od których należy się odtąd spodziewać błogosławieństwa. Czekanie i szukanie Eliasza może reprezentować okres trzech lat, w którym świat odczuje brak błogosławieństwa, a nie otrzyma go z tego powodu, że nie będzie chciał wierzyć i przyjąć nowych warunków w tym czasie ustanawianych.

Z chwilą gdy Elizeusz ponad wszelką wątpliwość został uznany za następcę Eliasza, natychmiast zaczęła się jego praca – zupełnie odmienna od tego, co wykonywał Eliaz. Była to pod wieloma względami praca restytucyjna – oraz była dziełem sądu. Ilustracji obu zarysów jego posłannictwa dostarcza niniejsza lekcja. Jerycho było miastem opływającym w dostatek i znajdowało się w sprzyjającym położeniu, wyjąwszy fakt, że cierpiało na brak wody. Źródło wody, które zaopatrywało miasto, a jednocześnie nawadniało okoliczne ziemie, było gorzkie, a woda ta zawierała pewne składniki mineralne, które ujemnie oddziaływały na tutejsze plony, sprawiając, że owoce spadały, zanim osiągnęły pełną dojrzałość, a zatem ziemia ta nie dawała doskonałych owoców. Słowo Jerycho w tłumaczeniu oznacza „jego księżyc” albo „miesiąc”, a to przypomina nam, że Księżyc w Piśmie Św. symbolizuje Izrael; jak Słońce symbolizuje Kościół Wieku Ewangelii. Mamy tu pewną wskazówkę, że przypuszczalnie mieszkańcy Jerycha w tym obrazie przedstawiają cielesny naród izraelski oraz fakt, że będzie on pierwszym, który rozpozna klasę restytucyjną i wyglądać będzie ulgi i pociechy od Starożytnych Świętych, którzy będą pod przewodnictwem uwielbionego Kościoła, czyli Królestwa Niebieskiego. Z tego punktu patrząc, widzimy, że Izrael cielesny przez przeszło osiemnaście stuleci usilnie starał się przynieść godne owoce, ale nie mógł tego uczynić. Naród ten, choć przyjął obietnicę, to jednak nie dotrzymał przyrzeczenia Bogu, wpadł w pokuszenie i nie przyniósł owoców posłuszeństwa, nie chwalił Pana, nie szanował

Go itd., ale Żydzi czynili to dlatego, że byli niedoskonalimi w ciele wobec Zakonu, gdyż żadne ciało w oczach Bożych nie mogło być usprawiedliwione z czynków Zakonu. W tym obrazie Zakon jest symbolicznie przedstawiony przez gorzkie wody Jerycha, ponieważ był on sam w sobie sprawiedliwy, czyli doskonały i dobry, ale nie mógł być błogosławieństwem dla ludzi w ich niedoskonałym stanie. Dlatego też Chrystus Pan, będąc doskonałym człowiekiem, wypełnił Zakon i przez to uwolnił od przekleństwa i potępienia tych, którzy na nim polegali i próbowali go wypełnić.

Przyjmując ten punkt widzenia, rozumiemy, że apel ludzi z Jerycha do restytucyjnego Elizeusza reprezentuje apel Żydów do Świętych Starego Testamentu w celu dowiedzenia się, dlaczego tak długo byli oni zaślepieni jako naród i co należy uczynić, aby usunąć różne przeszkody, które nie pozwalają im otrzymać pełnego błogosławieństwa od Pana. I tak jak spełniona została prośba obywateli Jerycha, tak i Starożytni Święci (restytucyjny Elizeusz) wezmą nowe ziemskie naczynie z solą – reprezentujące nowe instytucje, nowe warunki oraz nowe rozumienie o Chrystusie i chwalebny duchowy Izrael („*Wy jesteście solą ziemi*”). W ten sposób ta nowa budowa (Nowe Przymierze) zajmie miejsce Przymierza Zakonu. Nowe rozporządzenia i instrukcje wskażą na prawdziwe wykonanie Prawa, a dla wszystkich pragnących wiedzy i błogosławieństw staną się leczniczym strumieniem. Wtedy i Zakon dla Izraela będzie miał nowe znaczenie, a sami Żydzi przyniosą dobre owoce, które Bóg uzna. Sprawiedliwość Zakonu będzie zaliczona tym, którzy przyjmą Wybawiciela i rozpoznają w Nim łączność, jaka zachodzi między Zakonem a Nim i posłuszni będą Jego głosowi.

Po tym uzdrowieniu nastąpiło inne jeszcze wydarzenie, które miało miejsce wtedy, gdy Elizeusz szedł do Betel. W drodze był pogardzany i wyśmiewany przez gromadę młodzieńców, którzy wołali za nim, mówiąc: „*Idźże łysy, idźże łysy*” (2 Król. 2:23) itd. Niektórzy uważają, że wyrażenie „łysa głowa” było szczególnie obelżywym epitetem w tamtym czasie, a ci młodzieńcy byli właśnie z tego miasta, którego wody Elizeusz uzdrowił. Jeżeli to zajście jest figuralne, to zdaje się wskazywać, że pomiędzy cielesnym Izraelem będą tacy, którzy z radością przyjmą nowe warunki, gdy zaś inni będą nimi pogardzać. Elizeusz obejrzał się za siebie „*i nazwał ich złem w imieniu Jehowy*” (poprawne tłumaczenie 2 Król. 2:24). Potem wyszły z lasu dwie niedźwiedzice i rozszarpały 42 z tych młodzieńców. O ile rozumiemy ten literalny incydent, służy on za naukę i daje lekcję, że trzeba mieć poszanowanie dla Pana i okazywać to używanym przez Niego przedstawicielom. Niestety nie tylko spotkało chłopców, lecz i ich rodziców, którzy nie spełnili swojego obowiązku właściwego nauczania dzieci i lepszego ich wychowania. Jeżeli pogląd ten jest proroczy albo symboliczny, to obrazuje przyszły sąd dla każdego, kto znieważałby nauczanie ziemskich przed-

stawicielei Królestwa albo zaniedbałby właściwą ocenę godności ich urzędu jako wybranych przedstawicielei niebiańskiego Królestwa.

Te dwa zajścia dobrze ilustrują warunki, które panować będą w całym świecie podczas Wieku Tysiąclecia. Tym, którzy będą godni otrzymać owe błogosławieństwa, Pan obficie je ześle; natomiast ci, którzy pogardzą nimi i wystąpią przeciw owym zarządzeniom Pana, spotkają się z sądem i karą. Jak czytamy: „*Gdy się sądy twoje odprawiają na ziemi, sprawiedliwości się uczą obywatele okręgu ziemskiego*” (Izaj. 26:9). Z tego jasno widać, że gdy Bóg użyje swej mocy, by nagrodzić wszelki dobry uczynek i ukarać za każde przewinienie, świat szybko nauczy się różnicy pomiędzy dobrem a złem, a większość niezwłocznie okaże posłuszeństwo względem sprawiedliwości i odwróci się od złego. Na początku może to być jedynie zewnętrzne posłuszeństwo i lojalność względem Pana oraz zasad sprawie-

dliwości, jednak z biegiem lat, gdy ujawnią się zalety i błogosławieństwa sprawiedliwości oraz dostrzeżone zostanie zło i karanie niesprawiedliwości, lekcje te trafią do wszystkich serc, które Pan zamierza obdarzyć życiem wiecznym, tak że w czasie wielkiego żniwa na końcu Wieku Tysiąclecia wszyscy, którzy miłują sprawiedliwość i nienawidzą nieprawość w swych sercach, będą w stanie znieść wszelką próbę tego czasu, a przez to zostaną oni uznani za godnych życia wiecznego i dostąpienia błogosławieństw po Wieku Tysiąclecia na całą wieczność; podczas gdy inni, którzy pokażą, że powstrzymywali się od złego wyłącznie z powodu strachu przed karaniem, mając wystarczające doświadczenie w Pańskich łaskach, w czasie Jego sądu zostaną zniszczeni we wtórej śmierci – jako niegodni żadnej dalszej szansy czy błogosławieństwa. □

Watch Tower R-3428-1904

Brzask Nowej Ery 7/1936, str. 106-108

Nowy Rok – RoszHaszana

■ STANISŁAW KALETA

REFLEKSJA W PROGACH ROKU

„Błogosławcież narody Boga naszego i ogłaszajcie głos chwały jego, że zachował przy zdrowiu duszę naszą, A nie dał się powinąć nodze naszej! Koronujesz rok dobrocią twoją, a ścieżki twoje skrapiasz błogosławieństwem, o Boże” – Psalm 65:12, 66:8-9.

Panta rei... a czas płynie,
A każdy dzień
Zapatrzonej w przyszłość
Skraca ten czas i te lata...
Panta rei...
A łódź nadziei
Miotana wichrami złudzeń
We mgłę oczekiwania
Płynie, bo świt się zapalił różowy
Nad horyzontem nowego dnia.
I zamyślony nad tym dniem
Zbieram kwiaty
Po kamienistej drodze życia.
Ocieram szybko łzy,
A jęk konania
Zamieniam w symfonię dziękczynną
Za te kwiaty,
Za każdą mikro-sekundę bytu
I za nadzieję nowego jutra
Składam te kwiaty
U stóp Twórcy
Tego Nowego Jutra...
Poprzez mroki zawiei – Panta rei...

„O Panie, powstań i zlituj się nad Syjonem; boć czas, żebyś się zlitował nad nim, gdyż przyszedł czas naznaczony” – Psalm 102:14.

„Nie troszcz się o żadną rzecz, ale we wszystkim przez modlitwę i prośbę pragnienia twoje niech będą zawsze znajome Bogu” – Filip. 4:6.

Bóg tak stworzył świat, że nic nie jest w stanie spoczynku. Począwszy od neutronów i protonów tworzących materię aż do potężnych układów galaktycznych, czyli mikro i makrokosmosu – wszystko się porusza w ściśle zamierzonych prawach i granicach i w ściśle zamierzonym czasie.

O, jak to dobrze, że „czas płynie”, że każdy dzień i każdy upływający rok przybliża nas do Niebieskiego Kanaanu. Upływający czas przybliża dzień zwycięstwa Królującego Chrystusa, aby ziemia mogła stać się rajem z odrodzonym człowiekiem.

W Boskim kalendarzu starotestamentalnym rok cywilny przypada na dzień pierwszy miesiąca siódmego Tiszri (październik). W tym dniu rozpoczął się biblijny rok cywilny. Od tego dnia liczono lata zwykle – lata sabatowe i lata jubileuszowe. Nowy Rok był nie tylko początkiem roku cywilnego, ale również, w przekonaniu Żydów, był dniem pamiątki stworzenia świata oraz „Dniem Sądu”. Prawo Zakonu nakazuje w tym dniu

święteczne zgromadzenie (3 Mojż. 23:24; 4 Mojż. 29:1), składanie specjalnych ofiar oraz wypoczynek (3 Mojż. 23:25; 4 Mojż. 29:2-6).

Kończący się rok powinien nasunąć myślącemu człowiekowi mnóstwo refleksji. Jeżeli w starożytności żydowski rolnik zbierający plony, a tęskniący za Jubileuszem, chciał wiedzieć, kiedy to będzie, musiał się dobrze wsłuchiwać, kiedy zabrzmią tony szofaru, bo to był jego jedyny kalendarz.

Talmud nakazuje, że „każdy człowiek, bez wyjątku, zobowiązany jest do nasłuchiwania tonów szofaru, albowiem w chwili, w której kapłani biorą barani róg i zaczynają weń dąć, ogłaszając Nowy Rok, powstaje Pan z tronu sprawiedliwości i zasiada na tronie miłosierdzia, a kary odmienia w łaskę”. Pismo Święte nazywa ten dzień „Świętem Przypomnienia, Świętem Trąb”.

Rozbrzmiewające tony szofaru są obrazem królewskiej, powtórnej obecności Chrystusa i mają przypomnieć każdemu chrześcijaninowi i każdemu Żydowi, że:

1. Szofar jest przypomnieniem ofiary Abrahama w krainie Moria.
2. Dźwięk szofaru mówi o znaczeniu prawa. Jego dźwięki mają przypomnieć potężne dęcie trąb, jakie rozległo się na Synaju, kiedy został nadany Zakon.
3. Dźwięki szofaru przypominają wydarzenia, kiedy to rozpoczął się szturm na miasto Jeruzalem w 70. roku.
4. Tak jak rok jubileuszowy rozpoczynał się brzmieniem baraniego rogu, tak też rozbrzmiewa on, zbierając dwanaście pokoleń Izraela do ich ojczyzny.
5. Dźwięk szofaru wskazuje na czas sądu. Przy dźwiękach trąby przyszedł po raz wtóry oczekiwany Mesjasz.
6. Szofar przypomina o zmartwychwstaniu umarłych, na jego dźwięk otworzą się groby i zmarli powstaną do życia.
7. Szofar ma stale i na nowo uczulać na słuchanie Słowa Bożego.

A więc kończący się rok zmusza nas do refleksji, do duchowego rachunku sumienia, do analizy tego, co przeszło i tego, co jeszcze ma przyjść. Dlaczego jednak nów siódmego miesiąca, koniec roku nam o tym wszystkim przypomina? Mamy tu do czynienia z symboliką liczby siedem. W Starym Testamencie odgrywała ona poważną rolę. Dla przykładu:

- siedem dni tworzyło tydzień, zwany „Szeba”,
- siódmy dzień tego tygodnia był błogosławiony i poświęcony wiekuistemu Bogu (2 Mojż. 20:10-11),
- co siedem lat następował „rok sabatowy” (2 Mojż. 23:10-11),
- po każdym cyklu 7x7 lat była powszechna restytucja, czyli „rok jubileuszowy” (2 Mojż. 25:8),
- siedem tygodni dzieli Święto Paschy od Święta Tygodni (2 Mojż. 23:15), w które przynoszono pierwociny składające się z siedmiu produktów, w siedmiu naczyniach,
- siedmiodniowe są święta Paschy i Szałasów.

Reasumując, można powiedzieć, że Święto Rosz-Haszana swą treścią wskazuje na eschatologiczne

(ostateczne) wydarzenia, przed którymi stoi ludzkość. Z innych tekstów Starego i Nowego Testamentu można wnioskować, że stoimy w progu tych wydarzeń.

„*Biada! Bo wielki jest ten dzień, tak że mu nie było podobnego*”; „*Ten, który rozproszył Izraela, zgromadzi go, a strzec go będzie jako pasterz trzody swojej*” (Jer. 30:7, 31:10).

W noc sylwestrową

Cicha noc sylwestrowa nad światem rozpostarła swe mroki. Jednym swym skrzydłem sięgnęła dnia wczorajszego, a z nim przeszłości, drugim – dnia jutrzejszego, a z nim przyszłości. Rozpostarła je jak anioł smutny i zadumany, co w locie swej wieczności zatrzymał się nad ziemi kurhanem – i zapłakał, a łzy mu sperlił mróz siwy i wiatr północny rozrzucił je w tysiące skrzących się brylantów, odbijających promienie słońca po śnieżnym muślinie ziemi...

Gdzie pędzisz srebrny globie? Dokąd w pustce wirując, będziesz nas nieść rok po roku stale w nowe jutro, za którym tęsknimy – a ono przynosi nam nowy ból i nowy zawód...

Dziś starzec siwy – co mu „Stary Rok” na imię – zamknął ostatnią kartę 1993 roku i z namaszczeniem na niej niby pieczęć przyłożył. Zamknął w tej księdze dni przeżyte, a Anioł Stróż złożył ją w archiwum niebios – do przeglądu na sądy Pana z Ziemią. O, jakże chciałoby się rozerwać zalakowane pieczęci owej księgi i łzami wymazać z niej wszystkie błędy i plamy... Jest tylko jedna istota we wszechświecie, która może to uczynić – pamiętaj, jest to Chrystus!

Panie, Ty wiesz! Ty wszystko wiesz... Znasz naszą nędzę i niedolę. Codziennie śpiewamy Ci „Te Deum” i codziennie prosimy Cię, by pieśń nasza przekształciła się w prośbę o przebaczenie... Wołamy do Ciebie: Panie, rozprosz mroki „Gwiazdą wschodzącą twej królewskiej parousji, jak w ową noc na niwach Betlejem. Dziś, w czas Twej parousji, witamy Cię jako króla i błagamy, aby promienie Twej wiosny – Twoje święte panowanie po latach panowania grzechu i przemocy świat zrzuciło z szalonej orbity na nowe tory. W słabnące siły ześlij nam wytrwanie, abyśmy nie upadli pod krzyżem żywota, aby wiara nasza nie upadła pod bezlitosnym uderzeniem czasu...

Wpatrzni w ranne zorze, grające światłem nowego dnia, widzimy nowego człowieka, zrodzonego z tej walki, widzimy idealną rodzinę, doskonałą ludzkość – wspaniałe świat. Modlitwą uskrzydłony w tę noc – płyn między gwiazdy... niedługo, wraz z ostatnim uderzeniem zegara czar pryśnie, pierzchną wizje i widm korowody... Ockniesz się, gdy Rok Staruszek zostawi tobie dziecię, co mu „Nowy Rok” na imię, a obok siebie znajdziesz księgę z czystymi kartami do zapisania.

On Wszechmogący i Wszechmiłosierny przebaczył Ci, w Chrystusie zostawił białość twych szat i nie plam jej, zaś w podarowanej ci księdze wyrzył złotymi zgłoskami: „Ucz się i kochaj”.

Widok z wieży

Współczesną epokę charakteryzują kryzysy gospodarcze i etyczne, demograficzne i zdrowotne, polityczne i militarne, które nasilają się coraz bardziej w miarę zbliżania się roku dwutysięcznego. Profesor Lorentz, znakomity biolog i laureat nagrody Nobla w swym dziele pt. „Die acht Totsunden der zivilisierten Menschheit” poddał analizie osiem zjawisk współczesnej cywilizacji, które noszą w sobie znamiona upadku naszej epoki:

1. Progresywne przeludnienie globu ziemskiego i wynikające stąd konsekwencje ekonomiczne dla ludzkości.
2. Niszczenie środowiska naturalnego prowadzi nie tylko do szkód materialnych i biologicznych, lecz oddziałuje również zgubnie na uczucie podziwu dla wielkości i piękna przyrody.
3. Szalona konkurencja i gonitwa za pieniądzem czyni ludzi ślepyimi na istotne wartości życia.
4. Zanik wszelakich uczuć. Zanik zdolności człowieka do odczuwania. Cierpienie i radość zostały spłycone i ogołoczone ze swych wartości filozoficznych.
5. Dekadencja genetyczna objawia się dążeniem do nadmiernego i natychmiastowego zaspokajania złych instynktów, z wykluczeniem wszelkich hamulców.
6. Zerwanie z historią, ponieważ młodej generacji nie chce się studiować przeszłości w dociekaniu prawdy i brak jej porozumienia ze starszym pokoleniem.
7. Nadmiar działalności indoktrynalnej – zostało to udoskonalone postępowaniem technicznym, który umożliwia urabianie opinii publicznej w skali masowej, a tym samym ujednolicenia poglądów na ogromną skalę i niewłaściwym manipulowaniem wielkimi masami ludzi.
8. Grożące katastrofą wyposażenie ludzkości w broń jądrową – promieniowanie bomby neutronowej zdolne jest przeniknąć przez najgrubsze nawet pancerze po-

jazdów bojowych, niszczy ośrodki nerwowe, wywołuje paraliż systemu nerwowego i bolesną śmierć.

Bardzo znamienym i charakterystycznym był głos Sekretarza Zarządu Federalnego SPD, N. Bohra na łamach tygodnika Vorwaerts: „Czy wynalezienie czystego sposobu uśmiercania ludzi, jak to mówią niektórzy eksperci, ma być krzykiem postępu...? Czyżby ludzkość była na najlepszej drodze, by zwariować? Skale wszystkich wartości stawia się tutaj na głowie. Postęp polegać ma na tym – przez zastosowanie bomb neutronowych – że łatwiej będzie usuwać zwłoki ludzkie niż zburzone miasta i fabryki...”

Wielki pisarz J. London w noweli pt. „What Life Means to Me” porównuje ludzkość do wielkiego domu z mieszkańcami w piwnicy, na parterze i na piętrze z balkonami. „Cieszy mnie praca na dole – z kilofem w rękę, ramię w ramię z intelektualistami – z marzycielami i świadomymi robotnikami. Raz po raz spoglądamy bacznie w górę i potrząsamy całą budowlą. Pewnego dnia, gdy przybędzie nam jeszcze rąk i kilofów, zwalimy ten dom wraz z jego zgniłym życiem – ohydny sobkostwem i brudnym materializmem. A potem uprzątniemy gruzy i zbudujemy – Nowy Dom – dla całej ludzkości, w którym nie będzie pokoi dla uprzywilejowanych, gdzie wszystkie pokoje będą jasne i duże, i dla wszystkich, gdzie oddychać się będzie atmosferą czystą, szlachetną i życiodajną”. A budowę tego domu rozpoczął Chrystus.

Jeszcze chwila,
A parousji panowanie zrzuci korony i togi.
Jeszcze chwila,
A zmartwychwstanie lud gnębiony, ubogi
I Chrystus zasieje te kwiaty,
Co ubarwią motyla...
Jeszcze chwila!



Wędrowka za Panem nr 1/1994

Miarą świętości jest miłość.

G. Semeria

Ludzie budują za dużo murów, a za mało mostów.

I. Newton

Wygoda, bogactwa i pochwały nie przynoszą prawdziwej radości. Daje ją zrobienie czegoś wartościowego.

W. Grenfell

Jeśli potrafisz śmiać się z siebie – to najlepszy dowód, że masz poczucie humoru.

Molier

Jaki kto jest wewnątrz, taki widzi świat zewnętrzny.

Tomasz a Kempis

Nie zawsze piękna twarz idzie w parze z pięknym sercem.

przysłowie wietnamskie

Przyczyny Reformacji

oraz zmiany, które ona wniosła [cz. 2]

Jerzy Marcol

[dokończenie z poprzedniego wydania]

Reformacja w Niemczech

Jednym z tych, którzy pragnienia Erazma zaczęli wprowadzać w życie, był młodszy o 14 lat Marcin Luter. Również był Augustinianinem. Na drodze poznawania Biblii oraz własnych obserwacji dostrzegał skażenie Kościoła związane ze sprzedażą odpustów. Początkowo uważał, że było ono rezultatem nieautoryzowanych działań ludzi pazernych na władzę i chciwych pieniędzy, którzy rościli sobie prawo do reprezentowania Kościoła i wpływania na los ludzi po ich śmierci. Wśród ogółu panowało wtedy przekonanie, że list odpustowy zapewnia odpuszczenie grzechów. Sprzedawcy odpustów w przekonaniu tym skwapliwie utwierdzali ludność. W Niemczech sprzedawano te, z których miała być sfinansowana budowa Bazyliki Św. Piotra w Rzymie. Kiedy ludzie zaczęli szemrać przeciwko takim praktykom, Luter postanowił bronić dobrego imienia papieża, redagując swoje 95 tez, w których pisał między innymi: 50. *Należy nauczać chrześcijan, że gdyby papież wiedział o wszystkich szachrajstwach kaznodziejów odpustowych, raczej by w stos popiołów zamienił katedrę św. Piotra, aniżeli by miała być budowana kosztem skóry, krwi i ciała jego owieczek.*

51. *Należy nauczać chrześcijan, że papież nie szczędziłby swych własnych pieniędzy, chociażby nawet kościół św. Piotra miał być na ten cel sprzedany, byle udzielić wsparcia potrzebującym, od których obecnie kaznodzieje odpustowi wyłudniają ostatni grosz.*

Handlarze odpustów reklamowali je jako wielki skarb, którym dysponuje Kościół. Luter sprzeciwił się temu w tezie 62, gdzie pisał:

Prawdziwym skarbem Kościoła jest najświętsza Ewangelia chwały i łaski Bożej.

Z kolei w tezie 94 twierdził: *Należy upominać chrześcijan, aby usiłowali iść za Chrystusem jako głową swoją, przez krzyż, śmierć i piekło.*

Tezy przybił do drzwi kościoła w Wittenberdze 31 października 1517 roku. Data ta jest uważana za początek Reformacji. Wkrótce okazało się, że swoimi postulatami pokrzyżował plany papieża Leona X, od którego wyszła sprawa sprzedaży odpustów. W krótkim czasie Luter z obrońcy papieża stał się jego śmiałym adwersarzem. Z narażeniem życia miał odwagę pisać o tym, co w nauce i praktyce Kościoła było sprzeczne z nauczaniem Biblii, przez co szybko wszedł w konflikt z papieżem.

Sejm w Wormacji

Cesarz Karol V dał Lutrowi glejt żelazny, dzięki któremu mógł się stawić na Sejmie w Wormacji, dokąd

został wezwany w celu obrony tego, co pisał i głosił. W dniu 18 kwietnia 1521, kiedy nie dano mu żadnej możliwości obrony swoich poglądów, a jedyne pytanie, na które miał odpowiedzieć brzmiało: „Odwołasz swoje nauki czy nie odwołasz?”, wtedy przyparty do muru Luter dał swoją znamienitą odpowiedź.

Luter na zamku w Wartburgu

Od tej chwili Luter znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Aby uchronić go przed porwaniem i skazaniem (na śmierć) przez papistów, elektor sam zlecił uprowadzenie zakonnika i ukrycie go na jakiś czas na zamku w Wartburgu, górującym nad Eisenach. Luter spędził tam dziesięć miesięcy, od 4 V 1521 r. do 3 III 1522 r. Wykorzystał ten przymusowy pobyt w odosobnieniu na intensywną działalność literacką. Najważniejszym jego dziełem było przetłumaczenie na niemiecki Nowego Testamentu z greckiego oryginału opublikowanego przez Erazma. Pisał wtedy: *Ta jedna księga powinna zajmować język, oczy, ręce, uszy i serca wszystkich ludzi.*

Nowy Testament Erazma trafił w ręce Marcina Lutra rok przed przybiciem przez niego 95 tez do drzwi kościoła w Wittenberdze. Aby czytać Nowy Testament po grecku, Luter musiał nauczyć się greki, a potem spędzać wiele czasu na jego czytaniu i studiowaniu.

Znalazłem informację, że tłumaczenie Nowego Testamentu zajęło mu 11 tygodni, czyli 77 dni. Świadczy to o tym, że kiedy zabrał się za przekład, bardzo dobrze znał grecki tekst NT, a w swoim umyśle już cały tekst „przetrawił” i przetłumaczył na niemiecki. Potrzebował tylko czasu, aby go zapisać.

Po powrocie do Wittenbergi, wraz ze swoim współpracownikiem Melanchtonem, Luter zabrał się do uporządkowania rękopisu Nowego Testamentu przetłumaczonego w Wartburgu, aby wydać go drukiem. Praca została wykonana bardzo szybko i już 21 września 1522 ukazało się pierwsze wydanie w dwóch tomach, liczące trzy tysiące egzemplarzy. Tytuł księgi brzmiał: *Nowy Testament. W języku niemieckim. Wittenberg.*

Wpływ przekładu na naród niemiecki

Merle d'Aubigné tak opisuje wpływ przetłumaczonego Słowa na naród niemiecki: *Po raz pierwszy miał język niemiecki sposobność wdzięki swoje objawić. Prawda Boża, w szatę macierzyńskiego języka ubrana, porywała, wzruszała i zachwycała serce każdego czytelnika. To było dzieło mające znaczenie dla całego narodu, była to księga ludowa – co wię-*

cej, było to Pismo samego Boga. [...] Tłumaczeniem Biblii przyczynił się Luter daleko więcej do podniesienia pobożności chrześcijańskiej niż wszystkimi innymi pismami swymi. Tu sprawa Reformacji stała znalazła podstawę. Biblia znajdująca się w ręku ludu oderwała serca od niepłodnych nauk scholastyki i postawiła je u samego źródła zbawienia. Nie dziw tedy, że dzieło Lutera z takim zapalem witano. W krótkim czasie rozprzedano wszystkie egzemplarze, tak iż już w grudniu nowe wydanie sporządzać musiano. **Aż do roku 1533 naliczono 58 wydań Nowego Testamentu według przekładu Lutera.** [...] Poprzez rozpowszechnienie Nowego Testamentu wystąpiła Reformacja ze świątyni szkoły i kościoła, i u domowego ogniska rodziny osiadła. Toteż skutki były ogromne. Pismo Święte wyrwało wiarę pierwotnego Kościoła z zapomnienia, w którym przez tyle wieków była pogrążona, i usprawiedliwiło w oczach narodu opór, który reformatorzy stawili Rzymowi. **Kto tylko po niemiecku czytać umiał, kobiety, rzemieślnicy, wszyscy, jak jeden z najzaciętszych wrogów Reformacji, Kolchleusz, poświadczają, że zapalem Pismo Święte pochłaniali. Każdy zgoła miał Nowy Testament w kieszeni i umiał go na pamięć; a każda karta księgi świadczyła, że nauka Lutera Pismu Świętemu odpowiada.**

Tacy byli Luteranie w Niemczech w XVI wieku – prawie każdy, kto umiał czytać, miał Nowy Testament i znał wiele jego fragmentów na pamięć.

Przekłady na inne języki

Erazm zapoczątkował wielki ruch tłumaczenia Biblii na różne języki. W oparciu o jego grecki Nowy Testament dokonano przekładu NT na prawie wszystkie języki Europy, w tym również na język polski. Nowy Testament w Biblii Gdańskiej z 1632 roku powstał w oparciu o greckie wydanie Erazma. Warto dodać, że Biblia Gdańska była używana w kościołach protestanckich w Polsce przez prawie 350 lat, aż do czasu wydania Biblii Warszawskiej w roku 1975.

Co reformatorzy odrzucili

Reformatorzy odrzucili autorytet papieża, soborów i ogólnie tradycji Kościoła, a na to miejsce przyjęli autorytet Pisma Świętego.

Po drugie, odrzucili nauki o zbawieniu z uczynków, o odpustach, czyścicu i skarbcu dobrych uczynków świętych. Na to miejsce ustanowili naukę o usprawiedliwieniu z łaski przez wiarę w Jezusa Chrystusa.

Po trzecie, odrzucili naukę o sakramentach, które miały działać *ex opere operato*, i zredukowali ich liczbę do dwóch – chrzest i Wieczerza Pańska. Praktykowali tylko te, które były ustanowione przez samego Jezusa. Akcent wiary został położony na skuteczność ofiary krzyża, a nie skuteczność sakramentów.

Po czwarte, odrzucili naukę o mszy jako ofierze za grzechy. I ten temat zdaniem Lutera był najbardziej istotny dla rozłamu, który nastąpił w Kościele.

Ofiara mszy jest najważniejszym rytuałem katolickiej religijności. Jednak Luter, a za nim inni reformatorzy doszli do przekonania, że w świetle Słowa Bożego jest on sprzeczny z nauką i dziełem Jezusa, gdyż jest zaprzeczeniem doskonałej ofiary Jezusa złożonej raz na zawsze.

Bardzo mocnych słów pod adresem mszy użył Marcin Luter w Artykułach Szmalkadzkich – *Gdy msza upadnie, upadnie i papieństwo* (*Art. Szmalk. cz. 2, II.10*).

10. [...] Choć bowiem byłoby możliwe, że nam ustąpią we wszystkich pozostałych artykułach, jednak w tym nie będą mogli ustąpić, [...] Tak tedy – rzecz prosta – jesteśmy na wieki rozdzieleni i nawzajem dla siebie przeciwnikami. Bardzo dobrze bowiem wyczuwają oni, że **gdy upadnie msza, upadnie i papieństwo**. Zanim zaś do tego dopuszczą, nas, jeśli zdołają, wytepią.

Ponadto Reformacja odrzuciła łącinę i wprowadziła do kościoła języki narodowe. Reformatorzy odrzucili także celibat, czyli bezżeństwo księży, co w niektórych przypadkach było fikcją, gdyż wielu księży żyło w konkubinacie. Konkubinaty był i jest traktowany jako grzech lekki, natomiast małżeństwo księży jest postrzegane jako grzech ciężki, grzech zerwania ślubów kapłańskich.

Co z kolei wniosła Reformacja

Nauki reformatorów można podsumować w pięciu zasadach Reformacji:

1. **„Sola Scriptura” – tylko Pismo.** Mowa o biblijnej doktrynie, że tylko Biblia jest jedynym autorytetem dla wszystkich kwestii wiary i praktyki.
2. **„Sola Gratia” – zbawienie tylko z łaski.** Mowa o biblijnej doktrynie, że zbawienie jest tylko z Bożej łaski i jesteśmy wyratowani z Jego gniewu tylko przez Jego łaskę.
3. **„Sola Fide” – zbawienie tylko na podstawie wiary.** Mowa o biblijnej doktrynie, w której usprawiedliwienie jest tylko przez łaskę i tylko przez wiarę, i tylko z powodu Chrystusa.
4. **„Solus Christus” – tylko Chrystus.** Mowa o biblijnej doktrynie, że zbawienie jest tylko w Chrystusie i Jego bezgrzeszne życie i ofiara zastępcza są wystarczające dla usprawiedliwienia i pojednania z Bogiem Ojcem.
5. **„Soli Deo Gloria” – tylko dla Bożej chwały.** Mowa o biblijnej doktrynie, że zbawienie jest z Boga i przez Niego zostało osiągnięte tylko dla Jego chwały. To mówi nam o tym, że jako chrześcijanie zawsze musimy oddawać Mu chwałę i żyć przed obliczem Boga, pod Jego autorytetem i tylko dla Jego chwały.

Powyższe zasady Reformacji są akceptowane przez różne denominacje na świecie i są podstawą współpracy wielu kościołów w służbie głoszenia ewangelii wszystkim narodom na świecie. Poprzez dostęp do Nowego Testamentu ludzie z różnych narodów mogą poznać osobę i dzieło Jezusa Chrystusa, a przez Niego otrzymać przebaczenie grzechów, zbawienie i życie wieczne. □

Przedruk z kwartalnika „Idźcie” nr 86, lato 2017
za uprzejmą zgodą Autora oraz Wydawcy

Podzielone królestwo

■ PIOTR KRAJECER

JAK UNIKNAĆ BŁĘDÓW ROBOAMA?

Za czasów króla Salomona królestwo Izraela osiągnęło największą świetność w swojej historii. Państwo Salomona, zbudowane na podstawach królestwa przekazanego mu przez jego ojca Dawida, rozkwitało gospodarczo. Wznoszono liczne budowle, odbudowywano i fortyfikowano miasta. Szczytowym osiągnięciem budowlanym był pałac królewski i świątynia. Król Salomon rozbudował flotę, która w wyprawach handlowych docierała do najdalszych zakątków ówczesnego świata. Za czasów Salomona rozbudowano też znacznie możliwości militarne, których jednak nie było potrzeby wykorzystywać, gdyż rozważna polityka króla zapewniła pokój podczas całego czasu jego panowania. Można powiedzieć, że fakty te świadczyły o dobrobycie, jaki panował w królestwie rządonym przez Salomona. Takie właśnie królestwo objął po śmierci Salomona jego syn Roboam. W czasie gdy rozpoczynał panowanie, liczył czterdzieści jeden lat, nie można więc powiedzieć, że był niedoświadczonym młodzieńcem. Jego matka nazywała się Naana i była Amonitką (1 Król. 14:21). Zapewne była jedną z tych kobiet, za sprawą których król Salomon udał się za obcymi bogami (1 Król 11:1-5).

Po śmierci swego ojca Salomona Roboam udał się do Sychem, aby tam lud postanowił go królem. Należy pamiętać, że panowanie dynastyczne nie miało w Izraelu długiej tradycji. Instytucja króla istniała dopiero 120 lat. Królestwo powstało z woli ludu i było ściśle z nią związane. To lud zażądał od Boga króla i lud później go akceptował. Chociaż wybór króla należał do Boga, to jednak Bóg nigdy nie narzucał siłą panowania Jego pomazańca. Zawsze czekał, aż lud sam uzna Jego wybór. Tak było w przypadku pierwszego króla, Saula z pokolenia Beniamina. „I rzekł Samuel do wszystkiego ludu: Widzicież, kogo to Pan obrał, że mu nie masz równego między wszystkim ludem? przetoż zakrzyknął wszystek lud, mówiąc: Niech żyje król! Lecz ludzie niepobożni rzekli: Cóż, tenże nas wybawi? I wzgardzili nim, ani mu przynieśli darów; ale on czynił, jakoby nie słyszał” – 1 Sam. 10:24,27.

Powszechna akceptacja przez wszystkich stała się faktem dopiero po wygranej pod wodzą Saula wojnie z Amonitami. „I rzekł lud do Samuela: Któż jest ten, co mówił: Saulże będzie królował nad nami? Wydajcie męża te, abyśmy je pobili. Szedł tedy wszystek lud do Galgal, i postanowili tam Saula królem przed Panem w Galgal, tamże sprawowali ofiary spokojne przed Panem. I weselił się tam Saul, i wszyscy mężowie Izraelscy bardzo” – 1 Sam. 11:12,15.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku wybranego przez Boga na króla Dawida z pokolenia Judy.

Najpierw został zaakceptowany jako król jedynie przez pokolenie z którego pochodził. „Przyszli potem mężowie Juda, i pomazali tam Dawida za króla nad domem Juda” – 2 Sam. 2:4. Dopiero po siedmiu latach uznali go jako króla pozostałe pokolenia. „A tak wszyscy starsi Izraelscy przyszli do króla do Hebronu; i uczynił z nimi król Dawid przymierze w Hebronie przed Panem; i pomazali Dawida za króla nad Izraelem” – 2 Sam. 5:3.

Również Dawid, gdy wyznaczał na następcę swego syna Salomona, nie omieszkął przekonać ludu do swojej decyzji. Zapewniał, że to właśnie Salomon jest w stanie kontynuować jego dzieło i zbudować świątynię dla Wszchemogącego Boga. „Potem mówił król Dawid do wszystkiego zgromadzenia: Salomona, syna mego jedyne-go, obrał Bóg młodzieńczyka małego. Ale to wielka sprawa; bo nie człowiekowi pałac ten, ale Panu Bogu będzie. Salomonowi też, synowi memu daj serce doskonałe, aby strzegł przykazań twoich, świadectw twoich, i ustaw twoich, i czynił wszystko, i aby zbudował dom, dla którego potrzebę zgotował. I jedli a pili przed Panem dnia onego z weselem wielkim, a postanowili po wtóre królem Salomona, syna Dawidowego, i pomazali go Panu za księcia, a Sadoka za kapłana. I wszyscy książęta, i możni, także i wszyscy synowie króla Dawida, dali rękę na poddaństwo Salomonowi królowi” – 1 Kron. 29:1,19,22,24.

Roboamowi jednak wydawało się, że obwołanie go królem przez lud w Sychem, to jedynie formalność. Dlatego zapewne zdziwił się, gdy lud zamiast obwołać go królem, przedstawił prośbę, która tak naprawdę była żądaniem w stosunku do nowego króla. „Ojciec twój włożył na nas jarzmo ciężkie; ale ty teraz ulżyj nam niewoli srogiej ojca twego, i jarzma jego ciężkiego, które włożył na nas, a będziemy ci służyli” – 1 Król. 12:4. Nowy król, zaskoczony żądaniem, poprosił o trzy dni do namysłu nad spełnieniem woli ludu. Przed udzieleniem odpowiedzi radzi się swoich doradców. Najpierw zasięga opinii starszych, którzy doradzali jego ojcu Salomonowi. Termin „starszy” niekoniecznie przedstawia jedynie wiek doradców, a raczej funkcję, jaką pełnili w Izraelu. Mianem starszych w Izraelu określano ludzi, którzy byli przedstawicielami pokoleń i cieszyli się autorytetem wśród ludu. Często wiązało się to z doświadczeniem i pozycją, która najczęściej szła w parze z wiekiem, stąd zapewne zrodziło się określenie starsi. Taki termin jak „starszyzna plemienna” przetrwał wśród niektórych ludów aż do naszych czasów. Starsi odpowiedzieli mu tak: „Jeżeli ty wystąpisz dzisiaj jako sługa tego ludu i usłużysz im, wysłuchasz ich i odezwiesz się do nich łagodnymi słowy, to będą ci służyć po wszystkie dni” – 1 Król. 12:7 (NP). Ale król nie usłuchał rady

starszych, lecz poszedł za radą młodzieńców którzy z nim wyrosli. Ich dorada brzmiała następująco: „Tedy mu odpowiedzieli oni młodzieńcy, którzy z nim wzrosli, mówiąc: Tak odpowiesz temu ludowi, którzy mówili do ciebie, a rzekli: Ojciec twój włożył na nas jarzmo ciężkie, ale nam go ty ulżyj; tak rzeczesz do nich: Najmniejszy palec mój mięszy jest niż biodra ojca mego. Przetoż teraz ojciec mój kładł na was jarzmo ciężkie, ale ja przydam do jarzma waszego; ojciec mój karał was biczykami, ale ja was będę karał korbaczami” – 1 Król. 12:10-11.

Pobieżna lektura może wskazywać, że różnica w treści dorady wiąże się z wiekiem doradców. Jednak przyczyny odmiennych dorad zdają się być głębsze i tkwią gdzie indziej. Czytając, najczęściej zauważamy jedynie młody wiek doradców, a Biblia wspomina jeszcze, że dorastali oni wspólnie z Roboamem. Tutaj należy przypomnieć, że matka przyszłego króla była Amonitką, jedną z siedmiuset w większości cudzoziemskich żon Salomona. Ilość cudzoziemskich żon spowodowana była nie tylko pożądlivością króla Salomona, ale również względami politycznymi. Małżeństwa z córkami władców i książąt były w owym czasie sposobem na zawieranie politycznych sojuszy. Spowodowało to nie tylko sprowadzenie obcych bogów do Izraela, ale także obcej kultury i wzorców zachowania zaczerpniętych z narodów pogańskich. Właśnie w takim środowisku wśród dzieci pogańskich żon Salomona zapewne wychowywał się młody Roboam. Być może wzorce sprawowania władzy młodzieńcy ci czerpali nie od swego ojca Salomona, ale z krajów pochodzenia swoich matek: Egiptu, Sydonu, Edomu, Moabu i innych. Królowie tych krajów dzierżyli władzę absolutną i nie liczyli się ze swoimi poddanymi. Ustępstwo w stosunku do poddanych traktowane było jako objaw słabości. Stąd też w wypowiedziach doradców przejawiają się dwie koncepcje sprawowania władzy. Młodzieńcy zalecają despotyczny i autorytarny system władzy, właściwy władcóm pogańskim, który siłą i terrorem wymuszał posłuszeństwo poddanych. Taki sposób sprawowania władzy przez wieki propagował i propaguje aż dotąd „książę tego świata”. Starsi doradcy Salomona przedstawiają koncepcję sprawowania władzy zalecaną przez samego Boga. Może to potwierdzać opinia, jaka panowała o Achitofelu, doradcy Dawida: „A rada Achitofelowa, którą dawał, była na on czas w takiej wadze, jakoby się kto radził Boga” – 2 Sam. 16:23.

Król miał być nie tyranem, ale sługą ludu. Koncepcja ta była przedstawiana przez proroków, szczególnie mówił o tym Izajasz. Odzwierciedleniem tej koncepcji była władza Mesjasza. „Oto sługa mój, spolegać będę na nim, wybrany mój, którego sobie upodobała dusza moja. Dam mu Ducha swego, on sąd narodom wyda” – Izaj. 42:1. „Oto ten **sługa** mój, którego obrał, ten umiłowany mój, w którym się upodobało duszy mojej; położę ducha mego na nim, a sąd narodom opowie” – Mat. 12:18. Nasz Pan jako Mesjasz taki sposób sprawowania władzy pokazuje również swoim naśladowcom. „Ale on im

rzekł: Królowie narodów **panują** nad nimi, a którzy nad nimi moc mają, dobrodziejami nazywani bywają. Lecz wy nie tak: owszem kto największy jest między wami, niech będzie jako najmniejszy, a kto jest wodzem, będzie jako ten, co służy” – Łuk. 22:25-26. Pokazuje to nam również proroczo, jak wyglądać będzie uznanie władzy Chrystusa w Jego królestwie. Bóg chce, aby ludzie dobrowolnie uznali Jego jako króla. „A tak wiele ludu i narodów niezliczonych przyjdzie szukać Pana zastępów w Jeruzalemie, i błagać oblicze Pańskie” – Zach. 8:22.

Król Roboam odrzuca jednak doradę sprawowania władzy jako sługa ludu i pragnie być absolutnym władcą, któremu wszyscy służą. Taka postawa jednak spowodowała reakcję, jakiej król się nie spodziewał. Wszystkie pokolenia, oprócz pokolenia Judy i Beniamina, wymówiły mu posłuszeństwo. „A gdy widział wszystek Izrael, że ich nie usłuchał król, odpowiedział lud królowi, tak mówiąc: Cóż my mamy za dział w Dawidzie? A co za dziedzictwo w synu Isajowym? Idź do namiotów swych, o Izraelu, a ty Dawidzie opatrz teraz dom twój. I rozeszli się Izraelczycy do namiotów swoich” – 1 Król. 12:16. Gdy król mimo tego usiłował dalej sprawować władzę nad nimi i posłał swojego poborcę podatków, został on zabity przez zbuntowanych poddanych. „I posłał król Roboam Adorama, który był poborcą, i ukamienował go wszystek Izrael, aż umarł; przetoż król Roboam, wsiadłszy co rychlej na wóz, uciekł do Jeruzalemu” – 1 Król. 12:18.

Zachodzi jednak pytanie, dlaczego poddani zbuntowali się dopiero teraz. Jeżeli podatki za króla Salomona były tak ciężkie, dlaczego wtedy nie wywołało to buntu poddanych. Odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta. Poddani akceptowali te obciążenia, bo sami na nie się zgodzili, gdy akceptowali Salomona na króla. Przecież Król Dawid powiedział im wyraźnie, że Salomon ma zbudować świątynię dla Wszzechmogącego. Cały lud poparł tę ideę i wspólnie z królem wznosił świątynię, która na wieki stała się ich dumą i nawet setki lat po jej zniszczeniu na stałe zamieszkała w sercach pobożnych Izraelitów. Lud widział też olbrzymi wkład króla w rozbudowę państwa i zapewnienie bezpieczeństwa swoich poddanych. Król Salomon zbudował nie tylko swój pałac, ale także zakładał i umacniał miasta, rozwijał handel i przyczyniał się do rozwoju kraju.

Jego syn Roboam nie przedstawił żadnej wizji swoich rządów. Jedyny argument, jakiego użył, to korbacz na nieposłusznych i zwiększenie obciążeń ludowi. Od razu rodzi się skojarzenie, że analogicznie postępował z ich ojcami egipski Faraon. Gdy prosili o możliwość opuszczenia Egiptu, on rozkazał ich dodatkowo gnębić i utrudnić pracę. „Niech praca tych ludzi będzie cięższa i niech nią będą zajęci, a nie będą się zajmowali bredniami” – 2 Mojż. 5:9 (NP).

Takie postawienie sprawy przez Roboama spowodowało, że wspaniałe królestwo stworzone przy Bożej pomocy przez Dawida i Salomona zostało podzielone.

Król próbował jeszcze siłą przy pomocy swej armii przywrócić jedność państwa, ale Bóg przez proroka zabronił im bratobójczej walki. „*Powiedz Roboamowi, synowi Salomonowemu, królowi judzkiemu, i wszystkiemu Izraelowi w Judzie i w pokoleniu Benjaminowym, mówiąc: Tak mówi Pan: Nie wychodźcie, ani walczcie z braćmi waszymi, wróćcie się każdy do domu swego; albowiem ode mnie stała się ta rzecz. I usłuchali słowa Pańskiego, i wrócili się, a nie ciągnęli przeciw Jeroboamowi*” – 2 Kron. 11:4.

Można by powiedzieć, że nieroztropna polityka podatkowa młodego króla doprowadziła do podziału wspaniałego państwa. Ale naprawdę przyczyna podziału znajdowała się gdzie indziej. Zachowanie króla było jedynie objawem poważnej choroby, która zniszczyła królestwo Salomona. Jak to często bywa w różnych podziałach, często widoczne są jedynie preteksty, za którymi niewidoczne skrywają się prawdziwe przyczyny. Prawdziwe przyczyny podziału opisane są w 11 rozdziale 1 Księgi Królewskiej.

„*I stało się tegoż czasu, gdy Jeroboam wyszedł z Jeruzalemu, że go znalazł na drodze Achyjasz Sylonitczyk, prorok, będąc odziany płaszczem nowym; a tylko sami dwaj byli na polu. Tedy wzięwszy Achyjasz płaszcz nowy, który miał na sobie, rozdarł go na dwanaście sztuk. I rzekł do Jeroboama: Weźmij sobie dziesięć sztuk; bo tak mówi Pan, Bóg Izraelski: Oto Ja oderwę królestwo z rąk Salomonowych, a dam tobie dziesięć pokoleń. Jedno tylko pokolenie zostanie mu dla sługi mego Dawida i dla miasta Jeruzalem, którem obrał ze wszystkich pokoleń izraelskich; przeto, że mię opuścili, a kłaniali się Astarocie, bogini Sydońskiej, i Chamosowi, bogu Moabskiemu, i Molochowi, bogu synów Ammonowych, a nie chodzili drogami moimi, aby czynili to, co się mnie podoba, ani też strzegli wyroków moich, i sądów moich, jako Dawid, ojciec jego.*”

Prawdziwy powód podzielenia królestwa to odejście od Boga i nieprzestrzeganie Jego praw. Wszystko inne to jedynie skutki tego zachowania.

Bóg przez podział chciał naprawić Izrael. Oczekiwał, że nowy władca będzie przestrzegał Jego prawa. Tak powiedział do Jeroboama, zdolnego nadzorca nad robotnikami z pokolenia Józefa: „*A ciebie wezmę, abys królował nad wszystkim, czego żąda dusza twoja, a będziesz królem nad Izraelem. Przetoż jeśli będziesz słuchał wszystkiego, coć przykażę, a będziesz chodził drogami moimi, czyniąc to, co dobrego jest w oczach moich, strzegąc wyroków moich i przykazań moich, jako czynił Dawid, sługa mój, tedy będę z tobą, a zbudując dom mocny, jakom zbudował Dawidowi, i podam ci Izraela; i trapić będę nasienie Dawidowe dla tego; a wszakże nie po wszystkie dni*” – 1 Król. 11:37-39.

Celem Boga było dokonanie wstrząsu, który miał skłonić Izraelitów do zmiany postępowania. Oddzielone pokolenia, przestrzegające Bożego prawa i cieszące się błogosławieństwem, miały skłonić do naprawy ród Dawida. Czy tak się jednak stało? Król Jeroboam, za-

miast zaufać przesłaniu Bożemu, powiedzianemu przez proroka Achyjasza, sam na własną rękę zaczął umacniać swoje panowanie. Doszedł do wniosku, że jego władza szybko się może skończyć, gdy jego poddani będą chodzić na składanie ofiar i obchodzenie uroczystych świąt do Jeruzolimy. Postanowił więc zniechęcić lud do udawania się do świątyni w Jeruzolimie i ustanowił dwa złote cielce; jednego w Dan, drugiego w Betel. Odwołał się przy tym do historii cielca, któremu Izraelici oddawali cześć na pustyni po wyjściu z Egiptu. „*Przetoż naradziwszy się król, uczynił dwóch cielców złotych, i mówił do ludu: Dosycieście się nachodzili do Jeruzalemu; oto bogowie twoi, o Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej*” – 1 Król. 12:28. Król Jeroboam zapomniał jednak dodać, jakie były skutki oddawania czci cielcowi; gdyby nie wstawiennictwo Mojżesza Bóg z tego powodu wytraciłby cały naród izraelski. Jedno odstępstwo powodowało następne. Król wymyślił konkurencyjne święto, które obchodzono piętnastego dnia miesiąca ósmego, aby odciąć się od Święta Szafasów, obchodzonego miesiąc wcześniej w świątyni w Jeruzolimie. Potem pobudował na wzgórzach świątynie i ustanawiał kapłanów, którzy nie pochodzili z pokolenia Lewiego. Wreszcie sam składał na ołtarzu ofiary z kadzidła. „*Nadto ustanowił Jeroboam święto uroczyste miesiąca ósmego, piętnastego dnia tegoż miesiąca, na kształt święta, które obchodzono w Judzie, i ofiarował na ołtarzu. Toż uczynił w Betel, ofiarując cielcom, które był uczynił; postanowił też kapłany w Betel na wyżynach, które był poczynił. I sprawował też ofiary na ołtarzu, który był uczynił w Betel*” – 1 Król. 12:32-33.

Od bałwochwalstwa, które uprawiał, nie odwróciły go ani słowa męża Bożego posłanego od Pana, ani cudowne znaki: uschnięcie ręki i rozpadnięcie się zrobionego przez niego bałwochwalczego ołtarza. „*I dał mu znak dnia onegoż, mówiąc: Tenci jest znak, że to mówił Pan: Oto się ołtarz rozpadnie, a wysypie się popiół, który jest na nim. A gdy usłyszał król Jeroboam słowo męża Bożego, które obwoływał przeciw ołtarzowi w Betel, ściągnął rękę swą od ołtarza, mówiąc: Pojmajcie go. I uschła ręka jego, którą był wyciągnął przeciw niemu, a nie mógł jej przyciągnąć do siebie*” – 1 Król. 13:3-4. Król jednak był nieczuły na wszystkie ostrzeżenia, jakie dostawał od Boga. Nawet choroba syna nie zmieniła jego złego postępowania; zamiast się ukorzyć, próbował jeszcze oszukać niewidomego proroka Pańskiego. „*Tegoż czasu rozniemógł się Abijas, syn Jeroboama. I rzekł Jeroboam do żony swej: Wstań teraz, a odmień się, aby nie poznano, żeś ty żoną Jeroboamową, a idź do Sylo; oto tam jest Achyjasz prorok, który mi powiedział, że miał zostać królem nad tym ludem. A wzięwszy z sobą dziesięcioro chleba, i placków, i faskę miodu, idź do niego; on ci oznajmi, co się stanie dziecięciu. I uczyniła tak żona Jeroboamowa, a wstawszy poszła do Sylo, i weszła do domu Achyjaszowego; ale Achyjasz nie mógł już widzieć, bo mu były zaszły oczy dla starości jego. A Pan rzekł do*

Achyjasza: Oto żona Jeroboamowa wchodzi, aby się od ciebie czego wywiedziała o synu swym, przeto że choruje; ale tak a tak rzeczesz jej, a stanie się, gdy będzie wchodziła, zmyśli się być inszą. Przetoż gdy usłyszał Achyjasz tupanie nóg jej, wchodzącej we drzwi, rzekł: Wnijdź żono Jeroboamowa; przecz się zmyślasz być inszą? Jam bowiem srogim posłem do ciebie” – 1 Król. 14:1-6. Za te wszystkie występki przeciwko Bogu i Jego prawu miała spotkać Jeroboama i cały jego ród sroga kara.

Kara dotknęła jednak nie tylko króla Jeroboama, ale cały Izrael. Skutkiem postępowania króla było bałwochwalstwo całego ludu. co skutkowało trwałym oddzieleniem się od rodu Dawidowego, który co prawda często odchodził od Pana, ale po czasie zawsze powracał, aby czcić Pana w świątyni w Jeruzalemie. Brnąc w bałwochwalstwie i chęci utrzymania odrębności państwowej, dziesięć pokoleń nie tylko oddzieliło się od swoich braci z Judy, ale także toczyło z nimi bratobójcze walki. Doprowadziło to w końcu do upadku królestwa izraelskiego i deportacji przez Asyryjczyków dziesięciu pokoleń, z której nigdy już nie powróciły do swojej ziemi. Spełniły się słowa proroka wypowiedziane do żony Jeroboama: „*I uderzy Pan Izraela, i zachwieje nim, jako się chwije trzcina na wodach, a wykorzeni Izraela z ziemi tej dobrej, którą dał ojcom ich, i rozproszy je za rzekę, przeto iż sobie poczynili gaje, wzruszając Pana ku gniewu. A tak wyda Izraela dla grzechu Jeroboamowego, który grzeszył, i który do grzechu przywiódł Izraela” – 1 Król 14:15-16. Rozdzielone królestwo już nigdy się nie połączyło. Z dwunastu pokoleń zostały tylko dwa: Juda i Benjamin, i ci wierni Bogu Lewici oraz członkowie innych pokoleń, którzy będąc wierni Bogu opuścili królestwo Izraela i przybyli do Jerozolimy, aby tam móc bez przeszkód czcić prawdziwego Boga. „Bo opuściwszy Lewitowie przedmieścia swoje, i osiadłości swoje, szli do Judy i do Jeruzalemu; (gdyż był ich wyrzucił Jeroboam i synowie jego, aby nie odprawowali urzędu kapłańskiego Panu. (...)) A za nimi ze wszystkich pokoleń izraelskich, którzy obrócili serca swe ku szukaniu Pana, Boga Izraelskiego, przyszli do Jeruzalemu, aby ofiarowali Panu, Bogu ojców swoich” – 2 Kron. 11:14,16.*

Jednak Bóg nie zostawi tego podziału na zawsze. Prorok Izajasz mówi, że nienawiść między pokoleniami ustanie w czasach Mesjańskich, a Ezechiel prorokuje, że obie części Izraela znów się połączą i będą jednością. Izaj. 11:13: „*I ustanie nienawiść Efraimowa, a nieprzyjacielem Judowi wykorzeniemi będą. Efraim nie będzie nienawidził Judy, a Juda nie będzie trapił Efraima”.*

„*Rzeczysz im: Tak mówi panujący Pan: Oto Ja wezmę drewno Józefowe, które jest w ręce Efraimowej i pokolenia izraelskie, towarzyszków jego, i przyłożę je z nim do drewna Judowego, i uczynię je jednym drewnem, a będą jednym w ręce mojej” – Ezech. 37:19.*

Jakie lekcje możemy wyciągnąć z tej historii? Przecież nie od nas zależą podziały dzisiejszych państw. Tak, ale mamy przecież swoje „małe królestwa”, za które

odpowiadamy. To nasze małżeństwa, rodziny, zbory... I może zmienił się czas, inna jest skala problemów, ale mechanizmy i zachowania opisane w historiach Świętej Księgi pozostają aktualne – bo przecież to wszystko ku naszej nauce napisane zostało. Być może czasami omijamy te trudne i skomplikowane historie biblijne, nie wiedząc, że mogą nam one pomóc rozwiązać nasze dzisiejsze problemy.

1) Bardzo łatwo jest doprowadzić do podziału, dużo trudniej jest przywrócić zaburzoną jedność. W przypadku Judy i Efraima na zjednoczenie podzielonego królestwa czekamy ponad dwa i pół tysiąca lat i wymaga to działania Mesjasza króla. Czasami i dzisiaj zdarza się, że podzielone małżeństwa, rodziny przez wiele lat nie mogą osiągnąć utraconej jedności. Czy jednak trzeba z tym czekać aż do Królestwa Mesjasza? Jeden z braci z bliskiej nam, innej społeczności zauważył w rozmowie: „Może dobrze, że to królestwo jeszcze nie nastąpiło, bo jakby to wyglądało, gdyby przyszło, a my tacy podzieleni?”. Dołożmy wszelkich starań, aby już dziś osiągnąć jedność.

2) Aby uniknąć podziału, czasami warto wsłuchać się w potrzeby drugich, wysłuchać ich prośb. Starajmy się, na ile to możliwe, swoim zachowaniem nie dawać pretekstu do podziału, jak uczy List do Rzymian 12:18: „*Jeśli można, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”.*

3) Starajmy się być sługami innych, przekonujmy innych swoją służbą dla innych, łagodnością, a nie korbaczem. Starajmy się, aby wszyscy chcieli być w „naszym królestwie” dobrowolnie, a nie pod jakimkolwiek przymusem.

4) Gdy szukamy dorady w trudnych sprawach, słuchajmy głosu tych doradców, za którymi stoi dorada Boża, rad takich, jak udzielili starsi doradcy Salomona. Radykalne metody niedoświadczonych młodzieńców często przynoszą nieobliczalne skutki.

5) Gdy dzielą się królestwa (społeczności, rodziny, zbory), nie leczymy tylko objawów, nie rozwiązujemy pretekstów podziału, ale szukajmy, jakie są prawdziwe przyczyny choroby. Jeżeli ich nie znajdziemy i nie wyeliminujemy, będzie to jak tynkowanie walącego się muru. Bardzo często Bóg przemawia do nas właśnie w ten sposób, a gdy tego nie zauważamy, oddalamy się od Niego.

6) Gdy wydaje się nam, że budowa świątyni już skończona, przychodzi rozprężenie; gdy ginie prorocтво, lud się rozprasza. „*Gdy prorocтво ustaje, lud bywa rozproszony; ale kto strzeże zakonu, błogosławiony jest” – Przyp. 29:18. Ale pamiętajmy, że nasza „Świątynia” nie jest jeszcze gotowa.*

7) Podobnej sytuacji możemy dopatrzeć się w podziale społeczności Badaczy Pisma Świętego, jaki dokonał się po śmierci br. C. T. Russella. Bardzo szybko nastąpiła zmiana zwyczajów i praw, a także sposobu prowadzenia pracy, zmierzającego w kierunku autorytarnego panowania – doświadczony Czytelnik może znaleźć wiele analogii.

8) Gdy nasze królestwo z jakiegokolwiek powodu ulegnie podziałowi, nie odchodzimy od służby Bogu, przestrzegamy Jego ustaw i praw. Nie starajmy się odwozić samych siebie i innych od spotkania się z tymi, którzy pielgrzymują do niebieskiego Jeruzalemu.

Na koniec najważniejsze. Historia Izraela uczy, że podział przyspieszył upadek Efraima i przywiódł go do bałwochwalstwa, a Judę osłabił i zmusił do bra-

tobójczej walki. Podzielone królestwo już nigdy nie odzyskało potęgi z czasów Salomona. Czekać na to musieliśmy aż do czasów Mesjasza. Starajmy się tak żyć, by nasze królestwa silne były jednością i przypominały żyjące w pokoju Salomonowe królestwo. Gdy spełniać będziemy wolę Najwyższego i przestrzegać Jego praw, może oszczędzi nam doświadczeń, jakie niosą podziały. □

Elihu i przyjaciele Hioba

■ PIOTR KUBIC

WSZYSCY UCZYMY SIĘ MĄDROŚCI

Hiob jest chory, jest w ciężkim stanie. Przychodzą jego przyjaciele, żeby coś pomóc, zaradzić. Rozmowa przybiera kształt długiej, filozoficznej rozprawy na temat cierpienia oraz tego, jak Bóg traktuje człowieka. Rozmówcom nie udaje się dojść do wspólnych wniosków, a wtedy okazuje się, że wśród nich jeszcze ktoś, kto do tej pory milczał. Debacie przysłuchuje się Elihu, ale nie zabiera głosu, gdyż sądził, że starsi od niego – Hiob i przyjaciele – będą przemawiać mądrzej niż on. W końcu nie może się powstrzymać, wybucha gniewem.

Ijoba 32:4-10: „Elihu więc czekał, gdy oni z Jobem rozmawiali, ponieważ byli starsi od niego. Lecz widząc, że ustom tych trzech mężów brakło odpowiedzi, Elihu zapłonął gniewem. Potem odezwał się Elihu, syn Berachela Buzytczyka, i rzekł: Jestem młody latami, a wy starzy, dlatego wahałem się i bałem się wyjawić wam swoje zdanie. Myślałem: Niech dni przemówią, a mnogość lat niech uczy mądrości! Lecz duch, który jest w człowieku, i tchnienie Wszechmocnego czynią ich rozumnymi. Nie zawsze sędziwi są mądrzy, a starcy rozumieją to, co prawe. Dlatego mówię: Słuchajcie mnie! Ja także wypowiem swoje zdanie”.

Elihu jest stosunkowo młody, dlatego początkowo waha się, może nawet boi powiedzieć to, co myśli. Milczy i czeka. Zakłada, że starsi od niego powinni wiedzieć więcej i mają większe doświadczenie. Dlaczego wpada w gniew? Czy ma do tego jakieś prawo? Czy nie okazuje w ten sposób braku szacunku? Moglibyśmy tak pomyśleć, gdybyśmy nie zauważyli, że wypowiedział on mądre słowa.

Rozgniewanie Elihu wzięło się z rozczarowania, gdyż zorientował się, że przeceniał swoich towarzyszy. Wniosek, do którego dochodzi, nie jest niczym niezwykłym w życiu chyba każdego człowieka. Wszyscy byli kiedyś młodzi i wszyscy mieli autorytety u ludzi starszych od siebie.

Dziecko posiada mechanizmy obdarzania autorytetem, gdyż potrzebuje znaleźć oparcie, bezgranicznie zaufa. Dziecko uważa, na przykład, że rodzice są wszechmocni i wszechwiedzący. Jest to niezbędny etap

rozwoju. Potem jednak, prędzej czy później, młodzi ludzie zaczynają niekiedy zauważać, że rodzice, nauczyciele, przewodnicy, pasterze, nie są tacy, jakimi im się wydawali. I tak, jak dzieci idealizują starszych, tak potem nierzadko następuje u nich przesadzona reakcja odwrotna. Jedni przechodzą ten okres spokojnie, ale inni czują wielki ból, rozczarowanie, nawet czują się oszukani. Ale to znów jeden z wielu etapów rozwoju, po nim zwykle nadchodzą następne, już bardziej pozytywne.

Moment, w którym młodzi czują się rozczarowani, jest też niełatwy dla starszych. Nikt z nas nie jest idealny, popełniamy błędy, mamy wady i nawet jeśli nad nimi pracujemy, nie jesteśmy w stanie ich całkiem wykluczyć. Starsi często wiedzą, że młodzi mają dobre ideały, ale wiedzą też, jak trudno czasem teorię przełożyć na życiową praktykę.

Nowe pomysły, proponowane przez młodych, wzbudzają czasem niepewność, obawę, czy przyniosą dobre efekty. Starsi czasem wolą poprzestać na tym, co stare i znane, bo wydaje się to bezpieczne. Widząc zachowanie inne niż do tej pory przyjęte, często odczuwają obawy o upadek obyczajów młodych, zepsucie światem, odchodzenie od Prawdy. Te argumenty mogą być słuszne, ale mogą być też niesłuszne – Elihu nie był krnąbrnym, nieposłusznym młodzieńcem, lecz przeciwnie.

Etap określany jako „upadek autorytetów” jest trudnym, ale naturalnym okresem w rozwoju. Raz przeżywamy go jako młodzi, wpatrzeni w autorytety, drugi raz – jako starsi. Ten etap to okazja dla wszystkich, by zrobić wielki krok do przodu. Młodzi – zaczynają podejmować samodzielne decyzje, biorą odpowiedzialność za swoje postępowanie, dorosną. Starsi – mogą zobaczyć, że wykształcone przez dziesiątki lat sposoby myślenia, nawyki, schematy, nie muszą być jedynie słuszne, że czasem można inaczej.

To zrozumiałe, że starsi obawiają się, czy młodzi idą we właściwą stronę. Starsi czują na sobie odpowiedzialność za młodych, za społeczność, za przyszłość. Dlatego starsi mają w sobie wewnętrzny konflikt, którego często nie da się rozwiązać inaczej, jak na drodze zaufania.

Jest coś, co starsi mogą dać młodszym zawsze, w każdym wieku, w każdej sytuacji życiowej. To coś bezcenniego, czego nierzadko brakuje młodym – doświadczenie i wynikające z niego wsparcie. Mimo że zmniejszają się możliwości, to ciągle możemy być użyteczni, dawać pomoc duchową i pozostawić żywy ślad. Z drugiej strony – starsi sami potrzebują wsparcia i dobrych uczuć, z czego młodzi przeważnie nie zdają sobie sprawy.

Młodzi nie widzieli, jak wyglądało w młodości życie starszych, z czym się zmagali i czego dokonali. Młodzi nie są w stanie ogarnąć i ocenić życia starszych. Dlatego Pismo Święte nakazuje wobec nich szacunek. Takie słowa znalazły się w 3 Mojż. 19:32: „Przed siwą głową wstaniesz i będziesz szanował osobę starca; tak okażesz swoją bojaźń Bożą; Jam jest Pan”.

Szacunek jest tu przynależny z samego faktu, że ktoś jest osobą starszą. Nie jest to bezpodstawne. Wraz z upływem lat i ilością doświadczeń większość ludzi zyskuje coraz większą świadomość, kosztem trudności, które przechodzą, doświadczeń, problemów, z jakimi muszą się zmagać. Oto inne wersety mówiące o relacjach starszych i młodszych:

1 Tym. 5:1 – „Starszego mężczyzny nie strofuj, lecz upominaj go jak ojca, młodszych jak braci”.

1 Piotra 5:5 – „Podobnie, młodzi, bądźcie ulegli starszym; wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”.

Słowa te są aktualne dziś, kiedy rozwój technologii oraz pęd młodych do rozwoju i nowości mogą sprawiać wrażenie, że starsi są mniej wartościowi. Jednak wartość człowieka nie zależy od tego, jaką technologią się posługuje.

Efezj. 6:1-4 – „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna. Czczij ojca swego

i matkę, to jest pierwsze przykazanie z obietnicą: Aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi. A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci swoich, lecz napominajcie i wychowujcie je w karności, dla Pana”.

Cześć i szacunek należą się rodzicom z samego faktu rodzicielstwa. Do treści przykazania św. Paweł dodaje jednak coś, czego nie było w oryginalnym zapisie (2 Mojż. 20:12) – ojcowie, rodzice też mają zwracać uwagę na to, jak traktują swoje dzieci.

Ciekawy, dłuższy fragment znajdujemy w Liście do Tytusa:

Tyt. 2:1-6 – „Ty zaś głos to, co jest zgodne ze zdrową nauką: że starcy winni być ludźmi trzeźwymi, statecznymi, roztropnymi, odznaczającymi się zdrową wiarą, miłością, cierpliwością. Podobnie starsze kobiety winny być w zewnętrznym ułożeniu jak najskromniejsze, winny unikać plotek i oszczerstw, nie upijać się winem, a uczyć innych dobrego. Niech pouczają młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodarne, dobre, poddane swym mężom – aby nie bluźniono słowu Bożemu. Młodzieńców również upominaj, aby byli umiarkowani”.

Znajdujemy tutaj zadania przydzielone starszym i młodszym. Ciekawe, że więcej zadań jest przypisanych starszym, zarówno kobietom, jak i mężczyznom. Można wysnuć wniosek, że ich rola jest trudniejsza. Z jednej strony powinni być wzorami, nauczycielami, przewodnikami, a z drugiej – nie są przecież nieomylni.

Jak zachować złoty środek, gdy młodzi dociekają i weryfikują twierdzenia, postawy, doktryny? Jak być przewodnikiem, mając świadomość tego, że świat jest skomplikowany i nie istnieją schematy pasujące do każdego człowieka i każdej sytuacji? W poszukiwaniu dobrych rozwiązań nie można ustrzec się błędów. Lecz to nie błędy decydują o wartości człowieka. □

Pierwszy chrześcijański męczennik

■ W CZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI „DYSZĄCY GROŻBĄ” ZOSTAJE APOSTOŁEM

Naszym tematem jest śmierć męczeńska Szczepana i okoliczności nawrócenia Pawła opisane w Księdze Dziejów Apostolskich w rozdziałach od piątego do dziewiątego. Większość tych, którzy dołączali do pierwotnego Kościoła, pochodziła z klas pracujących. Inni, włączając faryzeuszy i niewielu świątynnych kapłanów, tworzyli prostą idealistyczną kongregację, ożywianą przez równomierny napływ nowych wierzących. Niektórzy z braci, jak siebie nazywali, pracowali w swoich starych zawodach albo zbierali dobroczynne datki. Reszta wygłaszała kazania wszystkim, którzy chcieli słuchać, przemawiali do małych grup na dziedzińcach świątyni albo na ulicach miasta.

Kierując się przykładem Pana Jezusa, w każdy Sabat nauczali w Jerozolimie tylko w tej synagodze, która im

na to zezwalała, podobnie jak czynił też Jezus. W przeciągu dwóch lat liczba wierzących wzrosła do kilkunastu tysięcy. Jak czytamy: „A przez ręce apostołów działo się wśród ludu wiele znaków i cudów. I zgromadzali się wszyscy jednomyślnie w przysionku Salomonowym, z postronnych jednak nikt nie ośmielał się do nich przyłączać; ale lud miał ich w wielkim poważaniu. Przybywało też coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet” – Dzieje Ap. 5:12-14.

Słowa i czyny Pana Jezusa znowu stały się popularnym tematem rozmów. Nowo nawróceni opowiadali innym o apostołach i uczniach, a ci, którzy rzeczywiście widzieli Pana Jezusa, dzielili się swymi wspomnieniami z chętnymi słuchaczami. Wydarzenia te zostały zapisa-

ne między innymi w Ewangeliach. Zestawów wydarzeń i wypowiedzi uczono się na pamięć i podawano dalej. W związku z tym nie była to historia czy biografia oparta na powszechnie przyjętych zasadach, ale podobnie jak ustne przekazy z wieku patriarchów, były to opowiadania, które kładły nacisk raczej na duchowe znaczenie aniżeli literalne szczegóły.

Coraz więcej nowo nawróconych rekrutowało się spośród hellenistycznych Żydów albo Żydów mówiących po grecku, którzy powrócili ze wszystkich części Cesarstwa Rzymskiego, by osiedlić się w Jeruzalem. Wielu z nich przybywało w pielgrzymkach, następnie decydowali się, by pozostać na stałe. Podobnie jak wszędzie, owi emigranci mieszkali w oddzielnych wspólnotach, mówili po grecku i posługiwali się grecką wersją Starego Testamentu – „Septuagintą”. Żydzi hellenistyczni byli wierni swojej religii, ale w świecie poza Palestyną – Egipt, Azja Mniejsza, Europa – oni od dawna byli narażeni na wpływ greckiej kultury, dlatego łatwiej im było obcować z poganami i byli bardziej przychylni nowej ideologii niż ich współbracia w Jerozolimie. Większość z nich przed przybyciem do Jerozolimy mieszkała w dużych miastach Cesarstwa Rzymskiego, takich jak Aleksandria, Ateny, Cyrena i Antiochia Syryjska. We wspólnotach żydowskich zwykle prowadzili interesy ze swoimi pogańskimi sąsiadami. Dlatego być może byli znacznie mniej konserwatywni od Żydów mieszkających w Judei i mówiących po aramejsku, których nazywali „Hebrajczykami”.

Gdy Żydzi helleńscy zaczęli skarżyć się, że ich rodziny były zaniedbywane przy codziennym rozdzielaniu żywności, apostołowie zwołali braci i rzekli: „*Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbali słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą*” – Dzieje Ap. 6:2-5. Wybrano siedmiu mężów, którzy byli Hellenistami, do zarządzania finansami i pomocą społeczną wśród swoich ludzi. Tymi pierwszymi chrześcijańskimi diakonami byli: Szczepan, Filip, Prochor, Nikanor, Tymon, Parmen i Mikołaj (Dzieje Ap. 6:2-5).

Jednak po niedługim czasie wybrani diakoni też zaczęli głosić ewangelię. Z tych siedmiu najbardziej odważnym w głoszeniu był Szczepan. Członkowie Synagogi Libertynów w Jeruzalemie, u których często przemawiał, i Żydzi mówiący po grecku z Cyreny, Cylicji i Azji stopniowo zaczęli okazywać swoje rozdrażnienie na Szczepana za to, iż twierdził, że Jezus, który był ukrzyżowany, zmartwychwstał. W jeden Sabat jego słowa tak rozpały ich gniew, że powstawszy, porwali go i przywiedli przed Radę Najwyższą: „*I stawili fałszywych świadków, którzy rzekli: Ten człowiek nie przestaje mówić słów bluźnierczych przeciwko temu świętemu miejscu i zakonowi. Albowiemśmy go słyszeli mówiącego: Iż ten Jezus Nazareński zburzy to miejsce i odmieni ustawy, które nam podał Mojżesz*”.

Szczepan odważnie przemówił do Sanhedrynu, wykazując, że Pan Bóg nigdy nie ograniczył siebie do świątyni albo nawet do ziemi izraelskiej. On okazał swoją dobroć dla patriarchów w Mezopotamii czy dla będących w niewoli egipskiej i na Górze Synaj. Salomon wybudował świątynię dla Pana Boga, ale Szczepan podkreślił, że „*On Najwyższy nie mieszka w kościołach ręką uczynionych*”. Nawiązując do odrzuconych przez Izrael proroków, Szczepan robił wyrzuty kapłanom: „*Ludzie twardego karku i opornych serc i uszu, wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu, jak ojcowie wasi, tak i wy! Któregoż z proroków nie prześladowali ojcowie wasi? Pozabijali też tych, którzy przepowiedzieli przyjście Sprawiedliwego, którego wy teraz staliście się zdrajcami i mordercami, wy, którzy otrzymaliście zakon, jak wam go dali aniołowie, a nie przestrzegliście go*”.

Sanhedryn mógł osądzić Szczepana, ale nie mogli ustawowo zatwierdzić kary śmierci. Jakkolwiek dali milczącą aprobatę, kiedy jego rozwścieczeni oskarżyciele pochwycili go i wywlekli z izby sądowej. Wyrzuciwszy poza miasto, kamienowali, a świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, znakomitego faryzeusza Saula z Tarsu, później znanego z jego rzymskiego imienia Paweł. Ukamienowanie było karą za bluźnierstwo. Świadkowie bluźnierstwa winni byli pierwsi rozpocząć kamienowanie. Po nich dopiero inni mogli rzucić kamienie (5 Mojż. 13:9-11, 17:7). Szczepan był pierwszym chrześcijańskim męczennikiem. Jego śmierć zapoczątkowała falę prześladowań braci w Jeruzalemie. W większości prześladowaniem kierował Saul, młody faryzeusz, który był świadkiem śmierci Szczepana.

To pierwsze przelanie krwi chrześcijańskiej około 36 roku n.e. miało doniosłe konsekwencje i chociaż apostołów zostawiono w spokoju, to życie uczniów hellenistycznych znalazło się w niebezpieczeństwie. Uciekając z życiem z Jerozolimy, przenieśli się oni do Judei i Samarii, gdzie dalej kontynuowali swoją działalność, głosząc o Królestwie Bożym i Jezusie. Filip, jeden z siedmiu diakonów założył społeczność wierzących w Samarii i później nauczał, podróżując wzdłuż palestyńskiego wybrzeża od Azotu do Cezarei. Inni, nie wymienieni z imienia hellenistyczni uczniowie zakładali zbory w Damaszku, Antiochii i Tarsie w Syrii, na wyspie Cypr i w Egipcie. Głosili swoje posłannictwo i gromadzili wiernych naśladowców Jezusa. Byli znani jako ewangeliści, od greckiego słowa *euaggelistai*, co znaczy „*nauczyciele dobrej nowiny*”. W każdym mieście, które odwiedzili, pierwszymi nawróconymi byli przeważnie Żydzi tam mieszkający. W tym czasie miliony Żydów mieszkaly poza Palestyną, w miastach rozległego Cesarstwa Rzymskiego. Ogólnie te społeczności żydowskie zwano „Diaspora”, czyli rozproszeni wśród innych narodów. W całości ich liczba prawdopodobnie była równa albo nawet przewyższała liczbę Żydów zamieszkujących

w Palestynie. W samej tylko Aleksandrii mieszkały ich setki tysięcy, a mówiono, że w całym Egipcie milion.

Okolo tego czasu wydarzyło się najbardziej dramatyczne nawrócenie. Krótco po męczeńskiej śmierci Szczepana faryzeusz Saul, który z aprobatą patrzył, jak tłum rozwścieczonych Żydów kamienował na śmierć Szczepana, teraz stał się jednym z najbardziej aktywnych przywódców w rozpoczętym prześladowaniu naśladowców nowej wiary. W międzyczasie wiele hellenistycznych uczniów uciekło z Jeruzalemu i zaczęło głosić w Samarii i w miastach Syrii o Chrystusie. Gdy doszły słuchy, że chrześcijanie w Damaszku są aktywni, wywołało to pewien niepokój wśród żydowskiej hierarchii w Jerozolimie. Damaszek był bardzo ożywionym centrum handlowym i oni się obawiali, że herezja rozpowszechni się bardzo szybko stamtąd do innych miast. Saul prosił najwyższego kapłana, któremu Rzymianie przyznali zarząd nad Żydami w Damaszku, o pozwolenie, by mógł pojechać tam i aresztować każdego z naśladowców Jezusa i sprowadzić ich do Jerozolimy na proces sądowy.

To była daleka podróż – około 240 kilometrów – i Saul podróżował z karawaną, częściowo na nogach, częściowo na osle. Gdy karawana zbliżała się do Damaszku, otrzymał widzenie, które go zmieniło: *„Olśniła go nagle światłość z nieba, a gdy padł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? I rzekł: Kto jesteś, Panie? A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić. A mężowie, którzy z nim byli w drodze, stanęli oniemiałi, głos bowiem słyszeli, ale nikogo nie widzieli. I podniósł się Saul z ziemi, lecz gdy otworzył oczy swoje, nic nie widział; wiodąc go tedy za rękę, zaprowadzili go do Damaszku.*

I przez trzy dni nie widział i nie jadł, i nie pił”. Trzeciego dnia przyszedł do niego jeden z nawróconych chrześcijan Ananiasz i zgodnie z wcześniejszą wizją położył na nim ręce i powiedział: *„Saulu, bracie, Pan Jezus, co ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abys przejrzał i został napełniony Duchem Świętym”.* Paweł (takie przyjął imię) znów przejrzał na oczy i został ochrzczony. *„A gdy go nakarmiono, odzyskał siły.”*

Zaledwie po kilku dniach ku zdziwieniu hellenistycznych chrześcijan zaczął głosić Jezusa, że On jest Synem Bożym. Przed nawróceniem Paweł zdecydowanie przeciwstawiał się wierze w Chrystusa, potem z wielkim poświęceniem zaangażował się w głoszenie ewangelii. Został on wybrany przez Boga do konkretnego zadania – zostania apostołem pogan. Paweł był dobrze przysposobiony do wytłumaczenia Jezusowego przesłania, które miało swoje korzenie w żydowskim Prawie Zakonu – i upowszechniał to nauczanie. Paweł przewodził i koordynował posługę wielu osób. W Dziejach Apostolskich i napisanych przez niego listach wymienionych jest w związku z jego osobą ponad sto imion. Blisko współpracował z Barnabą, Apollosem i Sylasem, przez długie lata z przerwami pomagał mu też Marek. Odbył cztery heroiczne podróże po krajach Wschodu. W ciągu trzydziestu lat między swoim nawróceniem a męczeńską śmiercią w Rzymie apostoł Paweł i jego współpracownicy założyli zbory chrześcijańskie w dwudziestu miastach Cesarstwa Rzymskiego. Ten wysiłek pomógł chrześcijaństwu stać się, w przeciągu kilku dziesięcioleci od ukrzyżowania Pana Jezusa, najbardziej żywotną i przekonującą religią. □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Moja droga do Prawdy

– Moje życie...

Moje życie można podzielić na trzy główne okresy:

1. 20 lat – od urodzenia do akcji „Wisła”, zamieszkiwanie w Różańcu, pow. Biłgoraj.
2. 30 lat – pobyt na wsi około 50 km na północ od Olsztyna.
3. 40 lat – do teraz w Olsztynie.

„Uwierzył on i dom jego” Dzieje Ap. 18:8

Urodziłam się 1 stycznia 1926 roku jako pierwsza córka Marii i Michała Wnuków. Moja siostra zmarła 6 tygodni po narodzeniu, więc właściwie byłam jedy-naczką. Moja rodzina była bardzo mała. Ojciec też był jedy-nakiem, a mama została sama, bo rodzice i trójka rodzeństwa zmarli na tyfus, gdy wracali z Syberii. Mama też chorowała i potem nie miała już dobrego zdrowia. Dziadek (ur. 1879) był człowiekiem o silnym charakte-

rze, więc decydował o wszystkim w domu, jak również działał społecznie we wsi i był aktywny w swojej parafii, która mieściła się w innej wsi. Przez to, że często spotykał się z popem, miał więcej okazji, aby widzieć jego postawę w różnych sytuacjach. Pewnego razu, gdy umarła jego sąsiadka, pojechał furmanką po popa, który postawił warunek, że pojedzie, jak mu zapłacą, choć znał warunki materialne tamtej rodziny. Dziadek mówi: Przecież oni mają tylko jedną krowę. „To niech sprzedadzą” – odrzekł pop. Dziadek to zraziło i przestał chodzić do cerkwi. Gdy był na innym pogrzebie, pop przeciskał się specjalnie przez tłum, żeby mu dać krzyż do pocałowania. To zdecydowało o ostatecznym o jego odejściu z kościoła. Oczywiście decyzja dotyczyła całej rodziny, bo ja jako dziecko zostałam ochrzczona.

Początek lat trzydziestych to był okres wędrowania po wsiach różnych ludzi głoszących ewangelię. Byli to przedstawiciele różnych grup religijnych, a dziadek wszystkich gościł w swoim domu. Po pewnym czasie zdecydował, że najbardziej odpowiada mu nauka „braci wolnych” i odkąd pamiętam, w naszym domu odbywały się zebrania.

Z mojej rodziny tylko babcia nie przyjęła symbolu chrztu, ale zawsze była uczynna i wiem, że szczególnie lubiła brata Fila, który nas często odwiedzał. Z powstałego w niedalekiej odległości zboru Epifanii jeszcze do wojny przeszły do nas dwie rodziny. Dość często organizowaliśmy zebrania z okolicznymi zborami; mieliśmy w naszym domu co najmniej jedną konwencję. Z rodzicami wielokrotnie byłam pieszo lub rowerem na zebraniach w zborach w Biszczy, Oleszycach, Bystrem. Wspomniałam pieszo, bo nieraz nie dało się jechać, gdyż podczas opadów po gruntowych drogach ciężko było przemieszczać się nawet na nogach.

W czasie wojny nie można się było zbierać i niestety wielu braci nie wytrzymało w doświadczeniach, więc po wojnie nie było już zboru w Różańcu, a my chodziliśmy do zboru w Zamchu. Z okresu wojny pamiętam szczególnie dwa wydarzenia. W listopadzie 1942 w ciągu jednego tygodnia straciłam dziadków. Babcia zmarła w szpitalu w Biłgoraju, a dziadek został spalony. Dziadek był bardzo odważny i dużo pomagał Żydom, ale gdy od początku listopada zaczęło się ich zabijanie, zaczął się bać i gdy dostał sygnał, że jadą Niemcy, to wychodził z domu, aby się gdzieś ukryć. Wybrał akurat to gospodarstwo, które Niemcy przyjechali spalić. Drugie zdarzenie to pacyfikacja wsi. Polegała ona na okrażeniu wsi, zebraniu mieszkańców w jednym miejscu i paleniu domów. Zebrani ludzie przechodzili selekcję. Starzy na rozstrzelanie, a młodzi na roboty do Niemiec. W czasie gdy ja przechodziłam, to coś odwróciło uwagę Niemca i skierował mnie do grupy na zabicie. Gdy moje koleżanki to zobaczyły, zawołały, abym do nich przeszła, ale moja mama powiedziała: „Pan jest. Co dobrego, niech czyni”. Po jakimś czasie przyjechał przedstawiciel władzy cywilnej i po ostrej dyskusji z oficerem wywalczył zmianę rozkazu. Moje koleżanki pojechały do Niemiec, a ja zostałam z rodzicami. Gdy minęła wojna, w 1946 na pierwszej konwencji w Budziarach z grupą innych młodych osób przyjąłm chrzest.

Okres od 1944 do akcji „Wisła” był czasem szczególnych prześladowań na tle narodowościowym na naszym terenie, ponieważ zaliczano nas do Ukraińców. Dopiero wywiezienie się na ziemię odzyskaną pozwoliło nam żyć w spokoju. Po jakimś czasie zaczęliśmy się odszukiwać i powoli organizować życie w społeczności na Warmii. Zebrania odbywały się

raz w miesiącu, bo były duże odległości i trudności z komunikacją. Zaczęliśmy też odwiedzać okoliczne zbory, jak: Wydminy, Ruda i Ciemnoszyje. Jeździliśmy często do naszych miłych braci do Lipia koło Białogardu, bo oni zostali tam wywiezieni z Zamchu. Jako ciekawostkę podam, że początkowo nie jeździłam z mamą, bo miałyśmy jedno wspólne wyjściowe ubranie. Gdy po jakimś czasie polepszyło mam się, mogliśmy gościć już wielu braci, szczególnie w okresie letnim. Poznaliśmy wtedy braci z Warszawy, m.in. br. Chudzińskich, br. Szczurków. Bywały sytuacje, że nocowało u nas kilka osób, a mieliśmy tylko jeden pokój z kuchnią.

W roku 1961 wyszłam za mąż za brata Piotra Gumiełę. Urodziło nam się dwoje dzieci, które teraz mieszkają z rodzinami w bliskim sąsiedztwie. W naszym domu na wsi zbieraliśmy się do 1965 roku, bo wtedy br. Adam Kozak przeniósł się do większego mieszkania w Olsztynie i mogliśmy zbierać się u niego. Mieliśmy już wtedy zebrania co tydzień, a miejscowi bracia także w środy. W 1975 roku przeprowadziliśmy się do Olsztyna i wkrótce zaprosiliśmy zbor do naszego domu, w którym zebrania odbywają się do dnia dzisiejszego. Liczebność zboru zmieniała się głównie przez przeprowadzki i śmierć, ale były też odejścia przez niepotrzebne nieporozumienia. W naszej historii zborowej jest też organizacja kilku konwencji w Olsztynku oraz pierwszego w naszej społeczności kursu młodzieżowego u br. Kozaków w Świerkocinie.

W wieku 50 lat podjęłam moją pierwszą pracę na etacie, a teraz od ponad 30 lat jestem na emeryturze. Tak sobie myślę, w jakich my błogosławionych czasach żyjemy. Pamiętam przedwojenną biedę, gdy nie było prawie jednego dnia, żeby nie było żebraka stukającego do drzwi, a teraz jest taki dobrobyt i opieka, że nawet gdy jest zimno, to służby szukają potrzebujących, by ich ogrzać i nakarmić. Nastąpił ogromny rozwój techniki. Pamiętam żniwa robione tylko kosą, a teraz nie mogę zrozumieć, jak może zmieścić się 50 albo więcej wykładów w takim „plastiku”. A podróżowanie! Cieszę się, że i w tym roku miałam społeczność braterską na konwencji w Budziarach. Miło było mi widzieć kolejny raz dobrą organizację i słuchać wykładów naszych kochanych braci. Cieszę się też, że wiele osób dzwoni do mnie i mam przyjemność z nimi rozmawiać. Wspominam też moje pobyty na konwencjach międzynarodowych, gdzie spotykałam braci z tak wielu krajów, którzy wyznają tę samą Prawdę. Cenię też pracę naszych młodych zdolnych braci, dzięki którym mam możliwość słuchania konwencji na żywo. Czyż to nie wspaniałe czasy! Tylko chwalić Pana i starać się być godnym, aby znaleźć się w Jego Królestwie, które jak wierzę, jest blisko. Pokój Wam! □

Wspomnienia siostry w Panu, Olgi Gumiełi

Echa z konwencji



PIOTROWICE

8 PAŹDZIERNIKA 2017 R.

Werset przewodni konwencji: „*Trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej*” – Obj. 3:11.

Na wstępie brat Jakub Tyc, który był przewodniczącym konwencji, przywitał zebranych gości. Po zaśpiewaniu pieśni na chwałę Stwórcy i modlitwie o Boże błogosławieństwo pierwszym wykładem usłużył br. Leszek Krawczyk. Lekcję zaczerpnął z Objawienia, z listu do zboru w Laodycei, w którym to czasie nasz Pan miał powrócić na Ziemię. Przyjście to nie miało być widoczne dla świata (jak złodziej w nocy) i żeby zobaczyć, trzeba czuwać i być gotowym na Jego przyjęcie. Wiek Ewangelii jest wiekiem wiary i dlatego nie może być tak spektakularnego powrotu. Wieści o wojnach, brak miłości są początkowymi znakami obecności Pańskiej. Musimy wytrwać aż do końca, aby stać się Oblubienicą. Mamy również obietnicę, że Bóg będzie pomagał. Mamy chwycić się żywota wiecznego, mając nadzieję zmartwychwstania i nadzieję żywota (Obj. 2:10); mamy być tymi doświadczonymi robotnikami (2 Tym. 2:15). Ale tylko przez zasługę naszego Pana ofiara może być przyjęta. Zaplanowanych jest 144 tysięcy koron i tylko dla zwycięzców, ale nie personalnie. Jest to wspaniała perspektywa. Ale Bóg nie da z siebie drwić, jest to ostrzeżenie dla nas. Trzymanie korony jest to obracanie talentami i brat zachęcał do większej wytrwałości i wierności.

Drugim wykładem usłużył br. Jan Knop. Mówił na temat obecności Pańskiej. Pan Jezus zapowiadał, że przyjdzie rychło, że Królestwo jest we drzwiach. Obecność Pańska pokazana jest w narodzie izraelskim, dzisiaj w całym chrześcijaństwie. Korona zaś jest to Boska natura. Brat powiedział, że nauka o wtórej obecności Pańskiej jest nauką doktrynalną i że obecność jest faktem dokonany. Pan Jezus przyszedł do swego narodu w odpowiednim czasie. Żydzi oczekiwali króla i to oczekiwanie było właściwe, dobre, tylko w nieodpowiednim czasie. Oczekiwali wyzwolenia z Rzymu, a Jezus zrobił więcej, wyzwolił ich od niewoli grzechu. Celem przyjscia było złożenie ciała na ołtarzu (Hebr. 10:5), rozpoczęcie żniwa żydowskiego i początek Wieku Ewangelii. Również zaproszenie do wysokiego powołania, dokonanie sądu na narodzie żydowskim (Mat. 23:37-38). Jezus dał naukę na Wiek Ewangelii (rezygnacja ze swoich praw i przywilejów na korzyść Tysiąclecia). Obecnie Chrystus przyszedł po to, by uzdrowić z duchowej głupoty, przyszedł w okresie, gdy będą trwały czasy pogan i to wtedy wzbudzi Królestwo. Gdy Jezus odchodził, błogosławił, gdy przyszedł, również błogosławi. Dostrzeganie tego

błogosławieństwa Bożego dotyczącego powrotu łaski dla narodu żydowskiego jest dowodem wtórej obecności. Pan przyszedł, by założyć Królestwo Boże na Ziemi (rozpoczęcie żniwa, skompletowanie Kościoła), by obalić królestwa tego świata i przeprowadzić restytucję. Brat stwierdził, że nauka o wtórej obecności jest dla nas próbą. Nie zauważamy tego błogosławieństwa, a wynika to z dobrobytu i braku zainteresowania (mało czasu poświęcamy na badanie, dociekanie, modlitwę).

Trzecim mówcą był brat Paweł Kawała. W swoim temacie wskazał na pewnych mężów Bożych, których postawa w różnych okresach życia nie zawsze była właściwa, jednolita, oraz podkreślił, jaka z tego wynika lekcja dla nas. Wspomniał o Salomonie, który rozpoczął panowanie od wielkiego przywiązania do Boga. Opatrzność Boska była nad nim, a on był pokorny i nie chlubił się swoją mądrością. Jego ostatnie lata były jednak smutne. Salomon wypadł z łaski Bożej za sprawą pogańskich nałożnic, bo chociaż sam nie odstąpił, ale tolerował inne bożki i nauki. Podobnie może być z nami, gdy sięgamy po nauki, których pozbyli się nasi rodzice czy dziadkowie. Postacie biblijne nie zawsze są pozytywne, bo są i negatywne. Fakt uczęszczania na zebrania, to, że czytamy i rozumiemy Słowo Boże, niczego nie zapewnia. Przeciwnie, mamy większą odpowiedzialność. To, że jesteśmy w trzecim pokoleniu w prawdzie, znaczy niewiele. Gdybyśmy obrócilibyśmy się ku grzechowi, to poprzednie dobre uczynki nie uwolnią nas od odpowiedzialności.

Następną postacią był Mojżesz, najpokorniejszy z ludzi. Jego charakter możemy poznać po tym, jak modlił się za swoim ludem, gdy Bóg chciał ich zgładzić. Natomiast upadł, gdy zamiast uwielbić Boga, uderzył w skałę i tym aktem braku pokory przekreślił swoje życie. Chociaż znajduje się na liście bohaterów wiary z Listu do Hebrajczyków, to jednak jego zachowanie jest ostrzeżeniem dla nas. Pycha zostaje przez Boga odrzucona, a pokora nagrodzona (np. Dawid i Goliat). Wszystko zawdzięczamy Panu Bogu, nie samym sobie (np. modlitwa faryzeusza i celnika). Brat zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo pychy ze skromności czy z doświadczeń – żebyśmy się z tego nie chlubil.

Jako czwarty i ostatni przemawiał br. Paweł Surchanek, a tematem jego rozważania była przypowieść o czterech rodzajach gleby (Mat. 3:3-8). Nasienie to prawda, a siewca to Jezus, apostołowie, aż do dzisiaj sięjący to samo ziarno. Gleba (rola) to stan serca (słuch). Plon – charakter na podobieństwo Mistrza lub też nie (zależy to od rodzaju gleby).

Posianie:

- na drodze – większość ludzi o sercach ubitych jak droga – brak reakcji na prawdę; przyszła klasa restrykcyjna i tylko orka może zmienić ich stan serca.
- na gruncie skalistym – ludzie szybko przyjmują słowo, ale skupiają się na perspektywie zbawienia bez ponoszenia kosztów związanych z poświęceniem, np. próby, cierpienie i wtedy rezygnują.
- między ciernie (troski tego świata są cierniami) – ludzie słuchają, lecz ułuda bogactwa, pożądanie przyjemności życia zagłuszają ducha poświęcenia.
- na dobrej ziemi (urodzajnej), która wydała dobry plon – wielkość plonu zależy od naszej miłości do Boga. Posiany na dobrej glebie słucha, przyjmuje. Ci, którzy mają dobre serce, w wytrwałości wydają owoc (Gal. 5:22-23).

Czas spędzony na słuchaniu wykładów, śpiewaniu pieśni i braterskich rozmowach szybko minął. Brat Jakub Tyc zakończył konwencję pieśnią i modlitwą dziękczynną.

M. K.

Apostoł Paweł w Rzymie [cz. 1]

■ WATCH TOWER

„W GORLIWOŚCI NIE USTAWAJĄC...”

Dzieje Ap. 28:16-24, 28:30-31

Złoty tekst: „Nie wstydzę się ewangelii Chrystusowej” – Rzym. 1:16.

Bez wątpienia korzystne wrażenie, jakie apostoł wywarł na setniku dostarczającym go jako więźnia do Rzymu – to, czego ten drugi doświadczył podczas podróży, w burzy, katastrofie morskiej, a potem podczas pobytu na Malcie – razem z przyjaznym listem wysłanym przez Festusa do Cezara, wyjaśniającym, że zarzuty przeciwko apostołowi były najwidoczniej wynikiem religijnej nienawiści itd., zapewniły mu zupełnie inne traktowanie od tego, jakie zazwyczaj spotyka więźniów wysyłanych do Rzymu. Był on traktowany jako więzień w tym sensie, że wciąż był przypięty łańcuchem do strażnika, rzymskiego żołnierza, odpowiedzialnego za jego pojawienie się, jak już zaszła taka potrzeba. Strażnicy ci zmieniali się co kilka godzin, tak że prawdopodobnie znaczna część garnizonu miała osobisty kontakt z apostołem, znała jego styl życia w najdrobniejszych szczegółach i wielu z nich musiało słyszeć jego nauki i głoszenie rzeszom Żydów i chrześcijan, którzy go odwiedzali. Przypuszcza się – nie bez podstaw – że niektórzy żołnierze, którzy potem zostali wysłani do Wielkiej Brytanii, zanieśli tam Ewangelię. Na pewno życie apostoła było żywym listem, który musiał wpływać na ludzi, albo błogosławiąc, albo zatwardzając tych, z którymi wchodził w kontakt – dla jednych była to woń życia ku życiu; dla innych woń śmierci ku śmierci (2 Kor. 2:16) – w zależności od tego, czy przyjmowali, czy odrzucali wiedzę i światło. To samo powinno być prawdą w przypadku wszystkich Pańskich naśladowców; w zależności od ich zdolności i możliwości każdy powinien pozwolić, by jego światło świeciło tak, by chwalać Ojca. Znajomi z pracy, przyjaciele, sąsiedzi, krewni – wszyscy powinni znać nasze stanowisko w kwestii sprawiedliwości, jak i co jest podstawą naszej wiary i nadziei.

Mamy powiedziane, że Paweł mieszkał w domu, który sam wynajmował – a dokładniej w pokojach, niekoniecznie w całym budynku. Koszt utrzymania takiej rezydencji, gdzie można zaprosić rzesze ludzi, musiał być znaczny, a najwyraźniej apostoł nie kontynuował w tym miejscu wyrabiania namiotów. Możliwe jest, że jego potrzeby były zaspokajane przez przyjaciół z Rzymu lub skądinąd; jest również rzeczą prawdopodobną, że do tego czasu, dzięki Pańskiej opatrności, odziedziczył znaczną kwotę po nieruchomości swojego ojca. Wypływa z tego taka lekcja, że Bóg jest w stanie zapewnić wszystkie nasze prawdziwe potrzeby w ten czy inny sposób. Do nas należy wykorzystanie naszych wszystkich sił, by robić to, co możemy zrobić, używając naszego czasu, siły i talentów w Pańskiej służbie według naszej najlepszej oceny, pozostawiając wszystkie okoliczności, jak i wyniki w Jego rękach. Bez wątpienia korzyścią dla apostoła było to, że na jakiś czas znalazł się w ubóstwie i musiał żyć z pracy własnych rąk, by zaspokajać życiowe potrzeby w czasie gdy nauczał dobrej nowiny. W ten sposób zmanifestował swoją lojalność wobec Pana, prawdy, braci i zasad; jak również ustanowił dla nas przykład w tym zakresie, co bez wątpienia jest korzystne dla wielu Pańskich naśladowców.

Paweł miał wielu krewnych i znajomych w Rzymie, a wiemy, że było ich ponad trzydzieści dwoje, na co wskazują osobiste pozdrowienia z jego listu napisanego do nich wcześniej w Koryncie (Rzym. 16:1-15). Bez wątpienia zostali oni poinformowani o przyjeździe apostoła i szybko go odwiedzili. Ale nasza lekcja zwraca uwagę szczególnie na zapał apostoła w wyszukiwaniu zajęć, by działać w sprawie Mistrza i korzystaniu z okazji, by opowiadać dobrą nowinę tym, którzy jeszcze

jej nie słyszeli. Trzy dni po jego przyjeździe do Rzymu wysłał on zaproszenie do Żydów, którzy byli przywódcami, by go złożyli mu wizytę. Możemy nauczyć się dobrej lekcji z powyższego, zgodnie ze słowami apostoła: „*w gorliwości nie ustawając, płomienni duchem, Panu służcie*” (Rzym. 12:11). Naszym głównym zajęciem, podobnie jak jego, powinna być służba Panu; zaś zarządzanie wygodnego mieszkania i naszych relacji z przyjaciółmi i krewnymi nie powinno zajmować nam większości naszego czasu. Powinniśmy pamiętać słowa apostoła: „*To jedno czynię*”, a stosując je do samych siebie, być „*gotowi (bez przystanku) w czas albo nie w czas (wygodny bądź niewygodny dla nas)*” w naszej służbie dla Pana i Jego sprawy.

Żydzi przyjęli to zaproszenie i odwiedzili apostoła; bez wątpienia przyszli chętnie z kilku powodów. Przede wszystkim wszyscy Żydzi mieszkający w Rzymie podlegali prześladowaniom, które jakieś trzy lata wcześniej zmusiły Akwilasa i Prysyllę do opuszczenia miasta. Prześladowania te w owym czasie zmniejszyły się do pewnego stopnia, ale bez wątpienia pozostawiły serca Żydów w o wiele bardziej pokornym stanie, niż gdyby ich nie doświadczyli. Prześladowania z pewnością mają swoją wartość dla ludu Pana; uwrażliwiają nasze serca i sprawiają, że stajemy się bardziej uczuciowi i współczujący innym oraz pomagają polerować i rozwijać w nas chrześcijański charakter. Po drugie, Żydzi byli z pewnością zainteresowani swoim cierpiącym rodakiem, a zwłaszcza tym, o którym dowiedzieli się, że był tak szczególnie traktowany przez rzymski rząd i któremu przyznano tyle wolności, jaką wszak cieszył się Paweł. Pańska opatrność na pewno działała w tej sprawie, a wyjątkowa forma ograniczeń apostoła była najwidoczniej dość korzystna w związku ze sprawą, którą reprezentował. Żydzi z pewnością wystrzegali się wzbudzenia zamieszek przeciwko komuś, kto, chociaż był więźniem, był traktowany z taką uwagą, kto znajdował się pod bezpośrednią ochroną żołnierza, a za jakąkolwiek przemoc w stosunku do niego odpowiadałoby bezpośrednio przed Juliuszem, którego uważano za prefekta Pretorium, „dowódcę straży” w tamtych czasach – człowieka o dobrej reputacji. To właśnie jako więzień we własnym domu apostoł znalazł korzystną okazję do napisania kilku ze swoich listów; do Filipian, Efezjan, Kolosan. Z pewnością dwa lata spędzone w więzieniu w Cezarei były cenne dla samego apostoła, dając mu większe możliwości dalszego studiowania Boskiego planu, w porównaniu z czasem, gdy był zaangażowany w działalność misyjną. Teraz to dodatkowe doświadczenie i zrozumienie Ewangelii znalazło swoje odzwierciedlenie we wspomnianych listach i było przekazane Kościołowi w Rzymie. Powinniśmy również pamiętać, że Rzym był wtedy centrum wpływów, a one rozchodziły się w każdym kierunku. Widzimy zatem Pańskie kierownictwo w sprawach apostoła, a stosując tę lekcję do samych

siebie, dostajemy Jego zapewnienie, że „*wszystkie rzeczy współdziałają dla dobra tych, którzy miłują Boga i według postanowienia Bożego powołani są*” (Rzym. 8:28). Pociśnieni tą obietnicą możemy znosić próby i rozczarowania, chociaż w danym czasie nie możemy dostrzec, jak takie doświadczenia przyczynią się do naszego dobra. Uczymy się zatem, że: „*Cokolwiek się stanie, wiara może mocno ufać Jemu*”. Cieszącym się powszechnym szacunkiem Żydom, którzy go odwiedzili, apostoł w skrócie wyjaśnił przyczynę opozycji Żydów, konieczność jego odwołania do Cezara i zapewnił, że nie miał niczego, o co mógłby oskarżyć swój własny naród. Szlachetność jego charakteru zdumiewa nas na każdym kroku. Jak wiele mniej szlachetnych umysłów czułoby rozgoryczenie z powodu własnego narodu! Jakże wielu oskarżałoby jego władców w niepohamowany sposób o niesprawiedliwość, hipokryzję itd.! Miłujemy apostoła jeszcze bardziej, ponieważ dostrzegamy w jego życiu prawdziwego, szlachetnego, chrześcijańskiego ducha i zasady. Próbuje naśladować jego przykład, nie tylko w zakresie tego, co mówimy o ziemskich prawach i władcach, ale również stosujemy tę samą zasadę wobec wszystkich, którzy chcą nas zranić, nie oddajemy złem za złe i obelgą za obelgę (1 Piotra 3:9), ale pamiętajmy, jak jest napisane o naszym Panu, że: „*gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem*” (1 Piotra 2:23). Zauważcie mądrość apostoła w stanowisku, jakie zajął w tej sprawie. On nie tylko nie pokazał żadnych nieuprzejmych uczuć wobec tych, którzy spowodowali jego uwięzienie, ale oświadczył swoim słuchaczom, że znosił swoją niewolę z powodu nadziei Izraela. On nie szukał ich współczucia, on pragnął nawrócić ich serca do Pana. Dlatego jak najszybciej zwrócił ich uwagę na ten najważniejszy fakt, że Izrael miał nadzieję i że to właśnie z powodu swojej lojalności wobec Izraela i jego nadziei on doznawał uwięzienia.

Uprzejmość często rodzi uprzejmość (choć nie zawsze), a Żydzi odwzajemnili się w bardzo taktowny sposób, stwierdzając, że nie wiedzą o niczym, co byłoby przeciwko apostołowi, i że z przyjemnością wysłuchaliby jego historii z jego ust. Przyznali jednakże, że są w pewnym stopniu uprzedzeni do doktryn, które on wyznawał, ponieważ wcześniej słyszeli niekorzystne wypowiedzi odnośnie chrześcijaństwa, że „*wszędzie mówi się przeciwko niemu*”.

Im bardziej zbliżymy się do prawdy, tym więcej jest prawdopodobne, że znajdziemy liczniejszych wrogów. Ludzie dobrzy i źli mogą mieć zarówno przyjaciół, jak i wrogów, ale powszechnie źle mówi się tylko o Ewangelii oraz o tych, którzy ją wyznają – ma ona niewielu przyjaciół poza swą małą oddaną grupą poświęconych, jednakże nie zawsze tak będzie. □

[dokończenie artykułu zamieścimy w następnym wydaniu]

Watch Tower R-3208-1903

Straż 09/1962, str. 133-136

KONWENCJE W ROKU 2018 *

- **Andrychów** – 29 kwietnia
- **Wieliczka** – 13 maja, Centrum Edukacyjno-Rekreacyjne „Solne Miasto”
- **Ruseni** [Mołdawia] – 2-3 czerwca
- **Wierzchosławice** – 10 czerwca
- **Lublin** – 24 czerwca, Lubelski Park Naukowo Technologiczny, ul. Dobrzańskiego 1
- **Warszawa** – 8 lipca, Wyższa Szkoła Menedżerska, ul. Kawęczyńska 36
- **Budziarze** – 14-15 lipca
- **Białogard** – 27-29 lipca
- **Szczyrk** [Konwencja Międzynarodowa] – 8-12 sierpnia, [chór i seminarium 3-7.08]
- **Mukaczewo** [Ukraina] – 22-23 września
- **Florencja** [Włochy] – 3-4 listopada

* Zamieszczamy jedynie terminy **zgłoszone** oraz **potwierdzone** przez organizatorów – w kolejnych wydaniach powyższy wykaz będzie aktualizowany.

NOWOROCZNE ŻYCZENIA

Pragniemy w progach 2018 roku życzyć wszystkim naszym Drogim Czytelnikom wielu Bożych błogosławieństw. Niech ten rok będzie dla Was rokiem obfitującym w duchowe dobra oraz przybliży Was do Bożego Królestwa – przybliży nie tylko w sensie upływającego czasu, ale przede wszystkim pod względem stanu serca, który będzie podobał się Najwyższemu i będzie odbiciem Jego świętości.

Niech wszystkie Wasze decyzje będą trafne i dobre, kierowane Bożą intuicją. Natomiast uczynki niech będą tylko takie, które przysporzą chwały Bogu i przyniosą dobro ludziom wokół nas.

Redakcja

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



• W dniu 22 września 2017 r. zakończył swoją ziemską pielgrzymkę w wieku 77 lat brat **ERNEST LAKS**. Swoje życie oddał Panu na służbę mając 18 lat. Przez wiele lat był starszym zborowym w zborze w Knurowie. Cenił prawdę i był jej wierny aż do swojej śmierci. Zawsze pogodny, pełen nadziei i wiary w zmartwychwstanie i życie wieczne.



• Dnia 20 października 2017 r. zasnął w Panu brat **RUDOLF ROMANIAK**, przeżył 94 lata. Był członkiem zboru w Kozach Górnych. Swoje życie poświęcił na służbę dla Pana 70 lat temu. Przez wiele lat służył zborowi jako starszy. Dopóki choroba nie zmusiła go do pozostania w domu, wykorzystywał każdą możliwość, by być w zborze wśród braci i sióstr.

DATA PAMIĄTKI

Informujemy, że doroczna Pamiątka śmierci naszego Pana Jezusa Chrystusa przypada w roku 2018 dnia **29 marca [czwartek] po godzinie 18.00.**